

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

PRACA CZEKA NA LUDZI

ANNA KUSZKO

str. 1

O modyfikacji produkcji
dodanej:
nie spieszymy się, ale to
nie znaczy: nic nie robimy

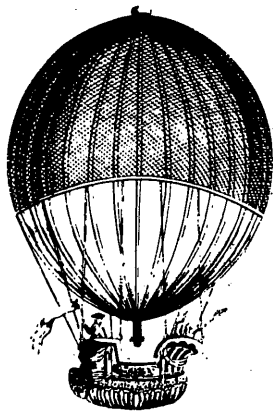
MIECZYŚLAW
MIESZCZANKOWSKI

str. 7

KIEDY CZAS WOLNY STAJE SIĘ DOBREM CENNYM

NASZ KOMENTARZ

— str. 1



WODÓR —

szansa dla energetyki

TADEUSZ LENKIEWICZ

str. 10

JUGOSŁAWIA

— szerokie kontakty
międzynarodowe

MARCIN MAKOWIECKI

str. 13



Kultura w każdym jej przejawie jest pochodną rozwoju materialnego, ale powiązania mają tu charakter zwrotny.

Rozmowa z prof. dr. hab. ALOJZYM MELICHEM

str. 5

KTO I JAK STAWIA NA TURYSTYKĘ

STEFANIA
RACIBORSKA-REKOWSKA

str. 14



INFLACJA

— ukryty sposób
powiększenia
wartości dodatkowej

ZBIGNIEW
GRABOWSKI

str. 11

PRACA CZEKA NA LUDZI

ANNA KUSZKO

S KLONNI jesteśmy teraz raczej do snucia rozważań na temat rezerw zatrudnienia tkwiących we wszystkich niemal przedsiębiorstwach, nadmiernego wzrostu współczynnika aktywności zawodowej pewnych grup, płynności załóg, przekraczającej uzasadnione rozmiary. Te niepokojące nas problemy wiążą się niewątpliwie z faktem, że praca czeka na ludzi. Ale właśnie ta szczególna cecha, wyrażająca się tym, że niezależnie od ilości dóbr kapitałowych i wielkości zasobów zatrudnienia praca w zasadzie zawsze w skali kraju czeka na ludzi — jest największym, niezaprzeczalnym osiągnięciem naszego trzydziestolecia.

Nie tylko dlatego, że wymazaliśmy w ten sposób z żywej pamięci groźbę strukturalnego bezrobocia w kraju, które w latach dwudziestych charakteryzowało się jego szczególnym nasileniem — zarówno w czystej jak i utajonej postaci; i nie tylko dlatego, że nie dopuściliśmy w żadnym okresie do emigracji zarobkowej, która w tamtych latach sięgała miliona, i jak każda tego typu emigracja zubożyła naród o jednostki najbardziej ruchliwe, a więc młode i zdolne.

Najważniejszym bowiem aspektem jest tu chyba fakt, że właśnie przez „danie pracy” dokonaliśmy procesu przekształcenia naszego społeczeństwa z rolniczego w przemysłowe, z zaoferowanego w rozwinięte. To właśnie praca uodporniła nas, którą mieliśmy lub nie mieli żadnych kwalifikacji, ludziom o pełnej i niepełnej sprawności, kobietom zajmującym się tradycyjnie domem, chłopom nie mogącym wyżyć ze swych karłowatych gospodarstw, reemigrantom, którzy po latach tułaczki za chlebem wracali wreszcie do kraju — to właśnie praca, chłonna, czekająca na ludzi dokonała szybciej i powszechniej niż udostępnienie nauki, głębokich przeobrażeń, które objęły od razu wszystkie ogniwa życia społecznego, zakłady i rodziny, środowiskowe układy zawodowe i regionalne.

I ta cecha wyróżnia w sposób zasadniczy wszystkie poprzednie typy industrializacji — od socjalistycznej.

Każda z nich oczywiście wprowadza postępy w życiu ekonomicznym i społecznym, przynosi rozwój cywilizacji, podobne rozwiązania techniczne i organizacyjne i każda niewątpliwie wymaga ogromnych kosztów materialnych, społecznych i moralnych. Tylko różne są sposoby finansowania rozwoju. Albo środki potrzebne do ukształtowania nowoczesnej techniki gromadzi się drenując inne kraje i znaczną część własnego narodu, przez spychanie wielkich grup na margines, albo tworzy się tę nową technikę przez pełną aktywizację społeczeństwa — wspólnym wysiłkiem, którego ogromny ciężar prawie równomiernie rozkłada się na cały naród i którego efekt — trafia do wszystkich.

I tę drogę wybraliśmy, omijając tym samym Scyllę i Charybde rozwoju ekonomicznego nazwaną przez Oskara Langego dylematem krajów słabo rozwiniętych, którym niski poziom dóbr kapitałowych uniemożliwia pełne zatrudnienie, a niemożność wykorzystania siły roboczej przekreśla szansę wzrostu dochodu narodowego.

STAWALIŚMY SIĘ KRAJEM PRZEMYSŁOWYM...

Byliśmy krajem więcej niż słabo rozwiniętym, gdyż międzywojenne zaoferowanie pogłębione zostało ogromną skalą strat wojennych w ludziach i majątku trwałym. I tak startowaliśmy do procesu socjalistycznego uprzemysłowienia. Mieliliśmy nieliczną kadrę inżynierską i niewielką grupę robotników kwalifikowanych o tradycjach pracy przemysłowej i działalności politycznej. Najliczniejszą grupę stanowili ci, którzy do przemysłu przyszli z przeludnionej wsi. Po raz pierwszy jako pracownicy najemni podporządkować się musieli dyscyplinie pracy zorganizowanej i od razu na mocy zasad ideologii — stali się współwłaścicielami przemysłu.

Oczywiście, nie zdawali sobie sprawy z tej dwójki roli klasy, do której weszli. Własność kojarzyła im się jeszcze tylko z własnością prywatną,

indywidualną, ale przecież od razu, instynktownie, stawali się zainteresowani rozwojem przemysłu, bo odczuli, że przejście z zaoferanej wsi do zakładu, do klasy robotniczej — było nie tylko poprawą bytu na poziomie zresztą wówczas minimalnym, lecz prawdziwym awansem społecznym. I ten awans, wyrażający się przywilejami socjalnymi, aktywnością kulturalną, narastającym poczuciem bezpieczeństwa i prawa do korzystania z rezultatów wspólnej pracy kompensował trudny przystosowania się do rytmu produkcji.

Jak wielkie siły tworzące ten proces potrafił od razu wyzwoleć, świadcząc o tym, że trzydziści plan odbudowy przyniósł nie tylko odtworzenie, ale przekroczenie o 77 proc. poziomu produkcji przemysłowej z 1938 r., a jej udział w łącznej produkcji przemysłu i rolnictwa z 47,5 proc. w 1937 r. wzrósł do 64,2 proc. w 1949 r.

Stawaliśmy się więc krajem przemysłowym. W tych pierwszych latach, choć dziś trudno w to nawet uwierzyć, został nie tylko odtworzony przemysł energetyczny i węglowy, ale nawet powstały załogi przemysłu motoryzacyjnego i wielkiej syntezy chemicznej. A nieco później — i fakt ten utkwił w pamięci tego pokolenia — przedstawiona została, żarówkami znaczone, mapa przyspieszonej industrializacji — plastyczny wyraz planu sześciolletniego.

Zapatrzenie w nią miało swoje dobre i złe strony. Była to niewątpliwie — dla długiego drępcącego w miejscu narodu, zwłaszcza dla młodego pokolenia robotników i chłopów — wizja porównawcza, ale przesłoniła swoją efektywnością problem kosztów społecznych tego tworzenia. Odnótowywaliśmy z dumą uruchomienie każdej kolejnej inwestycji, zmiany krajobrazu naszego kraju, kiedy to w szczyrim polu pojawiały się konstrukcje stalowe, piece hutnicze, kominy fabryczne.

Każda taka inwestycja dawała pracę tysiącom ludzi. Wtedy to, zwłaszcza w pierwszym okresie planu 6-letniego, zaczęła się na wielką

DOKONCZENIE NA STR. 2

nasz komentarz

CZAS WOLNY

DWA tygodnie temu rozpoczął się pewien proces, którego znaczenie będzie bezustannie narastać — proces powiększania czasu wolnego. Po kilku próbach w latach ubiegłych, obecnie zaczęliśmy realizować program — na razie obejmujący dwa lata — powiększanie ilości wolnych dni.

Czas wolny staje się dla ludzi dobrem cennym pod pewnymi warunkami. Najważniejszy z nich — to osiągnięcie pewnego poziomu materialnego i cywilizacyjnego. W przeciwnym przypadku czas wolny zostanie wykorzystany na szukanie i wykonywanie dodatkowych zajęć zarobkowych, bądź na prace domowe (naprawy, remonty, pranie itp.), które co prawda nie powiększają dochodów, ale za które trzeba by zapłacić wyspecjalizowanym usługowcom.

Czy osiągnęliśmy już ten poziom dobrobytu? W skali całego społeczeństwa na pewno jeszcze nie. Coraz liczniejsze są jednak grupy, dla których możliwości dodatkowego odpoczynku, rozrywki kulturalnej, relaksu turystycznego są co najmniej równie ważne, jak dodatkowe pieniądze. Z tym stanem rzeczy należy się liczyć. Toteż władze wprowadzając dodatkowe wolne dni przyjęły zasadę, że nie mogą one wpłynąć na spadek zarobków. Za tym musiała iść następna konsekwencja — wolne dni nie mogą spowodować ani zmniejszenia skali wielkości produkcji, czy świadczonych usług, ani pogorszenia relacji ekonomicznych. Inaczej społeczny sens dodatkowych wolnych dni stanąłby pod znakiem zapytania, nie mógłby zyskać masowej aprobaty.

Przed podobnym dylematem stawały i inne kraje zaczynające akcję wprowadzania dodatkowych wolnych dni. Najczęściej stosowanym rozwiązaniem było przedłużanie czasu pracy w inne dni, tak, aby przynajmniej częściowo zrehabilitować straty produkcyjne. Tydzień pracy — mimo że pięciodniowy — nie uległ w związku z tym skróceniu do 40 roboczych dni, lecz do 45—42 godzin.

Przyjęte przez nas rozwiązanie (przynajmniej w sferze produkcji) wg zasad obowiązujących w roku bie-

żącym jest inne. Zakłada się, że przez wzrost wydajności pracy i poprawę organizacji nastąpi niejako „z góry” wypracowanie społecznych wartości w pełni rekompensujących pod względem produkcyjnym dodatkowe wolne dni.

Jest to założenie odwołujące się do społecznej świadomości, próba stworzenia dodatkowego bodźca dla uruchomienia rezerwy, tkwiących niewątpliwie w naszej gospodarce. Można powiedzieć, że program wolnych dni oparto na zaufaniu do klasy robotniczej i kadr kierujących zakładami pracy, wybierając również rozwiązanie dla zatrudnionych najkorzystniejsze. Nie zmusza to bowiem do przedłużenia czasu pracy w pozostałe dni, nie powoduje zmian w rytmie organizacji dostosowanym do 8-godzinnego dnia roboczego, nie pogarsza wreszcie warunków odpoczynku w te dni.

Warunkiem wprowadzenia wolnych dni jest również poprawa dyscypliny pracy, zmniejszenie strat czasu roboczego. Jest to naturalne i zrozumiałe. Gdy te straty rosną — trudno dodatkowo skrócić czas pracy. Czy taka poprawa nastąpiła? Nie można jeszcze dać odpowiedzi w pełni pozytywnej. W tym roku nastąpiło jednak odwrócenie trendu, trwającego od dłuższego czasu. O ile w latach ubiegłych dość systematycznie wzrastała absencja, spowodowana różnymi przyczynami, to w tym roku — zaczęła ona maleć. Jeszcze stosunkowo nieznacznie — ale dwie przynajmniej pozycje wyraźnie się zmniejszają. Jest to absencja spowodowana chorobami oraz absencja nieusprawiedliwiona. Dalsze trwanie tego pozytywnego procesu jest istotnym warunkiem rozszerzania programu wolnych dni.

A BY czas wolny stał się dobrem cennym, dla którego warto zwiększać wydajność, poprawiać organizację pracy — musi zostać osiągnięty nie tylko pewien dość wysoki poziom spożycia, ale również i wysoki poziom kulturalno-cywilizacyjny. Inaczej mówiąc — trzeba nie tylko umieć pracować, ale i odpoczywać. Jeśli tego czasu wolnego nie umie się dobrze wykorzystać, wtedy najczęściej się go nie ceni. W takiej sytuacji społeczny sens zwiększania ilości wolnych dni staje pod znakiem zapytania.

Oczywiście, to, co obywatel robi ze swoim wolnym czasem, jest jego sprawą prywatną i tak w większości przypadków jest traktowany ten problem w państwach kapitalistycznych. Dla państwa socjalistycznego nie może jednak być obojętne, czy dodatkowy wolny dzień zostanie wykorzystany na przeczytanie książki czy wypicie dodatkowego pół litra, na wycieczkę czy na fuchę, na pójście do teatru czy na wystawienie pod kioskem z piwem. Z sumy bowiem indywi-

DOKONCZENIE NA STR. 2

PRACA CZeka NA LUDZI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

skale prowadzona planowa akcja werbunkowa i żywiołowa migracja ludności ze wsi do miast, z ośrodków zacofanych do wyżej rozwiniętych. Te planowe i spontaniczne procesy nakładają się na siebie nie zawsze zmiernie, w pożądanym kierunku. Jak przy każdym wielkim tworzeniu, wystąpiła dezorganizacja. Pogłębiał ją fakt, że w planowaniu rozwoju gospodarczego i społecznego stawialiśmy pierwsze kroki.

W rezultacie ponad 200 nowych wielkich inwestycji planu sześciolletniego uruchomiono tylko 130, wielu dużych i małych (a tych było ponad tysiąc) nie ukończono, do budowy niektórych nawet nie przystąpiono. Te nowe inwestycje daly zatrudnienie w zasadzie tylko 150 tys. ludzi spośród milionowego w tym czasie przyrostu zatrudnienia.

W rezultacie więc techniczne uzbrojenie pracy — wartość majątku trwałego przypadające na jednego zatrudnionego w latach 1950—55 nie tylko nie wzrosło, ale nieznacznie zmalało. Liczba zatrudnionych bowiem stała się substytucją braku kwalifikacji, postępu techniki i organizacji.

SRODKOW WCIĄŻ BRAKOWAŁO

No cóż, wynikało to niewątpliwie z faktu, że ludzi mieliśmy dużo, a środków wciąż za mało. A tak to przecież bywa, że cenę się przede wszystkim to, czego brak. Zabiegano więc głównie o nowe hale produkcyjne, nowe urządzenia, maszyny, surowce. Zapominając, że są one tylko wytworem pracy ludzkiej. Ta zakłeta w kształt techniki praca uprzedmiotowiona zaczęła dominować, przesłaniała przez długie lata rolę czynnika podstawowego — pracy żywej, ludzi w procesie produkcji.

Do dziś postęp osiągnięty w zakresie naszego rozwoju skłonił jesteśmy wyrażać przy pomocy zmian w wyposażeniu technicznym i organizacji produkcji, od powiedzmy, starych metod ręcznego urobku węgla przez wszystkie etapy modernizacji do w pełni zautomatyzowanej kopalni „Jan”.

Ale przecież nawet ten najwyższy, osiągnięty w naszym kraju stopień

unowocześnień procesu techniczno-organizacyjnego nie jest wcale adekwatny do rewolucyjnych zmian, jakie zaszły w tym czasie w drugim, najważniejszym czynniku produkcji — w ludziach.

Można je oczywiście zobrazować liczbami, mówiącymi o wzroście poziomu wykształcenia. Wydaje się to jednak niewystarczające. Nie tylko bowiem wykształcenie, lecz sam proces pracy w socjalistycznym zakładzie dokonaj niewyłącznie głębokich przeobrażeń w psychice ludzi, w ich aspiracjach i dążeniach...

Oczywiście, zmiany te nie są łatwe i wymierne i jednorodne. Dokonują się w żywym organizmie i zalamują inaczej w każdym człowieku w zależności od jego poziomu, nawyków, uwarunkowań, tradycji, związków formalnych i nieformalnych z otoczeniem. Ale przecież dają się tu wyróżnić tendencje dominujące. Przyjrzyjmy się np. metamorfozie stosunku do pracy: czym ona dla ludzi była, czego po niej oczekiwali w ciągu tych lat trzydziestu.

W pierwszym okresie była niewątpliwie dla większości po prostu nakazem patriotyzmu, nie oczekiwali zapłaty, pracowali bez liczenia czasu i zarobków. Chcieli po prostu jak najszybciej z ruin i zgłiszcz wydość to, co się dało, przywrócić życie.

Później zaczęły się wielkie budowy, wielkie migracje — i stosunek do pracy, tak jednoznaczny w pierwszych miesiącach, zaczął się w tym tygł różnicować. Jedni, podatni na propagandę — uznali w sposób absolutnie szczerzy, że praca jest sprawą honoru, bohaterstwa i wyrzeczeń, inni — do wyrzeczeń nie byli już skłonni. Chcieli po prostu wreszcie coś mieć z tej pracy, a ponieważ im nie dawała tego, czego oczekiwali — poczucia poprawy — pracowali coraz gorzej.

I to chyba były największe koszty psychiczne naszej industrializacji. Bardzo trudno się z nich wydobyć.

AWANS PRACY

A jednak od tamtych lat kształtuje się wolno, lecz konsekwentnie zupełnie inny stosunek do pracy — jego miarą jest już nie poświęcenie czy bohaterstwo, lecz po prostu przygotowanie fachowe — a wyraża się coraz powszechniej w aktyw-

nej postawie producenta, który chce mieć wpływ na układ stosunków w swoim zakładzie pracy. To nie znaczy, że nie jest skłonny do wielkiego wysiłku, tylko jego zaangażowanie wywołuje właściwy system płac i premii, racjonalna organizacja, uzasadnione wkładem pracy — a więc sprawiedliwe kryteria oceny, tzn. materialna i moralna satysfakcja z pracy.

W latach 1955—1956 rozpoczynali pracę młodzi ludzie, którzy do szkoły poszli już po wojnie, wyrastali więc w zupełnie nowych warunkach ustrojowych. JAN SZCZEPANOWSKI w książce „Zmiany społeczeństwa polskiego w procesie uprzemysłowienia” pisze: „...każdy w Polsce wychowany obywatel uważa za rzecz najzupełniej naturalną, że ma prawo do pracy, do zarobku, do nauki w szkole i dostępu do instytucji kulturalnych, do uczasów i opieki lekarskiej. Może narzekać na wypaczenia biurokratyczne, które mu utrudniają pełne korzystanie z tych praw, ale biurokracja oburza go dlatego, że zna swoje nieodwołalne prawa”.

Z każdym rokiem tych wychowanych w nowych warunkach było coraz więcej. Ich aspiracje awansują pracę najemną ze źródła utrzymania na realizatora ludzkich ambicji. Praca aby była szanowana, aby angażowała, musi stwarzać nie tylko lepsze warunki egzystencji, ale satysfakcję twórczą, możliwość wypróbowywania sił i zdolności, ciągłego doskonalenia nabytych umiejętności.

Można oczywiście powiedzieć, że przedstawiłam tu obraz idealny, a nie rzeczywisty, bo w rzeczywistości od samego początku obok tych patriotów byli szabrownicy, obok bohaterów pracy — obiboki, obok fachowców w zawodzie — specjaliści w przestępczości gospodarczej, a tej młodzieży, która tak licznie wkracza do życia zawodowego przyświecają nie tylko szczytne cele twórczej pracy.

I tak jest w istocie. Wielkie ruchy społeczne zawsze rodzą na marginesie wypaczenia. Im głębsze występuje więc w okresie uprzemysłowienia zderzenie wzorów kulturowych, tym większa jest niewątpliwie skala dezorganizacji i rozprężenia. Zmiany, które dokonywały się i nadal do-

konują w naszym kraju, zwłaszcza w jego najbardziej zacofanych regionach, są niezmiernie głębokie.

CZY MOŻNA BYŁO TYCH BŁÓDÓW UNIKAĆ?

Nie chcę przez to powiedzieć, że dezorganizacja w takich rozmiarach była po prostu nieunikniona. Chyba można było, przy lepszej wyobraźni planistów i większej wrażliwości na sprawy społeczne, bardziej zharmonizować rozwój przemysłu z rozwojem innych działów gospodarki, sprawniej sterować procesem kształcenia, szybciej przejść od manipulowania rzeczami do lepszego sterowania pracą żywą, sprawczym czynnikiem wszystkich dóbr. Margines błędów mógł być chyba mniejszy. Istnieje jednak granica możliwości korygowania spontanicznych procesów. Musieliśmy przejść przez niełatwy proces całkowitego przewartościowania pojęć i wzorów postępowania. Można to zilustrować chociażby na przykładzie pojęcia awansu zawodowego.

Przecież w pierwszych latach po wojnie awansem było przejście z pracy fizycznej do umysłowej — nawet gdyby ona była tylko przekładaniem papierów na biurku. W ukształtowanym w Polsce przedwzrostowej rozumieniu urzędnik był osobą najważniejszą. I tych tradycyjnych uwarunkowań nie można było przekreślić w tradycyjnie ukształtowanej świadomości teści, że klasa robotnicza jest produkującą siłą narodu. Poglądy na naukę dzieci tkwiły w starym podłożu. Sędzia, lekarz, nauczyciel — to były osoby, liczące się w małomiasteczkowych społecznościach. Nauka zawodu towarzysza, szlifera czy murarza wydawała się więc czymś zupełnie niepotrzebnym, przecież dotąd te wiadomości przechodziły z ojca na syna, lub zdobywano je terminując w fabryce, ale uczyć się chciano tego, czym dysponowała przedwojenna inteligencja. Przedmioty i kierunki humanistyczne w hierarchii karier płaowały się na pierwszym miejscu.

ROŚNIE RANGA KWALIFIKACJI

Ale masowe zetknięcie się z przemysłem, z jego organizacją i techniką, nawet tą niezbyt nowoczesną, z jego pozaekonomiczną socjalną i kulturalną działalnością — dokonało prawdziwego przewrotu. Awans na stanowisko, do którego nie miało się przygotowania, zaczął dawać poczucie krzywdy. Rosły w cenę kwalifikacje w każdym zawodzie, a na czoło wysuwały się — techniczne. Zaczęło masowo kierować dzieci do szkół zawodowych, a inżynier stał się wyznacznikiem kariery. Iluż to ludzi po 8 godzinach dnia roboczego, bez względu na wiek i rodzinne obciążenia śleczano nad książkami, wykresami, żeby zdobyć dyplom uzasadniający zajmowane przez nich stanowisko.

I kwalifikacje robotnicze również nabrały właściwej rangi. Wyśmiano by przecież już tego, kto wykwalifikowanemu tokarzowi, tynkarzowi czy elektrykowi zaproponowałby pracę urzędniczą w dziale personalnym. Brygadziści, mistrzy i owszem — choć i to nie zawsze. Tendencja do zdobycia przygotowania zawodowego torowała sobie drogę nie bez przeszkód i zahamowań. Systemy płac nie zawsze dopinguwały do zdobywania wiedzy, czy do lepszej pracy. Jeśli więc mimo to tak gwałtownie część młodzieży nie rezygnowała z nauki, jeśli dążenie do wiedzy okazywało się silniejsze od zniechęcającego wpływu niedoskonałych systemów płac — jest to wymownym świadectwem wartości tego pierwszego pokolenia, wychowanego w nowych warunkach. Pokolenia, które po raz pierwszy w naszym kraju wyrastało w poczuciu bezpieczeństwa socjalnego i niezależności, przeświadczone o możliwości kształtowania swojego losu. A świadomość

MEŻCZYŹNI PODEJMUYĄCY W 1971 R. PIERWSZĄ PRACĘ W GOSPODARCE NARODOWEJ WG GRUP SPOŁECZNO-ZAWODOWYCH OJCÓW I WŁASNYCH

Grupy społeczno-zawodowe — w czasie pierwszej pracy	wg grup społeczno-zawodowych ojców									
	inżynierowie	technicy i mistrzowie	specjaliści w zawodach nietylko technicznych	pracownicy administracyjno-biurow	robotnicy w zawodach przemysłowych	robotnicy w zawodach rolniczych i leśnych	rolnicy indywidualni	w odsetkach		
inżynierowie	28,5	7,5	18,5	9,5	2,3	1,2	1,7			
technicy i mistrzowie	8,6	7,4	7,4	10,1	3,7	1,7	2,6			
specjaliści w zawodach nietylko technicznych	16,6	5,6	22,8	10,2	2,1	1,2	2,3			
pracownicy administracyjno-biurow	4,6	4,9	8,9	7,7	2,0	0,4	2,0			
robotnicy w zawodach przemysłowych	25,8	58,0	25,9	41,0	68,3	50,0	50,8			

te stwarzały nie tylko dostęp do nauki, lecz fakt, że zawsze, w każdej chwili, znaleźć będą mogli zatrudnienie, bo praca czeka na ludzi i stwarza szansę awansu.

W ostatnich latach poziom przygotowania i jakości pracy wiąże się już coraz ściślej z wysokością płacy. Powoli ugruntowuje się w zakładach właściwa hierarchia czynników produkcji. Wpływa na to wiele przyczyn. Przede wszystkim trudno zdobyć pracowników, zwłaszcza fachowców, co z kolei uświadamia, jak bardzo nieracjonalnie dotąd gospodarowaliśmy zasobami pracy żywej.

POCZUCIE WŁASNEJ WARTOŚCI

Najistotniejsze są jednak przeobrażenia, jakie zaszły w samym czynniku twórczym. Wykształcenie, mające poczucie własnej wartości ludzie nie chcą i nie będą się po prostu „zatrudniać”. Szukają pracy ciekawej, dobrze zorganizowanej, efektywnej. Szukają atmosfery, sprzyjającej twórczym poszukiwaniom, stosunków między ludźmi, które sprawiałaby, że praca może być przyjemna. Wymagają dbałości o zaspokojenie ich potrzeb socjalnych i kulturalnych.

Od tego, jak zakład potrafi te aspiracje zaspokoić, zależy zaangażowanie w proces pracy i stopień przywiązania, stabilizacja załogi.

Fakt więc, że teraz powołujemy służby pracownicze, w których pracować powinni również specjaliści: socjologowie, psychologowie, ekonomiści, że doskonalimy procesy adaptacji, szukamy coraz lepszych metod oceny pracowników, a jednocześnie staramy się w nowych systemach płac zarysować ścieżki awansu i kariery — wynika właśnie z uświadomienia sobie zmian, jakie zaszły w załogach, wobec których dotychczasowe metody działalności kadrowej, organizacji pracy stały się już naprawdę bardzo przestarzałe. Bo choć przemysł nadal chłonie ludzi bez kwalifikacji, przecież tych z przygotowaniem zawodowym jest coraz więcej. Co trzeci robotnik w podstawowych gałęziach produkcji posiada wysokie kwalifikacje zawodowe, a co 20 — ma wykształcenie średnie.

Ostatnio przeprowadzone badania statystyczne nad pracownikami, rozpoczynającymi pierwszą w życiu pracę, odnotowują niezmiernie ciekawe procesy. Okazuje się, że przy wciąż niezmiennym, wysokim na-

pięwie młodzieży ze środowiska rolniczego do zawodów robotniczych i inteligenckich, zmienia się zasadniczo tendencja przepływu między tymi dwoma ostatnimi kategoriami. Dawniej dominował kierunek do grup inteligenckich, obecnie ponad 1/4 synów inżynierów i inteligencji nietylko technicznej oraz połowa synów techników i mistrzów rozpoczyna pierwszą pracę jako robotnicy przemysłowi, a 2/3 synów robotników pozostaje w grupie ich ojców. Świadczy to przede wszystkim o awansie społecznym, kulturalnym i materialnym klasy robotniczej. Świadczy również o coraz pełniejszej integracji społecznej, o zacieraniu się różnic międzyzawodowych, pracowników fizycznych i umysłowych nie tylko w uprawnieniach i świadczeniach, regulowanych prawem pracy, ale w poczuciu społecznym.

Oczywiście, proces ten nie we wszystkich ośrodkach jest tak samo zaawansowany, wciąż jeszcze warunkuje go podłoże, kultura lokalna. Różne etapy rozwoju nakładają się więc na siebie. Można jednak na podstawie tego, co dominuje — powiedzieć, że choć w procesie modernizacji i unowocześnienia przemysłu nie jesteśmy zbyt znanymi zawansowani, udało nam się odnowić czynnik produkcji najważniejszy — czynnik twórczy. I to ma dla naszego dalszego rozwoju znaczenie rozstrzygające. Można bowiem automatycznie, nowoczesne urządzenia, znakomite technologie wymyślić, skopioować, wreszcie kupić, ale ich sprawne działanie i pełne wykorzystanie zależy od ludzi. Ich kwalifikacje, ambicje i aspiracje poruszają bowiem w naszych warunkach trybami techniki i wyznaczają wydajność i jakość pracy.

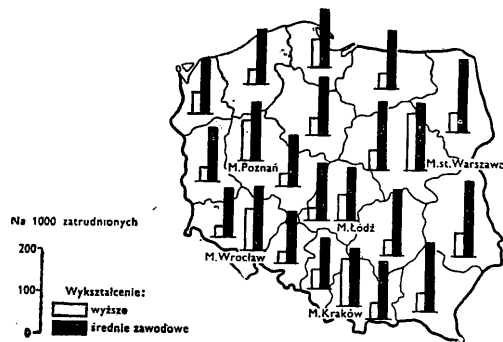
ANNA KUSZKO

ZATRUDNIENI W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ WG POZIOMYCH WYKSZTAŁCENIA

Poziom wykształcenia	Rok 1958	Rok 1972
	w tys. w %	w tys. w %
Ogółem zatrudnionych	6.351 100%	10.147 100%
wysze	240 3,9	573 5,6
średnie	439 7,2	1.519 13,9
ogólnokształcące	276 4,5	584 5,7
zasadnicze	522 8,4	1.940 19,1

PRACOWNICY Z WYKSZTAŁCENIEM WYŻSZYM I ŚREDNIEM ZAWODOWYM W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ W 1970 R.

Stan w dniu 31 XII



Pod koniec ub. roku w skali kraju 81 miejsce pracy czekało na jednego zgłaszającego się do pracy mężczyznę i 16 miejsce — na jedną poszukującą pracy kobietę.
Fot. A. JAŁOSIŃSKI

CZAS WOLNY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

dualnych decyzji obywateli, na co chcą wykorzystać dodatkowy wolny czas, może powstać społeczna korzyść lub społeczna strata. To zależy oczywiście od poziomu kulturalnego ludzi, ale nie tylko. Jeśli bo-

wiem symboliczne w tym przypadku „pół litra” nie ma żadnego konkurenta — to trudno żądać od ludzi, żeby nie szukali tej najgorszej ze społecznych punktów widzenia rozrywki.

Można więc powiedzieć, że czas wolny wymaga odpowiedniej infrastruktury społeczno-kulturalnej. Takiej, która by pozwalała właściwie, z pożytkiem indywidualnym i społecznym, go wykorzystać. Sprawa nie ogranicza się tylko do odpowiednich urządzeń turystycznych i komunikacyjnych, które umożliwiłyby spędzenie wolnego dnia na świeżym powietrzu, z dala od codziennego hałasu i zapylenia. Jest to zagadnienie znacznie szersze i wymagać będzie odpowiednich rozwiązań w dziedzinie usług kulturalnych, nowych form rozrywki, a również w dziedzinie oświaty.

To ostatnie zagadnienie warto jest bliższej analizy. Stosownie mówimy, że jesteśmy społeczeństwem uczącym się, że postęp naukowo-techniczny od każdego wymaga stałego doskonalenia się i podnoszenia swych

umiejętności i kwalifikacji. Dodatkowe wolne dni część ludzi na pewno zechce poświęcić na ten właśnie cel. Czy mają to jednak robić tylko indywidualnie, we własnym mieszkaniu, z książką w ręku? Czy też instytucje odpowiedzialne za kształcenie nie powinny pomyśleć o zorganizowaniu właśnie w dni wolne od pracy jakichś form uikatwiających i zachęcających do pogłębiania kwalifikacji?

WRESZCIE jeszcze jedna sprawa. Socjologowie różnią pojęcie czasu wolnego od pojęcia czasu dyspozycyjnego. Czas wolny od pracy nie musi być wcale wolny od obowiązkowych zajęć — choć innego charakteru. Np. od stania w kolejce po zaopatrzenie na 2 dni, od wycieczek w warsztacie na przegład samochodu, czy motocykla itp. Istnieje niebezpieczeństwo, że czas wolny od pracy zostanie nam w jakimś stopniu odebrany przez niedorozwój usług, nie będzie więc tym czasem, którym swobodnie możemy dysponować.

Stąd decyzja o dodatkowych dniach wolnych od pracy nakłada specjalne obowiązki na cały sektor usług dla ludności. Sygnały, jakie dochodzą po pierwszym wolnym dniu z różnych regionów, nie napawają w tym względzie zbyt optymistycznie. Jeżeli piszemy o tym, że czas wolny powinien być zagospodarowany — to chodzi nam o propozycje ciekawych imprez, wycieczek, zaproszenie do wspólnej zabawy czy nauki, a nie o zagospodarowanie w postaci kolejek po bilety, przepychanie się do autobusu, czy wyczekiwanie na posiłek w restauracji.

Niestety, nie ma innego rozwiązania — dni wolne dla jednych, muszą być okresem wzmoczonego wysiłku dla innych. Co nie znaczy jednak, że ci „drudzy” nie mają prawa do dodatkowego odpoczynku w innym dniu — ale to jest przede wszystkim sprawą organizacyjną.

S.C.

Z KULTURĄ NA BAKIER

Z rektorem WSE w Katowicach
profesorem dr. hab. ALOJZYM MELICHEM
rozmawia Andrzej Lubowski

A. LUBOWSKI: Jest Pan wśród naszych ekonomistów zaliczany do grona teoretyków utrzymujących wyjątkowo silne związki z praktyką. Czy schlebia Panu taka ocena?

A. MELICH: Raczej cieszy, niż schlebia. Do 1950 r. pracowałem w przemyśle metali nieżelaznych, przez wiele lat byłem radcą tego przemysłu, a do tej pory jestem jego konsultantem naukowym. Cenię sobie wysoko możliwość konfrontowania założeń teoretycznych z potrzebami praktyki. Ten punkt widzenia sprawia, że w wielu przypadkach z poglądami czysto teoretycznymi nie bardzo się zgadzam. Zbyt często szjemy piękne ubranie, zapominając o tym, że ten, dla którego je szyjemy, jest garbaty.

A. L.: Uważa Pan, że Pan sżyje na miarę?

A. M.: Staram się, ale łatwe to nie jest. Życie nauczyło mnie, że składa się ono z paradoksów. Umiejętność ich łączenia jest wielką sztuką i pozwala zrozumieć rzeczywistość. Dostrzeganie sprzeczności i poszukiwanie syntez przybliża nas do praktyki i jej potrzeb. Stąd też, jeśli chodzi o przykład o system funkcjonowania gospodarki narodowej, jestem — opierając się na zasadzie centralizmu demokratycznego — zwolennikiem tzw. modelu mieszanego, zakładającego silny centralizm w decyzjach strategicznych i mocno rozbudowany w jego ramach mechanizm rynkowy. W minionych latach mieliśmy w kraju do czynienia zarówno ze słabym centralizmem gospodarowania, jak i ze słabym wykorzystaniem impulsów rynku.

To, że centralizm był i jeszcze dziś jest słaby, nie świadczy wcale przeciwko niemu. Trzeba, by był silny na tyle, aby przezwyciężyć partykularne interesy gałęzi, branż itd. Stąd też, że centralizm powinien być wzmocniony, ale w sposób świadomy i racjonalny. Ale centralizm nie jest w stanie rozwiązać wielu spraw. W naszej gospodarce wciąż jeszcze mizerny jest tzw. współczynnik wzmocnienia, to znaczy niska jest szybkość reagowania gospodarki na zmiany w potrzebach, w impulsach rynkowych.

A. L.: Jak się ma model, o którym Pan mówi, do naszej obecnej rzeczywistości?

A. M.: Moim zdaniem, każda gospodarka socjalistyczna mieści się już dziś w tym modelu. Choć narosło tu sporo nieporozumień. Dotyczą one przede wszystkim relacji między planem centralnym a elementami mechanizmu rynku. Uważam, że nie ma socjalizmu bez aktywnego oddziaływania planu centralnego na kierunki rozwoju. Jak powiedział kiedyś Schumpeter — „rynek jest dobrym sługą, a złym panem”.

A. L.: Wspomniał Pan o nieporozumieniach. Niewiele jest chyba dyscyplin naukowych, gdzie tych nieporozumień jest tyle, co w ekonomii.

A. M.: Zarówno w nauce, jak i w gospodarce dokonujemy wielu uproszczeń, czasem daleko idących uproszczeń. Próbuje się np. pewne pra-

widowości makroekonomii przenieść do mikroekonomii. Uproszczenia kryją się nawet w samej nazwie. Moim zdaniem, pojęcia mikro — czy makroekonomii nie odnoszą się do szczebla zarządzania, podmiotu, lecz do metod badawczych, których dobór zależy od przyjętego horyzontu czasowego.

Spójność modelu nie polega też wcale na stosowaniu tych samych metod, mierników i kryteriów ocen w całej gospodarce, od góry do dołu. Jest to rozwiązanie najgorsze z możliwych. Próba wtłoczenia w życie gospodarcze wszystkich szczebli tych samych mierników jest w samym założeniu grubym nieporozumieniem i musi prowadzić do zahamowań rozwoju.

A. L.: Jak się już rzekło, łączą Pana i kierowaną przez Pana uczelnię żywe związki z praktyką. Czy dostrzega Pan autentyczne zainteresowanie tą współpracą, czy gospodarka odczuwa tę potrzebę?

A. M.: Muszę przyznać, że w moim odczuciu niemalże nie istnieje zapotrzebowanie praktyki na kompleksowe, o zasadniczym znaczeniu badania ekonomiczne. Zrodziła się raczej moda na żądanie pewnych rozwiązań od naukowców. Moda jest nowa, a nawyki myślowe stare. W praktyce gospodarowania mamy do czynienia z tendencjami, których korzenie tkwią głęboko w przeszłości. Trudno nawet wymagać od praktyki, aby raptownie zmieniła swój stosunek do ekonomii, jako nauki. Nawet wówczas, gdy praktyka wyciąga do nauki rękę, to chce zazwyczaj rozwiązań o charakterze przyczynowym, marginalnym. Brakuje wciąż autentycznego zapotrzebowania na rzetelne badania. Dyrektor przedsiębiorstwa często godzi się aby naukowiec oliwł tryby mechanizmu, ale przeciwstawia się próbom gruntownej jego przebudowy.

A. L.: W jakim stopniu wiąże się to z rolą ekonomisty w przedsiębiorstwie, rolą bynajmniej nie władczą.

A. M.: Bez wątpienia. Ekonomista w zakładzie był zazwyczaj biernym wykonawcą poleceń dyrektora, najczęściej inżyniera. Tymczasem myślny przygotowali absolwentów do aktywnego przekształcania rzeczywistości. W naszej gospodarce brak wciąż zrozumienia tego, czym jest ekonomia i co może ona dać.

A. L.: Zgodził się Pan chyba, że niezwykle niebezpieczne jest nagminne u nas wulgaryzowanie zagadnień ekonomicznych. Przez półtora roku w „Trybunie Robotniczej” ukazywały się Pańskie artykuły na temat „Nieporozumienia w ekonomii”.

A. M.: Chodziło mi o pokazanie absurdalności pewnych spojrzeń, upraszczających niektóre problemy gospodarowania. Z rzetelną wiedzą ekonomiczną trzeba dotrzeć do każdego członka społeczeństwa. Nie potrzeba nam co prawda 30 milionów ekonomistów, ale trzeba, by każdy z nich rozumiał, że ekonomia to nie tylko obniżka kosztów. Ile kosztownych nieporozumień wynika z tego, że dla wielu praktyków gospodarczych ekonomia sprowadza się właśnie do obniżki kosztów. Jeśli w ciągu pół roku kilkanaście razy zmienia się w tym samym miejscu tory tram-



wajowe, za każdym razem byle jak, za każdym razem tanio, bo brakuje środków na porządną robotę, to ile to w sumie kosztuje?

Do czego zmierzam. Powinniśmy wytworzyć w społeczeństwie nawyki wszechstronnego myślenia ekonomicznego. Można by to w ślad za politelnizacją nazwać powszechną ekonomizacją społeczeństwa. Nie kwestionując znaczenia politelnizacji uważam, że dziś ważniejsza nawet jest ekonomizacja społeczeństwa.

A. L.: Wróćmy jeszcze na chwilę do ekonomistów w przedsiębiorstwie.

A. M.: Na plus szkół ekonomicznych można zapisać to, że przygotowują studenta do tego, co powinien robić w przedsiębiorstwie. Fakt, że nie jest w tym zakresie wykorzystywany, może rodzić odczucia niedoceniania. Stąd też zdarza się że i tam, gdzie po pewnym czasie stworzone warunki do aktywnej działalności, nagle się okazuje, że nie ma chętnych. Niewątpliwie, sporo tu waży atmosfera tworzonej latami. Całymi latami robiliśmy niewiele, aby przyciągać naukowców do praktyki gospodarowania. Dzisiaj człowiek, który nie widzi przedsiębiorstwa, ma nagle temu przedsiębiorstwu pomagać.

A. L.: Przykład Pańskiej uczelni dowodzi jednak, że z tą współpracą nie musi być tak kiepsko.

A. M.: Katowickiej WSE udało się ustalić przesłanki współdziałania z niektórymi przedsiębiorstwami i zjednoczeniami województwa. I tak np., opracowano dla wszystkich przedsiębiorstw przetwórstwa metali nieżelaznych ciekawe rozwiązania organizacji zaplecza produkcyjnego. Jesteśmy jedną z nielicznych szkół ekonomicznych w Polsce, która nie tylko opracowuje pewne zagadnienia, ale również uczestniczy w ich wdrażaniu.

A. L.: Te pozytywne nie zmieniają jednak faktu, że często jeszcze przemysł idzie na współpracę nie tyle z własnej woli, co z przymusu.

A. M.: Trudno, żeby chciał, gdy nie zawsze wie, czego ma chcieć od nauki. Przyczyn tego stanu jest wiele. Przyczyną, nie tylko zresztą tego, ale i wielu mankamentów naszego gospodarowania — jest niska kultura ekonomiczna naszego społeczeństwa. Choć kultura jest przede wszystkim elementem nadbudowy, to nie można jej odrywać od rozwoju sił wytwórczych. Kultura w każdym jej przejawie jest pochodną rozwoju materialnego, ale powiązania mają tu charakter zwrotny. Można dyskutować co do siły tego sprzężenia, ale nie sposób go negować. Oczywiście jest rzeczą, że tam, gdzie mamy do czynienia z działalnością

ludzi, występują równocześnie zjawiska moralnego jej wartościowania. Moralność będąca wynikiem określonego rozwoju społecznego przejawia się przede wszystkim w praktycznym działaniu. Można zastosować najlepsze, najbardziej racjonalne założenia, również i w samym systemie funkcjonowania gospodarki, a spalać one na panewce, gdy nie znajdują się ludzie, którzy umieją i zechcą je prawidłowo realizować. Wszystko, lub niemal wszystko zależy w końcu od człowieka, jego umiejętności, chęci do pracy, jego poczucia obowiązku i odpowiedzialności, jego poziomu etycznego, czy zaangażowania społecznego.

Jak każda kultura, tak i ta nie jest wyłącznie tworem dnia dzisiejszego. Narasta przez doświadczenia wieków.

A. L.: A więc tradycja, której nie mieliśmy.

A. M.: Powiedziałbym inaczej. Mieliśmy licząc się osiągnięcia myśli ekonomicznej, a nauka jest przede wszystkim kulturotwórcza. Nie mieliśmy natomiast przekładni między teorią a praktyką. I choć nie przejęliśmy od przodków tradycji dobrego gospodarowania, to jednak rosnąca stale baza materialno-techniczna naszej gospodarki tworzy dogodne warunki dla przezwyciężenia złych przyzwyczajeń i tworzenia nowych, właściwych gospodarce rozwiniętego socjalizmu.

Potrzeba naszemu społeczeństwu solidnej wiedzy ekonomicznej, ale sama wiedza to za mało. Kultura to styl życia wynikający z nawyków, postaw i wychowania. Często niezbyt szczerze mówiąc, to wychowanie.

A. L.: Dochodzimy do sprawy o ogromnym znaczeniu w procesie wychowania ekonomicznego, mianowicie do roli i funkcji plac.

A. M.: Siadamy na mojego konika. Ale postaram się mówić krótko. Wciąż jeszcze nie wykorzystujemy — przez właściwe zróżnicowanie — wszystkich funkcji plac, nie dostrzegamy nawet możliwości tego oddziaływania. Uważam, że place należy traktować przede wszystkim jako kategorię ekonomiczną i bodźcową, co nie oznacza, że nie spełnia ona roli wychowawczej.

Co zrobić, żeby rzeczywistość placu spełniała funkcję bodźca, a zarazem wychowywała? Nie będzie to łatwe, jako że przyzwyczailiśmy przedsiębiorstwa do tego, że problemy placowe są regulowane przez organa centralne. Praktycznie dziś niemalże nie prowadzimy jakiegokolwiek polityki plac w przedsiębiorstwie. Placa przestała być w ręku dyrektora instrumentem, przy pomocy którego zarządca i kieruje przedsiębiorstwem.

Ostatnio, jak wiadomo, miały miejsce znaczne podwyżki plac. Utrzymanie tego trendu możliwe będzie tylko wówczas, jeśli w sposób konsekwentny nauczymy się wiązać place z efektami. A z jakimi efektami i jak je liczyć? Moim zdaniem, wiązanie plac tylko z wydajnością pracy to stanowczo za mało. Dlatego mówię o efektach, a nie o wydajności. W miarę wzrostu poziomu życia gśnie bodźcowa funkcja plac, ale nam jeszcze do tego daleko. Dziś nie stać nas na to, aby po prostu płacić, nie żądając za to wzrostu efektów, a w wielu przypadkach widoczne są takie tendencje. Moim zdaniem, konsekwentne powiązanie wzrostu plac ze wzrostem efektów przyspieszy nasz rozwój społeczno-gospodarczy i zarazem stworzy nawyki rzetelnej pracy.

A. L.: Jest Pan, Profesorze, od dawna związany ze Śląskiem.

A. M.: Rzeczywiście, od dawna. Urodziłem się w Gliwicach. Mój ojciec był działaczem plebiscytowym na Opolszczyźnie. Po plebiscycie trzeba było zbierać manatki. Przenieśliśmy się do Katowic. Tam rozpocząłem studia w Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych. Mało kto o nim zresztą wie. Utworzono je w 1937 roku, po wojnie reaktywowano, potem przekształcono w WSE. Jestem pierwszym doktorem WSE i pierwszym absolwentem tej uczelni, który został jej rektorem. Wysoko sobie cenię, że właśnie z tej ziemi uzyskałem mandat poselski.

A. L.: Ze względu na wysoki stopień uprzemysłowienia i charakter przemysłu, Śląsk jest tą częścią kraju, gdzie szybciej, silniej i ostrzej uwidaczniają się nie tylko blaski, ale i cienie współczesnej cywilizacji. Myślę tu o problemach ochrony środowiska.

A. M.: Interesują nas szeroko rozumiane koszty rozwoju, nie tylko sprawy ochrony środowiska, ale i ochrony człowieka w tym środowisku. Jak tego człowieka uodparniać na negatywne skutki rozwoju.

A. L.: Uodparniać człowieka, czy eliminować negatywne skutki industrializacji?

A. M.: Jedno i drugie. Ale powrót do warunków czystego powietrza i wody, ciszy — jest mrzonką. Przed każdym społeczeństwem stanie dylemat, który najostrejszy dąży się wyrazić tak: albo umrzeć z zatrucia, albo z głodu. Stąd potrzeba pewnej profilaktyki. Choćby to, jak odżywić człowieka, aby był silniejszy, odporniejszy. Uruchomiliśmy jedyny w Polsce kierunek studiów: ekonomika żywienia. Nieracjonalne odżywianie może obniżyć odporność organizmu.

Ochrona środowiska to piękna sprawa, ale pamiętajmy o ochronie człowieka w tym środowisku, o stworzeniu mu godziwych warunków pracy i odpoczynku.

A. L.: Z naszej rozmowy, a także z tego, co Panu słyszałem, wynika jasno, że jest Pan przede wszystkim realistą.

A. M.: Dobrze, jeśli tak jest naprawdę. Zbyt długo u nas nauka nie liczyła się z potrzebami życia i odwrotnie. A poza tym nauczyliśmy się wiele spraw upiększać. Brakowało rzetelnego spojrzenia na stan faktyczny. Tymczasem rzeczywistość gospodarcza jest taka, że u nas najlepszy nawet przepis jest starannie oglądany przez lupę. Ludzie bowiem próbują znaleźć w nim od razu lukę.

A. L.: Często znajdują.

A. M.: Znajdują.

A. L.: Ale czy chęć obejścia wynika z prostej przekory, czy z tego, że przepisy są niedoskonałe, czasem utrudniają racjonalną działalność?

A. M.: Bywa i tak, i tak. A wynika to wszystko z niskiej kultury ekonomicznej.

A. L.: W ten sposób wróciłoby do spraw kultury ekonomicznej.

A. M.: Jeśli nie zaczniemy wychowywać ludzi w kulturze ekonomicznej, to nie będziemy w stanie w pełni realizować ambitnych celów i założeń naszej gospodarki. Ciągłe nie dostrzegamy wagi tego problemu. A czas ku temu najwyższy.

orzecznictwo

ZAKRES OBOWIĄZKU NAPRAWIENIA SZKODY PRZEZ PREZESA SPÓŁDZIELNI

W myśl art. 51 ustawy z 17 lutego 1961 r. o spółdzielniach i ich związkach (Dz. U. Nr 12, poz. 61) członek zarządu i rady spółdzielni winny czynu lub zaniedbania, przez które spółdzielnia poniosła szkodę, odpowiada za nią osobiście.

W oparciu o ten przepis Spółdzielnia Inwalidów „Przyszłość” w T. wystąpiła na drogę sądową przeciwko Józefowi D., który zajmował stanowisko prezesa tej spółdzielni, a także przeciwko Stanisławowi K. — wiceprezesa do spraw technicznych i Jerzemu J. — wiceprezesa do spraw handlu i rehabilitacji, domagając się zaspokojenia od nich 144.029,40 zł, w tym: 24.711 zł tytułem odszkodowania za zapłacony z winy pozwanych domiar podatku z powodu prowadzenia nie zgłoszonego do opodatkowania punktu sprzedaży, resztę zaś — tytułem wyrównania strat poniesionych na skutek zapłaty na rzecz odbiorców kar umownych, spowodowanych dostarczeniem im towarów złej jakości.

W toku procesu na wniosek pozwanych wezwani zostali do udziału w sprawie w charakterze pozwanych także Leokadia E. — kierownik kontroli technicznej, Zdzisław T. — p.o. głównego księgowego i Krystyna M. — kierownik produkcji.

Jak się okazało w toku postępowania dowodowego przed Sądem Wojewódzkim, na skutek niewłaściwego oznaczania gatunków towarów były one masowo reklamowane przez odbiorców, a ponieważ reklamacje nie spotykały się ze sprzeciwem ze strony powodowej Spółdzielni, dostarczone towary były przez odbiorców przekwalifikowywane do niższych gatunków, co powodowało zapłatę niższych cen przez odbiorców, którzy ponadto naliczali kary umowne zgodnie z § 51—54 ogólnych warunków umów sprzedaży. Tytułem tych kar, według obliczeń biegłego, Spółdzielnia zapłaciła odbiorcom w okresie objętym sporem kwotę 119.318,40 zł, przy czym kwota ta nie obejmuje wszystkich kar umownych zapłaconych z powyższego tytułu przez powodkę. Jednocześnie, w tym okresie Spółdzielnia uzyskała od swoich dostawców kary umowne za dostawę surowców złej jakości w kwocie 168.144 zł.

Ponieważ pozwany Józef D., jako prezes Spółdzielni, bezpośrednio odpowiedzialny za kontrolę techniczną produkowanych wyrobów, nakazywał kwalifikowanie wyrobów wysyłanych odbiorcom do wyższych gatunków, wiedząc, że są one niższego gatunku i mogą być przez odbiorców kwestionowane, a nadto nie kwestionował nadchodzących od odbiorców reklamacji i nie starał się im zapobiec, lecz chował je do biurka, tak że pozostali członkowie zarządu o nich nie wiedzieli, przeto Sąd Wojewódzki zasądził od Józefa D. 129.372 zł z odsetkami i kosztami procesu. Równocześnie Sąd Wojewódzki zasądził od pozwanej Stanisława K. 10.054 zł tj. połowę zwrotu domiaru podatku gozawinonego przez niego i Józefa D., jako prezesa, wskutek niezgłoszenia do opodatkowania nowo założonego punktu usługowego Spółdzielni.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego obaj wyżej wymienieni pozwani wnieśli rewizję.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę, wyrokiem z dnia 17 kwietnia 1974 r. nr I PR 59/73 utrzymał w mocy wyrok Sądu Wojewódzkiego co do odpowiedzialności obu pozwanych za domiar podatku, poza tym go uchylił, wypowiadając w zakresie odpowiedzialności prezesa spółdzielni Józefa D. następujący pogląd prawny:

Zasadę prawną, według której zakres obowiązku naprawienia szkody wyrządzonej nieumyślnie przez pracownika przy wykonywaniu pracy może być zależnie od okoliczności ograniczony, stosuje się także do przewidzianej w art. 51 ustawy o spółdzielniach i ich związkach odpowiedzialności członka zarządu spółdzielni pracy za szkody wyrządzone przy wykonywaniu powierzonych pracy.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Wprawdzie chybiłoby sążnizy tego pozwanego Józefa D. zmierzające do wykazania, że również inni członkowie zarządu bądź pracownicy powódki ponoszą odpowiedzialność z powyższego tytułu. W świetle bowiem niewądliwych ustaleń Sądu Wojewódzkiego, według podziału czynności do skazanego należał nadzór nad kontrolą jakości wyrobów; pozwany ten zaniedbał rozpoznawania składanych reklamacji oraz podjęcia jakichkolwiek kroków w celu właściwego oznaczania jakości sprzedawanych wyrobów.

Jednakże zastrzeżenia budzi obciążenie pozwanego pełną wysokością odszkodowania. (...)

Ustalona bowiem w uchwale składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z dnia 13.V.1965 r. III PO 40/64 (OSNCP 1966, z. 6, poz. 88) zasada prawną, według której zakres obowiązku naprawienia szkody wyrządzonej przez pracownika, jest zależny od okoliczności.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

dzanej nieumyślnie przez pracownika przy wykonywaniu pracy może być stosownie do okoliczności ograniczony, stosuje się także do przewidzianej w art. 51 ustawy z dnia 17 lutego 1961 r. o spółdzielniach i ich związkach odpowiedzialności odszkodowawczej członka zarządu spółdzielni pracy za szkody wyrządzone przy wykonywaniu powierzonych prac (...), skoro za jej stosowaniem do odpowiedzialności członka zarządu spółdzielni pracy przemawiają te same argumenty, którymi posłużyła się uchwała z dnia 13.V.1965 r., jak w szczególności ochrona zarobków pracownika, nie- możność obciążenia go ryzykiem i nieadekwatność do stosunku pracy zasady pełnej kompensacji z art. 361 k.c. Ponadto nieusprawiedliwione byłoby inne traktowanie w tym zakresie członka spółdzielni pracy i członka jej zarządu, którego odpowiedzialność odszkodowawcza wynika częściej z braku nadzoru niż z bezpośrednich uchybień, a zatem z reguły jest bardziej odległa.

Tymczasem Sąd Wojewódzki nie rozważył odpowiedzialności pozwanego Józefa D. na tle powyższej uchwały i nie zajmował się kwestią rodzaju winy, którą mu można przypisać.

Na tym zaś tle nieobojętne były okoliczności powstania szkody, na które powołuje się pozwany Józef D. w rewizji, jak konieczność pracy z użyciem złych surowców i przy pomocy niewykwalifikowanych pracowników oraz uzyskania w tym samym okresie przez powodkę znacznych sum z tytułu kar umownych za dostarczone surowce ziej jakości. Należało rozważyć, czy w związku z tym zaniedbaniami pozwanego, dającego do zbycia gorszych wyrobów jako lepszych, mimo społecznej szkodliwości takiego działania mogą być uznane za uchybień działanie na szkodę Spółdzielni. (...)”

nowe przepisy i zarządzenia

ZMIANA NAZWY WYŻSZYCH SZKÓŁ EKONOMICZNYCH

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 kwietnia 1974 r. w sprawie zmiany nazw szkół ekonomicznych (Dz. U. Nr 17, poz. 95) zastąpiło dotychczasową nazwę wyższych szkół ekonomicznych w Krakowie, Poznaniu, Katowicach i Wrocławiu na nazwę: Akademia Ekonomiczna, we wspomnianych wyżej miejscowościach.

ZAKRES DZIAŁANIA CENTRALNEGO URZĘDU GEOLOGII

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 12 kwietnia 1974 r. (Dz. U. Nr 18, poz. 99) ustaliło w 32 punktach szczegółowy zakres działania Centralnego Urzędu Geologii (CUG).

Właściwość CUG nie narusza określonych odrębnymi przepisami uprawnień Ministra Górnictwa i Energetyki w przedmiocie poszukiwania i rozpoznawania złóż ropy naftowej i gazu ziemnego.

Zadania w zakresie działalności geologicznej i gospodarki zasobami złóż kopalin prowadzonej przez terenowe organy administracji państwowej określają odrębne przepisy.

ZASADY WYNAGRADZANIA PRACOWNIKÓW HANDLU WEWNĘTRZNEGO

Uchwała nr 103 Rady Ministrów z dnia 26 kwietnia 1974 r. w sprawie zasad wynagradzania pracowników zatrudnionych w handlu wewnętrznym (Monitor Polski Nr 16, poz. 102) unormowała całokształt zasad wynagradzania pracowników następujących jednostek handlowych:

- 1) przedsiębiorstw handlu rynkowego i zaopatrzeniowego oraz central i zjednoczeń grupujących przedsiębiorstwa handlu wewnętrznego,
- 2) uspołecznionych sklepów handlu detalicznego,
- 3) uspołecznionych zakładów gastronomicznych.

Uchwała przewiduje dla pracowników wspomnianych jednostek handlowych wynagrodzenie według następujących form: 1) czasowej, 2) prowizyjnej, 3) czasowo-prowizyjnej i 4) akordowej.

Poza tym uchwała przewiduje również: premiovanie pracowników, dodatki za wysługę lat, dla brygadistów, za znajomość języków obcych, za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia i uciążliwych itd.

Za czas pracy w porze nocnej przysługuje pracownikom — z wyjątkiem pracowników zajmujących stanowiska kierownicze i samodzielne — dodatek w wysokości 15 proc. stawki płacy zasadniczej według osobistego zaszczerowania.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

SĄ JEDNONASIEENNE ODMIANY BURAKÓW CUKROWYCH

ANTONI FILUTOWICZ

Kazimierz Michalski w artykule zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym” z dnia 21.IV.1974 r. pt.: „Instytut — w mieście czy na wsi” porusza między innymi zagadnienie uprawy buraków cukrowych w Polsce. Wsuwa przy tym szereg zarzutów dotyczących zaplecza naukowego tej gałęzi produkcji, posługując się danymi z literatury i przykładami z zagranicy.

AUTOR zniekształcił wiele podstawowych faktów, warunkujących nowoczesną technologię uprawy buraków cukrowych, która jest warunkiem utrzymania dotychczasowej powierzchni uprawy tej rośliny. Siewy precyzyjne, specjalnymi siewnikami, nigdy w Polsce nie były ograniczane brakiem nasion odpowiednich do tych siewników. Odwrotnie, produkcja preparowanych nasion wypierała produkcję siewników precyzyjnego wysiewu i została ograniczona w końcu lat sześćdziesiątych: z ilości nasion wystarczających na obsiew 100 tys. ha na 60 tys. ha.

Nasiona preparowane wysiewano bowiem w tym czasie w olbrzymiej większości siewnikami zbożowymi, co dawało pewną oszczędność na robociznie, ale ze względu na wyższą cenę tych nasion, nie było przez przemysł chętnie przyjmowane. Przemysł cukrowniczy słusznie uznał, że do czasu zapewnienia rolnictwu siewników precyzyjnych nie należy rozszerzać tej metody siewu. Za takim postępowaniem przemawiał jeszcze fakt, że w tym czasie nie było pełnego zaopatrzenia rolnictwa w odpowiednie herbicydy, których stosowanie, oprócz odpowiednich nasion i siewników, jest trzecim podstawowym warunkiem nowej technologii siewu. Brak precyzyjnych siewników oraz brak herbicydów nie obciąża w żadnym przypadku Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin.

tyzacji Roślin i pod innym adresem powinien ten zarzut być przez autora skierowany.

W latach sześćdziesiątych była także w uprawie odmiana genetycznie jednonasienna — Poly Mono IHAR, która w szczytowym okresie była rozmnażana w ilości około 70 q elit; nasiona tej odmiany z entuzjazmem i w całości były przyjmowane przez rolnictwo tych rejonów uprawy buraka cukrowego, które odczuwały brak rąk do pracy. Odmiana ta była ceniona, bo zapewniała bardzo dobre wschody oraz była odmianą pełną, odporną na chwościka burakowego. Odmiana ta była uprawiana przez 7 lat i wyczołafa z produkcji za zgodą wszystkich zainteresowanych, łącznie z autorem odmiany, ze względu na pojawienie się nowych form buraków genetycznie jednonasiennych w oparciu o linie męskosterylne.

Odmiany anizoploidalne, jaką była odmiana Poly Mono IHAR, jak również odmiany mieszańcowe nie spełniały normy jednonasienności, nie tylko u nas, ale także w Związku Radzieckim, gdzie dotychczas dopuszczane są do obrotu odmiany jednonasienne o znacznie niższych parametrach jednonasienności. Ta cecha, w wypadku siewu siewnikiem zbożowym nie jest cechą eliminującą odmianę, ponieważ rośliny, ze względu na nieprecyzyjność ich rozmieszczenia przez aparat wysiewający normalnych siewników.

Odmiany genetycznie jednonasienne w oparciu o linie męskosterylne pozwalają na uzyskanie odmian oryginalnych powyżej 90 proc. jednonasienności, a także na pełne wykorzystanie efektu heterozji. Obecnie w Polsce została wpisana do rejestru odmian uprawnych jedna odmiana genetycznie jednonasienna w oparciu o linie męskosterylne, a dwie dalsze odmiany zostały zgłoszone do doświadczeń rejonyzacyjnych. Są one rezultatem szeroko zakrojonej współpracy międzynarodowej Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin i Zjednoczenia Hodowli Roślin w Polsce oraz Instytutu Buraka Cukrowego i Zjednoczenia Hodowli Roślin w NRD. Zaznaczyć należy, że odmiany te wykazały w doświadczeniach wstępnych lepszą wartość niż cytowane przez K. Michalskiego odmiany zagraniczne. Odnajdując się one lepszą odpornością na chwościka burakowego i wyższą zawartością cukru. Z tego względu odmiany te za zgodą Ministerstwa Rolnictwa biorą równocześnie udział w produkcji i są intensywnie rozmnażane.

W doświadczeniach wstępnych natomiast bierze udział w roku bieżącym 11 nowych odmian jednonasiennych, co stanowi dostateczne zaplecze dla hodowli odmian buraka cukrowego. Propozycja K. Michalskiego, aby zaplecze naukowe znajdowało się przy jednej stacji IHAR w Końcach, skazywałaby pozostałe Stacje Hodowli Roślin HBC, a jest ich 10, na tworzenie takiego zaplecza naukowego przy każdej z tych stacji. To byłoby absurdem i rozrzutnością.

Oddział IHAR w Bydgoszczy od samego początku istnienia współpracy ze wszystkimi Stacjami Hodowli Roślin Korzeniowych ZHRIN, inicjując nowe kierunki hodowli i szkoląc do tych nowych kierunków specjalistów; dostarcza jednocześnie materiałów wyjściowych i opracowań podrocznikowych. Tak było z hodowlą odmian poliploidalnych, zainicjowaną przez IHAR, których hodowlę z wielkim powodze-

niem przejęły Stacje Hodowli Roślin i tak jest obecnie z hodowlą odmian jednonasiennych.

Wprowadzenie do uprawy w Polsce odmian poliploidalnych było olbrzymim osiągnięciem, bo pozwoliło na stabilizację plonów i zaniechanie na olbrzymim obszarze walki z cerkosporą przy pomocy środków chemicznych. Jakże to daje oszczędności, nie mówiąc o ochronie środowiska, nie trzeba nikomu udowadniać. I za to osiągnięcie między innymi przyznana została zespołowi pracowników IHAR nagroda państwowa, o której wspomina autor artykułu.

Autor wspomina także o roli buraków cukrowych jako rośliny pastewnej, żałując, że nic nie zostało w tym zakresie zrealizowane. Pomija fakt, że właśnie w tychże Końcach skoncentrowana została hodowla buraka przeznaczona na paszę na ziemiach lekkich — odmiana Poly Past IHAR. Bieżąca ona udział w roku bieżącym w produkcji na powierzchni ok. 25 000 ha. Uprawę tej odmiany Instytut proponuje na podstawie przeprowadzonych liczących doświadczeń, zamiast uprawy ziemniaków na glebach klasy III i IV, a nie na glebach typowych dla buraków cukrowych, stanowiących zaplecze surowcowe dla przemysłu cukrowniczego.

Gdyby zrealizować przekształcenie Stacji Końcówce, tak jak to proponuje K. Michalski — w kombinat, z nastawieniem na produkcję mięsa i spirytusu opartą na burakach, byłoby to nie tylko zamknięciem możliwości prowadzenia tam hodowli buraków cukrowych ze względu na przeciążenie, ale byłoby to również szkodliwe z punktu widzenia gospodarczego. Obiekt o glebach I, II i III klasy, którego pola graniczą z cukrownią „Chelmża”, powinien być do maksimum wykorzystany na uprawę buraków cukrowych dla przemysłu cukrowniczego. Bo nie trzeba być ekonomistą, aby udowodnić, że maksymalne korzyści w tym przypadku daje uprawa buraków cukrowych. Pozwala ona oprzeć chów bydła na wyśtokach i liściach. Ze sprzedaży cukru (minimum 4 tony z ha) można przy obecnych cenach kupić za dewizy ok. 8 ton ziarna sojowego, czy 9 ton jęczmienia pastewnego. Żadna inna roślina nie jest w stanie dać takich korzyści.

Podawanie nieprawdziwej wiadomości, że w zakresie technologii uprawy buraków cukrowych jesteśmy w punkcie zerowym — jest szkodliwe i dezinformujące. Obecnie już na około 45 proc. powierzchni uprawy stosujemy siew precyzyjny. Nowa technologia uprawy uwarunkowana była przede wszystkim zaopatrzeniem w siewniki, herbicydy i nasiona. Z chwilą gdy resort rolnictwa dostarczył potrzebnych środków i przywrócił odpowiednią rangę uprawie-buraków cukrowych, obserwujemy dynamiczny wzrost siewów precyzyjnych.

Autor nie wspomina o innych podstawowych czynnikach ekonomicznych, które stały na przeszkodzie kontrakcji buraków cukrowych. Zainteresowanych odsyłam do świetnie napisanego artykułu prof. Man-teuffla pt.: „Kochane buraki” — zamieszczony w Życiu Warszawy z dnia 2.V.1974 r.

K. Michalski sugeruje, że tylko umiejscowienie Instytutu na wsi rozwiąże wszystkie problemy. Nie rozumie, że oddziaływanie Instytutu jest w bardzo wielu punktach na styku nauki z praktyką i jest organizacyjnie łatwiejsze z bazy umiejscowionej centralnie w stosunku do rejonów uprawy buraka cukrowego o dogodnej komunikacji. Oddział IHAR w Bydgoszczy prowadzi doświadczenia, zbiera informacje i konsultuje rocznie około 3 500 punktów na terenie całego kraju. Analogiczna sytuacja jest w ZSRR, gdzie Wszechzwiązkowy Instytut Buraka Cukrowego (WNIS) jest umiejscowiony w centrum 3-milionowej stolicy ZSRR, Kijowie. I nie tylko z powodzeniem od 50 lat pracuje dla buraczarstwa radzieckiego, ale jest nadal intensywnie rozbudowywany.

Struktura organizacyjna istniejąca w Polsce nie jest wyjątkowa. Również w USA, gdzie uprawia się buraki na powierzchni około 600 000 ha, zaplecze badawcze jest wyodrębnione od hodowli i mieści się w stolicach poszczególnych stanów przy uniwersytetach, lub jako samodzielne jednostki departamentu rolnictwa. Dotyczy to także nowo wybudowanych instytutów buraka cukrowego. Instytuty przekazują wyniki swych badań w formie corocznych raportów, jak to czynimy i my; w zasadzie prace instytutu wyprzedzają hodowlę praktyczną. Obecnie na warsztacie tych instytutów w ZSRR czy USA są przede wszystkim metody hodowli odmian odpornych na podstawowe dla danego kraju choroby i szkodniki. Uzyskane z tych badań materiały instytuty przekazują następnie do hodowli.

Taka forma współpracy leży również u podstaw organizacyjnych naszej hodowli buraków cukrowych oraz działalności oddziału IHAR w Bydgoszczy w zakresie technologii produkcji i ochrony plantacji. Słuszny jest apel K. Michalskiego, żeby nie marnować swych sił na jałowe dyskusje — zwłaszcza, jeśli nie dysponuje się prawdziwymi informacjami.



HANDEL AKTYWNY

EDMUND PASTUSZEWSKI

WIELE jest przyczyn, które powodują stratę produktywnego czasu rolnika. Wybrałem spośród nich tylko dwa przykłady, dotyczące zakupu nawozów mineralnych i pasz treściwych — dziedzin mających bezpośredni wpływ na rozwój produkcji roślinnej i zwierzęcej. W nawozy sztuczne rolnicy zaopatrzyć się aktualnie przez cały okrągły rok, jednak nasilenie zakupów następuje przed wiosennym i jesienią, ich wysiewem. Głównie spółdzielnie w swoich bazach obrotu rolnego posiadają magazyny nawozowe, gdzie sprzedaż odbywa się w tra-

dycyjny sposób. Stwierdzono jednak, że przy tego rodzaju zaopatrzeniu rolnicy zamieszkałi bliżej magazynów byli lepiej zaopatrywani od tych, którzy posiadali swoje gospodarstwa we wsiach odległych.

W tej sytuacji Zakład Obrotu Rolnego Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Łodzi postanowił przybliżyć sprzedaż nawozów mineralnych do wsi, a nawet do poszczególnych gospodarstw rolnych. Do tej pory na terenie województwa łódzkiego zaopatrzyć się było można w 212 magazynach nawozowych, do których

przyjeżdżało 279 tys. rolników z 6 391 okolicznych wsi. Średnio biorąc do jednego magazynu przyjeżdżało 1.300 rolników z 30 wsi. Tracił oni musieli wiele cennego czasu na dojazd do magazynów, stanie w kolejkach pod okienkiem sprzedaży, a następnie w odległych kasach GKS, by załadować zakupione nawozy i powrócić do gospodarstwa.

W ciągu ostatnich czterech lat organizowano bardziej aktywne formy handlu. Rozwinięto sprzedaż za pośrednictwem wiejskich przedstawicieli gminnych spółdzielni oraz sprzedaż w wiejskich punktach komisowych. Dla jednych i drugich opracowano wytyczne, przeprowadzono szkolenia na temat towaroznawstwa nawozów i warunków handlu. W 1973 roku pracowało, oprócz magazynów nawozowych, 411 komisowych punktów sprzedaży nawozów i 838 wiejskich przedstawicieli gminnych spółdzielni. A zatem na jeden punkt sprzedaży nawozów przypada teraz około 200 gospodarstw rolnych. Różnica jest istotna.

W roku 1973 w województwie łódzkim sprzedano 548 tys. ton nawozów mineralnych. Z tej ilości za pośrednictwem magazynów, a więc tradycyjnie, sprzedano 382 tys. ton,

co stanowi 69,8 proc., za pośrednictwem przedstawicieli wiejskich sprzedano 89 tys. ton, co stanowi 16,2 proc., a za pośrednictwem punktów komisowych sprzedano 76,6 tysięcy ton, co stanowi 14 proc.

Doświadczenia zdobyte w handlu nawozami mineralnymi zachęciły do rozszerzenia eksperymentu na sprzedaż pasz przemysłowych. Za pośrednictwem gminnych spółdzielni w roku 1971 sprzedano 131 681 ton mieszanek paszowych. W 1973 roku sprzedaż pasz treściwych doszła do 219 514 ton. W okresie dwu lat uzyskano ogromną dynamikę wzrostu sprzedaży, wynoszącą w stosunku do wyjściowego roku 1971 aż 66 proc. Wzrost sprzedaży pasz przemysłowych, które odbierano w 227 magazynach paszowych, spowodował, że rolnicy zaczęli przy tych magazynach tracić tyle czasu, ile kiedyś tracili przy zakupie nawozów sztucznych. Ze względu na to, że w mieszanekach paszowych występuje szerszy asortyment, który w ostatnich latach nadal się zwiększa, zdecydowano się na powiększenie sieci handlowej przez wiejskie punkty komisowe.

Dotychczas zorganizowano już 163 punkty komisowej sprzedaży pasz, dzięki czemu średnia liczba rolni-

ków obsługiwanych przez jeden punkt sprzedaży spadła z 1230 do 715. Są powiaty, jak bełchatowski, w którym na jeden punkt sprzedaży pasz, przypada tylko 330 rolników. Dysproporcje jednak są bardzo wysokie bo w takich powiatach jak łowicki, kutnowski, rawskomazowiecki, czy wieluński, w których pod tym względem nic nie zrobiono, nadal do magazynów cisnąć się musi od 1100 do 1300 rolników. Ile czasu każdy z tych rolników musi tam stracić, o tym tylko oni wiedzą.

Faktem jest, że w 1973 roku za pośrednictwem komisowych punktów pasz treściwych sprzedano około 13 tys. ton, co stanowi 6 proc. ogólnie sprzedanych ilości. Zapoczątkowano również usługi dowozu większych ilości pasz do producentów. Czasami nawet na telefoniczne zamówienie.

Przedstawiłem tu formy działania jednej tylko organizacji, i to zaledwie w dwu dziedzinach. Chodzi mi jednak o to, abyśmy zarówno władze administracyjne, jak i organizacje gospodarcze współpracujące z rolnictwem oddały rolnikom czas u nich tracony, a wyniki rolnictwa nawet przy dotychczasowych niezmierzonych formach produkcji byłyby o wiele wyższe.

PODATEK A PRODUKCJA DODANA

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

Artykuł mój „Czy modyfikować produkcję dodaną” („Ż.G.” 17/74) wywołał polemikę. Można się było tego spodziewać, gdyż był to artykuł dyskusyjny. Natomiast nie spodziewałem się, że mój oponent tak „lekką” potraktuje przytoczone w nim wyniki obliczeń pisząc, że są bez zastanowienia, że są to przesadzone rachunki. Tak właśnie postąpił Andrzej Topiński w swej polemice¹⁾.

W ARTYKULE podałem, że w badanych jednostkach inicjujących produkcję dodaną, liczone według obowiązującej metody, wzrosła w 31 proc., a obliczona z włączeniem do niej podatku obrotowego — o 22,1 proc. Rachunek ten polegał przeto na hipotetycznym przyjęciu innej metody liczenia produkcji dodanej (włączenie do niej podatku). Można wprawdzie kwestionować adekwatność tej metody, ale w żadnym razie nie można, jak to uczynił A. Topiński, kwestionować wyniku obliczenia. Zławsza, że sprawa nie jest blaha. Gdyby bowiem przyjęto metodę liczenia produkcji dodanej z podatkiem, tzn. gdyby jej wzrost wyniósł 22 a nie 31 proc. — to wtedy przyrost dyspozycyjnego funduszu płać byłby o ok. 1,5 mld niższy.

Arytmetyka różnic wyników obu metod (obowiązującej i hipotetycznej) liczenia produkcji dodanej jest niezwykle prosta. Przyjmijmy, że suma 100 wzrosła w następnym okresie do 120 czyli o 20 proc. Przyjmijmy następnie, że suma ta dzieliła się na dwie równe części (po 50). Wtedy, jeżeli jedna z nich wzrosła o 10 proc. (z 50 do 55), to druga ipso facto wzrosła o 30 proc. (z 50 do 65). Ten przykład arytmetyczny odzwierciedla dokładnie omawiany casus produkcji dodanej i podatku. Produkcja dodana liczona według obowiązujących metod wzrosła o ok. 30 proc., podatek obrotowy zaś o ok. 10 proc. A że ich sumy są w liczbach absolutnych zbliżone do siebie, to ich połączenie znalazło sumaryczny wyraz we wzroście o 20 proc.

Reasumując: wzrost produkcji dodanej, gdyby wliczyć do niej podatek obrotowy, byłby znacznie niższy, wyniósłby nie ponad 30 proc., lecz ok. 20 proc. Jest to statystyczny fakt, którego nie można podważyć. Nie powinien on przeto być przedmiotem polemiki. Co innego natomiast, czy produkcję dodaną liczyć nadal (czy dotychczas) bez podatku obrotowego, czy też wliczać do niej ten podatek. Kwestia ta jest oczywiście kontrowersyjna.

*

A. TOPIŃSKI KWESTIONUJĄC WYNIKI powyższych obliczeń przeciwstawia im inne, według których podatek obrotowy zaważyłby jedynie w ok. 10 proc. na 31,5 procentowy wzrost produkcji dodanej. Ale A. Topiński przeczyży zapewne, że te odmienne wyniki dotyczą dwóch nieco odmiennych spraw. Co innego bowiem jest wpływ podatku na tempo wzrostu produkcji dodanej (przy zmianie metody jej liczenia) — o czym pisałem w artykule — a co innego jest udział podatku obrotowego w strukturze przyrostu produkcji dodanej (liczonej według obowiązującej metody) — o czym pisze A. Topiński²⁾. Oba wyniki uzyskane w tych sprawach są prawdziwe, z tym, że według mego zdania wynik, iż podatek zaważył w 10 proc. na przyroście produkcji dodanej, nie oddaje adekwatnie rzeczywistego stanu rzeczy.

Udział podatku w strukturze przyrostu produkcji dodanej zawsze będzie znacznie niższy niż kosztów materialnych (zakładając, iż oba czynniki ulegają obniżeniu), gdyż waga

kosztów materialnych jest kilkakrotnie wyższa niż waga podatku. I udział ten mówi tylko o tym, ile zwiększyła się suma produkcji dodanej z tytułu obniżenia podatku. Natomiast nie wskazuje na to, jak obniżenie podatku wpływa na przyrost produkcji dodanej. Co jeszcze ważniejsze — nie wykazuje, jak wpływa na zniekształcanie na wyniki uzyskane przez poszczególne grupy jednostek inicjujących (zwłaszcza jednostki mające opodatkowaną i nie opodatkowaną produkcję). Przytoczyłem aż nadto wymowne liczby dokumentujące tę sprawę. Ale A. Topiński pominał je w swej polemice, chociaż pełniły one kluczową rolę w moim artykule.

Jest charakterystyczne, że zwolennicy obowiązującej metody liczenia produkcji dodanej bagatelizują lub wręcz pomijają skutki i ujemne aspekty niewliczania podatku do tej produkcji. A że w artykule sprawie tej poświęciłem mało uwagi, spróbujemy zastanowić się nad nią nieco szerzej.

1. Eliminowanie podatku wpływa na wyolbrzymienie przyrostu produkcji dodanej, osłabiając walor obiektywności tej kategorii. Wskutek tego nie jest ona w stanie służyć jako realny 'miernik' relacji ekonomicznych. Nie trzeba być specjalistą, aby zdawać sobie sprawę, że przyrosty w granicach 30 proc. nie mają wymowy realnych wielkości ekonomicznych. Wydajność pracy mierzona wartością produkcji dodanej wzrosła w jednostkach inicjujących o ok. 25 proc., a mierzona wartością sprzedaży w cenach zbytu o ok. 12 proc. Oczywiście, tylko ten drugi wynik jest odbiciem realnych procesów gospodarczych.

2. Eliminowanie podatku wywołuje tendencję do przeszczenia się na produkcie mało obciążoną podatkiem, bądź bez obciążenia podatkiem. Wskutek tego, a może i innych przyczyn, nastąpiło w 1974 r. względne zmniejszenie podatku obrotowego o ok. 3,5 mld zł. Suma ta ipso facto powiększyła produkcję dodaną.

3. Tendencja względne zmniejszania podatku, jako funkcja eliminowania go z produkcji dodanej, oddała miernik tej produkcji od efektu pracy załóg tych jednostek, które obniżyły podatek. Staje się to szczególnie rażące w porównaniu z jednostkami, które wytworzyły wyjątkowo produkcję nieopodatkowaną. W artykule podałem, że w jednostkach, w których podatek obrotowy nie występował, przyrost sprzedaży wyniósł 18,2 proc., a przyrost produkcji dodanej 26,1 proc. Tymczasem w jednostkach o względnym spadku podatku, choć sprzedaż wzrosła nieco wolniej (16,9 proc.), przyrost produkcji dodanej wyniósł aż 34,2 proc. Gdyby nie było względnego spadku podatku w tych jednostkach, to przyrost produkcji dodanej wyniósłby 26,6 proc., a z wliczeniem podatku do tej produkcji — tylko 24,2 proc. Uwypuklone tu aspekty powinny najściszej przemówić bezpośrednio za potrzebą skorygowania tego stanu rzeczy.

4. Wymienione przyczyny prowadzą do nieuzasadnionego (nadmiernego) wzrostu dyspozycyjnego fun-

duśzu płać. To nie jest suma rzędu ok. 0,5 mld złotych, jak szacuje A. Topiński, lecz znacznie wyższa. Przy czym zjawisko to wystąpiło głównie w jednostkach, które miały możliwość znaczącego obniżenia sum podatku. Na jego skalę wskazują pośrednio powyższe liczby. Przyjmując, że w obu grupach jednostek współczynnik R wyniósł ok. 0,6, to przyrost dyspozycyjnego funduszu płać wyniósł w grupie jednostek o nieopodatkowanej produkcji ok. 15 proc., a w drugiej grupie ok. 20 proc. Wskutek tego ta druga grupa dysponuje nadmiarem środków funduszu płać.

5. Wymienione przyczyny prowadzą także do nadmiernego wzrostu zysku brutto. Wzrost on aż o ok. 100 proc., co z kolei prowadzi do kreowania zbyt dużych środków na finansowanie własnych potrzeb jednostek.

Chcę zreasumować wymienione aspekty niewątpliwie dochodzi się do wniosku, że system ten jest zbyt luźny, że nie stwarza dostatecznie silnego zespołu motywacji skłaniającego do intensyfikacji produkcji, zwłaszcza do zwiększenia wzrostu wydajności pracy.

*

JAKIE ARGUMENTY przemawiają przeciwko włączeniu podatku obrotowego do produkcji dodanej? Przede wszystkim zaznaczmy, że jeśli mamy do czynienia z poważną częścią produkcji nieopodatkowanej, a opodatkowana część jest zróżnicowana pod względem stopnia obciążenia podatkiem — to nie ma idealnych rozwiązań. Zarówno bowiem eliminowanie podatku z produkcji dodanej, jak i jego włączenie do tej produkcji — prowadzi do niekorzystnych zjawisk. Rzecz więc w tym, które rozwiązanie jest względnie lepsze i przy którym można w większym stopniu zneutralizować te niekorzystne zjawiska.

Zwolennicy utrzymania dotychczasowej metody liczenia produkcji dodanej wskazują na to, że wliczenie podatku do produkcji dodanej zwiększy zainteresowanie we wzroście sprzedaży na rynek krajowy kosztem eksportu i sprzedaży na cele zaopatrzeniowo-inwestycyjne. (Argument ten podnosi m. in. A. Topiński). Jest to argument zasadny i nie ma go co podważać. Ale dodajmy, że stosowanie dotychczasowej metody wywołuje skutki wręcz odwrotne, tzn. spadek zainteresowania we wzroście sprzedaży na rynek, co nie należałoby uznać za zaletę. Powstało przeto pytanie, czy skutkiem tym można zaradzić?

Przy dotychczasowej metodzie liczenia produkcji dodanej, abstrahując od tego, czy i na ile jest możliwe w poszczególnych gałęziach odchodzenie od produkcji rynkowej — nie widzę możliwości zapobieżenia tej tendencji. Byłoby to możliwe tylko przy zniesieniu opodatkowania, co jest propozycją nierealną, bądź przy wprowadzeniu opodatkowania produkcji eksportowej i inwestycyjnej, co, choć trudne, zapobiegłoby tej tendencji, nie niwelując jednak tendencji do wyolbrzymiania przyrostu produkcji dodanej.

Natomiast przy wliczeniu podatku do produkcji dodanej tendencja odchodzenia od produkcji eksportowej może być zniwelowana za pomocą doliczania podatku do produkcji eksportowej. Przy czym przeciętna norma tego podatku może być taka, aby stwarzała preferencje dla produkcji eksportowej. To samo, mutatis mutandis, może dotyczyć produkcji dóbr inwestycyjnych; oczywiście w tych jednostkach, które produkują na rynek i na eksport i na cele zaopatrzeniowo-inwestycyjne. Doliczanie podatku mogłoby mieć charakter obciążeniowy, tzn. dla potrzeb obliczenia produkcji dodanej. Nie jest to łatwe, ale możliwe do roz-

wiązania, a wyeliminowałoby ujemne skutki, o których mówiliśmy.

Podobnego rodzaju argument przeciwników wliczania podatku do produkcji dodanej polega na tym, że wliczanie to będzie prowadziło do manewru asortymentowego zmierzającego do przetrwania się na produkcję wyrobów obciążonych wysokim podatkiem obrotowym. I znów należy stwierdzić, że jest to argument zasadny³⁾. Ale dodajmy także, stosowanie dotychczasowej metody już wywołało, i to z poważnymi skutkami, manewr wręcz przeciwny, polegający na przetrwaniu się na produkcję wyrobów nisko opodatkowanych. I znów stawiamy pytanie: czy skutkiem tym można zaradzić?

Przy dotychczasowej metodzie liczenia produkcji dodanej istnieje możliwość niwelowania manewrów asortymentowych. Można na przykład wyznaczyć przeciętne normy, stanowiące relację podatku do sprzedaży, dla poszczególnych jednostek. Różnica in plus między tą normą a faktycznie osiągniętą relacją podatku do sprzedaży byłaby odliczana od sum produkcji dodanej. Niwelowałoby to w określonym stopniu ujemne zjawiska, które obserwowaliśmy w 1973 r. Ale nie mogłoby im skutecznie zapobiec. Eliminowanie bowiem podatku obrotowego z produkcji dodanej stwarza tak duże luzu jej wzrostu, że przedsiębiorstwa mogą dokonywać manewru asortymentowego nawet na korzyść wyżej obciążonych podatkami produktów, gdyż i tak osiągną dość wysoki przyrost produkcji dodanej. Nie byłoby to natomiast możliwe przy wliczeniu podatku do produkcji dodanej, gdyż wtedy przyrosty produkcji dodanej byłyby znacznie niższe.

Przy wliczeniu podatku obrotowego do produkcji dodanej należy oczywiście wnieść bariery zapobiegające przetrwaniu się na produkcję wyrobów obciążonych wysokim podatkiem obrotowym. Można by to uczynić w podobny sposób, jaki narzuca konieczność obecnie obowiązującego systemu. Można na przykład wyznaczyć normatywną średnią relację podatku do tej sprzedaży i osiągnięte nadwyżki ponad ten normatywny (ustalony dla poszczególnych jednostek) odliczać z produkcji dodanej. Są zresztą możliwe i inne rozwiązania, ich omówienie wykracza jednak poza ramy artykułu.

Liczenie produkcji dodanej z podatkiem, pisze A. Topiński, jest nie do pogodzenia z przepisami o cenach nowości. Argument na uzasadnienie tej tezy A. Topiński podał chyba nieco bez zastanowienia. Piszę bowiem, że przy liczeniu produkcji dodanej z podatkiem budżet mógłby zabierać podatek z tytułu efektu dochodowego cen nowości, ale efekt ten zostałby utrzymany w obliczeniu produkcji dodanej. Ale przecież nie nie stoi na przeszkodzie, gdy zna się ten efekt, co zakłada Topiński, obliczać go z produkcji dodanej.

Włączenie podatku do produkcji dodanej oznacza rzekomo neutralizację instrumentu podatku obrotowego. Dopóki podatek istnieje i ma do spełnienia określone funkcje, pisze A. Topiński, dopóty nie można liczyć produkcji dodanej z podatkiem. Teza bądź co bądź bardzo groźnie sformułowana, aż tak groźnie, że podana bez argumentacji. A z jej uzasadnieniem byłby kłopot. Jak bowiem udowodnić, że kiedy nie wliczamy podatku do produkcji dodanej, to podatek jest instrumentem spełniającym określone funkcje, a gdy postąpimy odwrotnie, to wywołamy go z tych funkcji? W gruncie rzeczy możliwość operowania przez centrum podatkim, jako ważnym instrumentem finansowo-ekonomicznym, nie ulega istotnej zmianie zarówno w przypadku, gdy podatek jest eliminowany z produkcji dodanej, bądź gdy jest wliczany do niej.

Argumentuję się także, iż wliczanie podatku do produkcji dodanej prowadzi do skomplikowania systemu. Owsem, tak — ale jest to jednak argument obosieczny. Wykazaliśmy, że to konieczne skomplikowanie nie byłoby zbyt znaczne. Zarazem jednak obecne eliminowanie podatku z produkcji dodanej też wymaga (i to konieczne) wmontowania określonych stabilizatorów ni-

wielających ujemne skutki tego eliminowania. Prowadzi więc nieuchronnie także do skomplikowania systemu. Przy czym bez trudu można wykazać, że skomplikowanie to będzie większe niż przy wliczeniu podatku do produkcji dodanej.

Reasumując: przy obecnym systemie opodatkowania produkcji zarówno eliminowanie podatku obrotowego z produkcji dodanej, jak i wliczanie podatku do tej produkcji prowadzi i będzie prowadzi do niepożądanych zmian w relacji: produkcja rynkowa, na eksport oraz na cele inwestycyjno-zaopatrzeniowe, a w obrębie produkcji rynkowej — do manewrów asortymentowych na korzyść wyrobów nisko bądź wysoko obciążonych podatkiem obrotowym. Zjawiskom tym i ich skutkom trzeba będzie zapobiegać za pomocą wmontowania określonych stabilizatorów. W gruncie rzeczy więc sprawy te, choć istotne, mają w rozpatrywanej kwestii „wliczać, czy nie wliczać podatku do produkcji dodanej” — drugorzędne znaczenie.

Pierwszorzędne znaczenie w rozpatrywanej kwestii ma sprawa wielkości wzrostu produkcji dodanej i jego znaczenia dla systemu jako całości, a zwłaszcza siły motywacyjnej działania tego systemu. Eliminowanie podatku obrotowego jak wykazaliśmy, wyolbrzymia przyrost produkcji dodanej, oddała miernik produkcji dodanej, od efektu pracy (czyli pracy), przyczyniając się w ten sposób do nieuzasadnionego (nadmiernego) wzrostu dyspozycyjnego funduszu płać oraz środków własnych przedsiębiorstwa. W tej sytuacji siła motywacyjnej działania systemu zostaje wyraźnie zredukowana. Przy wliczeniu podatku do produkcji dodanej zjawiska te zostałyby w wysokim stopniu wyeliminowane, gdyż przyrosty produkcji dodanej byłyby znacznie niższe.

Stawia to wyraźną alternatywę: jeśli utrzymać dotychczasową metodę obliczania produkcji dodanej, to trzeba obniżyć współczynnik korygujący „R” oraz podnieść normy wpłaty do budżetu, lub wprowadzić cały zespół stabilizatorów niwelujących niekorzystne zjawiska w podziale produkcji czystej przedsiębiorstw. Można też zmienić dotychczasową metodę obliczania produkcji dodanej wliczając do niej podatek.

*

NA MODYFIKACJĘ miernika produkcji dodanej jest za wcześnie, pisze BARBARA PIERZCHAŁOWA w swym rzeczowym artykule⁴⁾. Gdyby przyjąć to stanowisko, to jednak nie dlatego, że koncepcja wliczania podatku do produkcji dodanej — jak pisze B. Pierzchałowa — jest oparta na niedostatecznym materiale reprezentacyjnym. Oparłem ją bowiem na analizie wyników wszystkich jednostek inicjujących przemysł. I na koncepcję tę wskazywały nie tylko wyniki jednostek, w których podatek wzrósł wolniej niż sprzedaż, lecz także pozostałe jednostki, a zwłaszcza wytworzących dobrą inwestycyjno-zaopatrzeniową. Chciałbym też dodać, że uwzględnienie wyników nieprzemysłowych jednostek inicjujących dodatkowo przemawia na korzyść tej koncepcji.

Jeśli jest za wcześnie na modyfikację produkcji dodanej, to również nie dlatego, że pełne i zweryfikowane dane statystyczne — jak pisze B. Pierzchałowa — mogłyby odbiegać od tych, które przytoczyłem w swym artykule. Otóż pełne i zweryfikowane dane statystyczne są zbieżne z przytoczonymi przeze mnie. Według tych danych różnica między wzrostem produkcji dodanej a wzrostem produkcji liczonej łącznie z podatkiem wynosi 9,2 pkt. W moim artykule różnica ta wynosiła 8,9 pkt, a więc nieco mniej. Być może, wyniki oparte na zatwierdzonych bilansach skorygują te dane, ale nie sądzę, aby różniły się one znacznie od przytoczonych powyżej.

W swoim artykule nie mówiłem, od kiedy należałoby modyfikować produkcję dodaną. Wskazywałem natomiast, że obowiązująca konstrukcja liczenia produkcji dodanej, wyniki 1973 r. oraz dodatkowe elementy, które „zagrają” w jej liczeniu w

1974 r. — nasuwają wniosek o konieczności zmodyfikowania konstrukcji dodanej. Gdyby te tezy okazały się słuszne, to kiedy dokonać modyfikacji? Najwcześniej — od 1975 r., najpóźniej — od 1976 r.

Dlaczego? Rok 1973 był pierwszym rokiem wdrażania nowego systemu. System ten stymulował do uruchamiania w pierwszej kolejności tzw. płytkich rezerw. Niekiedy dane bazowe mogły być niewłaściwie obliczone. Część jednostek mogła dokonać manewrów asortymentowych i innych zwiększających przyrost produkcji dodanej, których to manewrów nie będzie już mogła, przynajmniej w takim stopniu, dokonać w bieżącym roku. Dlatego należy poczekać. To po pierwsze. Po drugie, stosowane w niektórych przypadkach zawyżone ceny, co szeroko omawiała B. Pierzchałowa, są jedną z przyczyn szybszego wzrostu produkcji dodanej. Należy przeto poczekać, czy skutki nieprawidłowo ustalonych cen zostaną wyeliminowane przez komisję weryfikacyjną. (B. Pierzchałowa pisze, że skutki te muszą podlegać eliminacji, ale czy tak się stanie?). Po trzecie, w bieżącym roku produkcję dodaną obciążą zwiększone sumy spłat kredytów i odsetek. W 1973 r. chociaż przyjęto, że spłaty rat kredytów inwestycyjnych wraz z odsetkami pozostają w zasadzie bez zmiany, czynnik ten powiększył przyrost produkcji o ok. 1 miliard zł. W bieżącym roku nie będzie to już możliwe. A więc poczekajmy. Nie spieszymy się także z wielu innych względów. Ale nie znaczy to, że nie nie robimy w tej dziedzinie.

Przed wszystkim należałoby podać dokładnej analizie wyniki za 1973 r. Wskazywałyby one na wszystkie złożone przyczyny tak znacznie szybszego tempa wzrostu produkcji dodanej niż sprzedaży. Powinny one także, wraz z innymi materiałami, stać się podstawą do opracowania przewidywanych wyników i ich skutków w omawianej dziedzinie w 1974 i 1975 r. Pozwoliłoby to na konfrontację przewidywań z rzeczywistymi wynikami prowadząc do weryfikacji systemu. Co więcej, taki eks ante plan wyników pozwoliłby zobaczyć efekty tego systemu, w tym obowiązującej metody liczenia produkcji dodanej, wskazując na to, czy trzeba ją będzie zmodyfikować, czy też nie. Wraz z tym należałoby przeprowadzić prace analityczne nad możliwościami zastosowania zmodyfikowanej produkcji dodanej i domniemanymi efektami jej działania. Razem pozwoliłoby to być przygotowanym na wprowadzenie nowej metody liczenia produkcji dodanej, bądź też na udoskonalenie dotychczas obowiązującej.

Zarazem w praktyce życia gospodarczego nasuwa się nieodwołalnie konieczność wprowadzenia już teraz określonych stabilizatorów eliminujących lub ograniczających ekonomicznie niekorzystne skutki obowiązującej metody liczenia produkcji dodanej. Na niektóre z tych stabilizatorów wskazywałem ogólnie w niniejszym artykule (ich szczegółowe omówienie wykracza poza ramy artykułu).

1) A. Topiński: „Z podatkiem czy bez podatkiem” („Ż.G.” 19/74).
2) Chciałbym zaznaczyć, że metoda obliczenia udziału poszczególnych czynników (w tym podatku obrotowego) w strukturze przyrostu produkcji dodanej została opracowana przeze mnie w ramach prac Instytutu Finansów.
3) W poprzednim artykule („Ż.G.” 17/74) nie zwróciłem dostatecznej uwagi na ten argument.
4) B. Pierzchałowa: „Na modyfikację za wcześnie” („Ż.G.” 20/74).

trybuna czytelników

KLUB CZY PRZEDSIĘBIORSTWO

PRZEPROWADZONA nowelizacja prawa wynalazczego nie osłabiła aktualności tematu organizacji i zakresu pracy klubów techniki i racjonalizacji.

Opracowany w maju br. przez Centralną Radę Związków Zawodowych i Naczelną Organizację Techniczną nowy „Ramowy regulamin klubów techniki i racjonalizacji” niewiele odbiega od „Wytężnych Komitetu Wykonawczego CRZZ i Zarządu NOT” z dnia 26 czerwca 1959 r., na których poprzednio opierała się praca klubów.

Według tego regulaminu kluby pozostają nadal organizacjami o charakterze społecznym, powołanymi do udzielania pomocy wynalazcom i racjonalizatorom, tymczasem doświadczenia ostatniego dziesięciolecia nasuwają wątpliwości, czy taka właśnie, nie zmieniona forma organizacyjna odpowiada w obecnych warunkach wymaganemu i koniecznemu

zakresowi pracy klubów. Podobne zastrzeżenia odnoszą się do sprawowanego przez Związki zawodowe i stowarzyszenia NOT nadzoru, a przede wszystkim pomocy udzielanej klubom.

Ruch wynalazczy stał się bowiem nieodłączną częścią składową postępu techniczno-ekonomicznego. Nie zmienia w niczym sytuacji delegowanie przez zakłady do pracy w klubach przedstawicieli technicznych czy doradców technicznych. Wprawdzie w „Wytężnych” zakładano się, że „przedstawiciel techniczny powinien być wyznaczony spośród wysoko wykwalifikowanego personelu technicznego zakładu pracy”, a w „Regulaminie” przyjmuje się, że „doradca techniczny może zostać pracownikiem zakładu, mający wykształcenie techniczne wyższe lub co najmniej średnie, znający zagadnienia prawa wynalazczego, wykazujący cechy działacza społecznego i wy-

soki stopień umiejętności współzycia z ludźmi, wyróżniający się wiedzą i autorytetem”. Oba te sformułowania w swych praktycznych efektach nie odbiegają od siebie, jak również nie zmieniają faktu, że klub pozostaje wciąż organizacją społeczną o ograniczonych możliwościach oddziaływania nie zainteresowaną materialnie w zastosowaniu pomysłów swych członków.

Przedstawiciel czy doradca techniczny, w myśl zarządzenia Przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego z dnia 14 lipca 1952 r., ma udzielać pomocy klubowi, ale i ta pomoc została potraktowana jako swego rodzaju praca społeczna, skoro jeden przedstawiciel czy doradca techniczny przypada na 500 pracowników zatrudnionych w obsługiwanej zakładzie, a za swoją pracę otrzymuje wynagrodzenie w wysokości 300 zł miesięcznie z ewentualną premią kwartalną w

kwocie 540 zł. Stan ten utrzymuje Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 12 stycznia 1973 r. w sprawie zasad finansowania wynalazczości w jednostkach gospodarki społecznej oraz klubów techniki i wynalazczości.

W tej sytuacji nie ma mowy o bezpośrednim oddziaływaniu na zrzeszone zakłady i ich załogi, oraz udziału w opracowaniu programu ruchu racjonalizatorskiego.

O konieczności zmiany istniejącej sytuacji najdobitniej świadczy fakt, że obecnie już poza klubami techniki i racjonalizacji szuka się rozwiązań, które by zapewniły lepsze wykorzystanie projektów wynalazczych. Istnieją dziś dwie takie inicjatywy, które zasługują na uwagę.

Pierwsza to — powołane zarządzeniem nr 6/Org/73 Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 27 stycznia 1973 r. — Przedsiębiorstwo Wdrażania i Upowszechniania Postępu Technicznego i Organizacyjnego we Wrocławiu. Powyższe przedsiębiorstwo ma na celu

„pośredniczyć pomiędzy pomysłodawcami i twórcami projektów z jednej strony, a użytkownikami tych projektów z drugiej”.

Ponieważ działalność przedsiębiorstwa w pierwszym okresie potraktowano jako eksperyment, zakres jego oddziaływania na razie ograniczono do zakładów zlokalizowanych na terenie Wrocławia i województwa wrocławskiego w branżach elektromaszynowej, budowlanej, górnictwie i chemii.

W tym samym czasie Centralny Związek Spółdzielczości Pracy powołał w Gdańsku, Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu „Ośrodki Wdrażania i Rozpowszechniania Projektów Wynalazczych i Racjonalizatorskich” o zakresie działania zbliżonym z zakresem działania przedsiębiorstwa powołanego przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Zakres pracy tak przedsiębiorstwa, jak i ośrodków spółdzielczych wykracza poza zakres pracy klubów

techniki i racjonalizacji, kładąc — obok udzielania pomocy twórcom — nacisk na wdrażanie projektów do produkcji.

Mamy więc do czynienia z wykształcaniem się poza istniejącymi klubami nowej organizacji o charakterze przedsiębiorstwa na pełnym rozrachunku gospodarczym, zajmującego się nie tylko popularyzacją, ale i wdrażaniem projektów wynalazczych do produkcji.

Czy oznacza to zmierzch klubów techniki i racjonalizacji? Nie przesądzać sprawy można chyba stwierdzić, że dotychczasowa forma organizacyjna klubów i zasięg ich oddziaływania nasuwają poważne zastrzeżenia. Bez przystosowania ich do nowych warunków, kluby mogą okazać się reliktem o niewielkiej użyteczności gospodarczo-społecznej.

TADEUSZ WITKOWSKI

MAŁE KORZYŚCI

JERZY KORDACKI

Artykuł Władysława Balickiego pt.: „Przedmiot niepolityczny — ekonomia polityczna kapitalizmu” (Ż.G. nr 12/74) mimo pewnych kontrowersyjnych sformułowań spełnił pozytywną rolę. Niektóre, narzuciły problemy nauczania ekonomii na politechnice przedstawiłem w kwietniowym numerze ubiegłorocznym „Wektorów” i chciałbym do nich nawiązać, wypowiadając się w związku z artykułem W. Balickiego.

Czy dydaktyka ekonomii politycznej ma być sumą lub syntezą ekonomii szczegółowych: przemysłu, rolnictwa, handlu, inwestycji, finansów itd.? Jeśli tak, to jaki ma być stopień skrótości w przedstawianiu poszczególnych dyscyplin praktycznych? Zbyt duży powoduje pobeżenie prześlizgnięcia się, a nie zapoznanie słuchaczy z tymi dyscyplinami wiedzy, zbyt mały stworzy z dydaktyki ekonomii politycznej sumowanie, a może w niektórych przypadkach dublowanie tamtych gałęzi wiedzy.

Jeśli odpowiedź jest przecząca, to co pozostanie z dydaktyki ekonomii politycznej, jeśli pozostawimy ją wiadomości o rolnictwie, przemyśle, finansach, inwestycjach itp. praktycznych dyscyplinach? Przecież praw o stosunkach produkcji nie można zawiesić w próżni, muszą one występować w poszczególnych działach gospodarki narodowej.

Jeśli dydaktyka ekonomii politycznej ma być ekstraktem myśli z praktycznych ekonomii, to znalazła się ona na krytycznej ścieżce myślenia abstrakcyjnego, które niekiedy traci

kontakt z rzeczywistością. Jeśli więc dydaktyka miała być takim ekstraktem, to nazwa przedmiotu nie powinna wprowadzać w błąd, należałoby mówić o filozofii ekonomii czy może propedeutyce ekonomii.

A może dydaktyka ekonomii politycznej ma sprowadzać się do przedstawiania praktycznych dyscyplin ekonomii szczegółowych w ich rozwoju, przecież ekonomia polityczna jest nauką historyczną? Jeśli tak, to gdzie jest miejsce lub choćby prawidłowa linia demarkacyjna z historią gospodarczą?

A może dydaktyka ekonomii politycznej ma przede wszystkim przekonywać o nieuchronności przeżywania się formacji społeczno-ekonomicznych, aby udowodnić konieczność rozkładu i przemijania również ustroju kapitalistycznego? Albo ma być przeglądem lub komentarzem wydarzeń gospodarczych? Jeśli tak, to jaki jest stosunek tego komentarza, po pierwsze — do środków masowego przekazu, po drugie — do przedmiotów zwanych polityką gospodarczą, planowaniem gospodarczym, geografią gospodarczą? Wydaje się, że komentarz do zjawisk gospodarczych jest pożądanym, zagraża jednak temu, czego od ekonomii po-

litycznej oczekujemy przede wszystkim.

Czy w dydaktyce ekonomii politycznej powinno znaleźć się miejsce (w jakim zakresie) dla nauczania prakseologii gospodarczej? Jeżeli tak, jak znaleźć możliwości maksymalnego wykorzystania prakseologii w ekonomii i gdzie pozostaje na to miejsce w programie. Jeśli natomiast program ten ma zminimalizować (do czego widać wyraźnie skłonności) lub w ogóle wyeliminować praktyczne umiejętności, reguły gospodarowania, to czy nie należałoby zmienić nazwy przedmiotu?

Czy sprowadzić funkcję dydaktyki ekonomii politycznej do bieżącego wartościowania wydarzeń i osób z gospodarki i polityki, co przecież jest praktykowane w dość szerokim zakresie? Jeśli tak i dydaktyka ekonomii politycznej ma wykonywać takie doraźne zlecenia, to ekonomia polityczna musi się liczyć z utratą aurytetu naukowego, ponieważ ocena zdarzeń na gorąco, emocjonalnie a nie racjonalnie angażowanie się — do tego właśnie prowadzi.

Pytania i możliwości można by mnożyć dalej, ale już przytoczone wystarczą, aby żywić uzasadnione obawy o pojemność i kształt programu ekonomii politycznej. Wyłania się główna, ale nie jedyna przyczyna złego programu ekonomii politycznej: dążenie jego twórców do osiągnięcia zbyt licznych, ale mało konkretnie sformułowanych celów.

Ile może się w programie ekonomii politycznej zmieścić? Wydaje się, że trafna odpowiedź na to pytanie powinna się oprzeć na dokładnym

określeniu adresata. Zawężając krąg adresatów do studentów, trzeba ich bliżej określić. Nie wystarczy stwierdzić, że chodzi o studenta wydziału ekonomicznego lub studenta wydziału czy uczelni nie ekonomicznej.

Nie wydaje się właściwe nauczanie nie adresowanej bliżej ekonomii politycznej, którego doświadczyłem przed 20 laty na uczelni ekonomicznej, gdzie jako obowiązkową lekturę podano pod koniec roku 39 książek oraz jako lekturę zalecaną dalsze 24 książki. Wykładowca reprezentował pogląd, że ekonomia polityczna jest workiem bez dna, ja, student, uważałem, że wystarczy wiedza zawarta w Małej Encyklopedii Ekonomicznej i nie pomyliłem się, zdając egzamin na bardzo dobrze. Wykładowca przez wymagania pozorował dobre nauczanie, ja prawidłowe doświadczenie do okoliczności. Obaj pozorowaliśmy dobrą robotę, żaden z nas nie wykonywał jej naprawdę.

Mając doświadczenie z prowadzenia zajęć na uczelni politycznej, dalsze rozważania poświęcę programowi ekonomii politycznej adresowanej do przyszłego inżyniera.

PRZYDATNOŚĆ OBECNEGO PROGRAMU

Przyszły inżynier będzie wiedział o ekonomii tyle, ile wyniesie ze studiów. Stawia to przed uczelniami technicznymi ogromną odpowiedzialność. Inżynier w pierwszych latach pracy zawodowej może mieć nieporozumienia zawodowe z brygadziściami, mistrzami, kierownikami zespołu czy naczelnym inżynierem. Nie można jednak dopuścić do tego, aby nie rozumiał on podstawowych zależności gospodarczych, aby był analfabetą w zakresie podstawowych pojęć i praw ekonomicznych. Inżynier nie rozumiejący logiki zjawisk ekonomicznych, nie tylko nie będzie optymalizował swoich decyzji i działań, ale stworzy zagrożenie, że warsztat jego pracy będzie współzłżył z gospodarką narodową nie na zasadach symbiozy, lecz pasożytnictwa.

Dyscypliny ekonomiczne na politechnice, to ekonomia polityczna oraz ekonomiki szczegółowe, a więc przemysłu, przedsiębiorstwa, transportu, inwestycji oraz ergonomia i socjologia, choć te dwie ostatnie dziedziny trudno zaliczyć do dyscyplin ekonomicznych. Inżynier powinien być zainteresowany dwojakim rodzajem wiedzy ekonomicznej: teoretycznej — traktującej przede wszystkim o ogólnych prawach ekonomicznych i stosowanej — o poszczególnych działach lub aspektach procesu gospodarczego. W pierwszym przypadku wiedza ekonomiczna winna być dla wszystkich studentów politechniki jednokowa, zaś w drugim musi być zróżnicowana w zależności od specjalizacji przyszłego inżyniera.

Elementem ważniejszym od formalnego programu nauczania jest brak sprecyzowania tego, czego chcemy nauczyć przyszłego inżyniera w dziedzinie ekonomii. Jakich umiejętności ekonomicznych żądamy od inżynierów? Oczywiście, zależy to od funkcji pełnionych przez nich w gospodarce narodowej, a te są bardzo różnorodne, poczynając od brygadzysty, a kończąc na ministrze. W zależności od wymaganych horyzontów ekonomicznych danych funkcji, a nie tylko specjalności, trzeba różnicować i konkretyzować wiedzę ekonomiczną adresowaną do poszczególnych studentów.

Podawanie dużej ilości wiedzy ekonomicznej praktykowi w wąskiej specjalizacji zawodowej jest marnotrawstwem czasu i pieniędzy, jest zmuszaniem do przyswajania wiedzy martwej; niedobór wiadomości ekonomicznych dla inżyniera pełniącego funkcję, gdzie wiedza ta jest niezbędna, może być równoznaczny ze stratami w gospodarce.

W związku z tym, część wiedzy ekonomicznej studenta wyższej uczelni technicznej należałoby określić jako obligatoryjną, a część jako fakultatywną — w zależności od jego predyspozycji, zamiarów, perspektyw itp. Wyznaczając ekstrema można powiedzieć, że minimum wiedzy ekonomicznej inżyniera powinno wynosić tyle, ile wynosi minimum wiedzy ekonomicznej absolwenta inżynierskiej uczelni; maksimum wiedzy ekonomicznej inżyniera w krańcowo specyficznych funkcjach jest nieograniczone.

Można by taksywnie wymienić pożądane wiadomości ekonomiczne w zależności od funkcji pełnionych przez inżyniera — nie zmieściłoby się to jednak w ramach niniejszego artykułu. Trzeba się wobec tego ograniczyć do odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób skompletować wybrane wiadomości oraz trafić z nimi do adresata? Optymalizacja nauczania dyscyplin ekonomicznych przyszłego inżyniera napotyka na poważne trudności.

Najważniejszą z nich jest określenie, z reguły już na drugim roku studiów, w jakim charakterze przyszły inżynier będzie pracował w swojej specjalności. Nikt tego nie wie, on sam również. Poza tym, jak wykazuje doświadczenie, prawie każdy pracownik, nie wyłączając inżyniera, zmienia, i to niejednokrotnie w ciągu życia, miejsce i charakter pracy. Obecnie, przez wprowadzenie nauczania ekonomii politycznej na pierwszym roku studiów zamiast na ostatnim, możliwosc selekcjonowania wiedzy ekonomicznej odpowiednio do adresata utrudniono jeszcze bardziej. Nie ma więc odpowiedzi na tak ważne pytanie.

Alte mimo to, a może właśnie dlatego, sposób programowania kursu ekonomii dla przyszłych inżynierów

powinien być szczególnie przemysłowy. Konieczne jest przede wszystkim zwiększenie pragmatyzmu i prakseologii oraz wyeliminowanie z nauczania ekonomii na politechnice wiedzy martwej albo mało przydatnej w pracy inżyniera. Pierwszym krokiem w tym kierunku byłoby zminimalizowanie nauczania ekonomii politycznej kapitalizmu, a w to miejsce wprowadzenie nauczania podstawowych pojęć ekonomicznych.

Dotychczasowy program ekonomii na politechnikach jest zróżnicowany. Jest on również zróżnicowany na poszczególnych wydziałach tak, że rozpatrywanie go jako obowiązującego wszystkich studentów politechnik może wywołać uzasadnione zastrzeżenie. Pewna jednolitość istnieje w nauczaniu ekonomii politycznej. Na pierwszym semestrze obowiązuje ekonomia polityczna kapitalizmu, na drugim — socjalizmu — po dwie godziny wykładów i dwie godziny ćwiczeń tygodniowo; na studiach wieczorowych — po trzy godziny wykładów i dwie godziny ćwiczeń tygodniowo.

Natomiast ekonomia stosowana jest wykładana w sposób kracińcowo zróżnicowany zarówno w poszczególnych uczelniach, jak i poszczególnych wydziałach. Istnieją wyjątkowe wydziały, a nawet uczelnie techniczne, w których studenci przerabiają przez cały okres studiów, w każdym semestrze, jakąś dyscyplinę ekonomiczną; istnieją jednak takie (stanowią większość), w których poza dwoma semestrami ekonomii politycznej nie studiuje się innych dyscyplin ekonomicznych.

Nauczanie stosowanej ekonomii bywa tak kracińcowo różne, że budzi obawy co do swej zasadności. Student np. budownictwa lądowego, otrzymuje wiedzę o kosztorysowaniu, ale student np. wydziału chemicznego nie studiuje kosztów własnych produkcji. Student wydziału włókienniczych w Politechnice Łódzkiej otrzymuje wiadomości o organizacji i podstawowych zasadach funkcjonowania przemysłu włókienniczego, ale analogicznych wiadomości z zakresu organizacji i funkcjonowania swej branży nie otrzymuje w tej samej uczelni student np. wydziału mechanicznego, budownictwa czy chemii spożywczej. Przykłady nierównomierności w nauczaniu ekonomii stosowanych nie stanowią dobranych wyjątków, lecz są regułą.

Poza zminimalizowaniem, bądź przekształceniem ekonomii politycznej kapitalizmu z obligatoryjnej w fakultatywną, wyłania się problem racjonalizacji nauczania ekonomii politycznej socjalizmu. Na uczelniach technicznych chodzi przede wszystkim o zminimalizowanie zagadnień makroekonomicznych do rozmiarów rzeczywiste niezbędnych i taki dobór poszczególnych rozdziałów tej wiedzy, który by z jednej strony orientował przyszłego inżyniera w całościach ekonomicznych, a z drugiej, nie dostarczał maksimum wiadomości przydatnych w pracy zawodowej. Tematy te nie mogą być ponadto wykładane przez osoby nie posiadające praktyki gospodarczej w tej własnej dziedzinie.

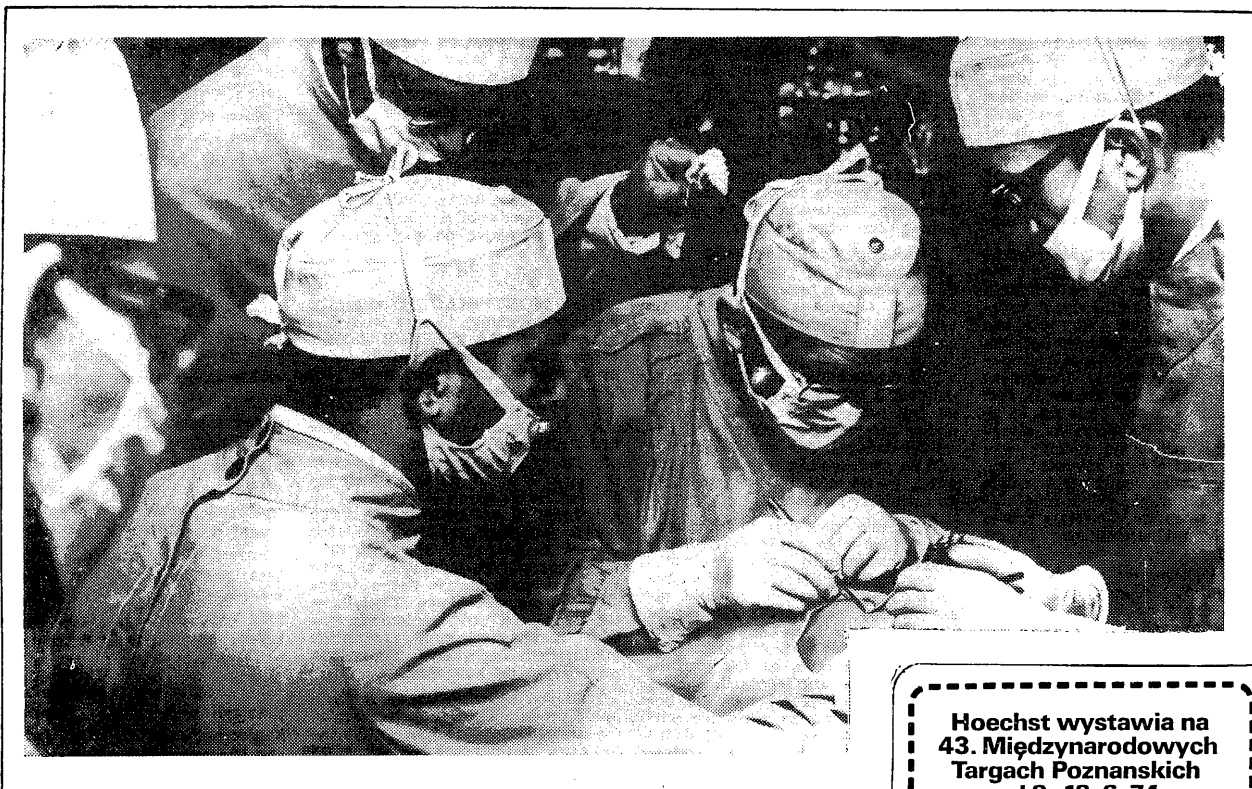
Poza ekonomią polityczną konieczne jest nauczanie dyscyplin ekonomii stosowanej, przede wszystkim ekonomiki przedsiębiorstwa, przemysłu, inwestycji, organizacji i zarządzania przedsiębiorstwem, ergonomia. Nie wszystkie wymienione wyżej dyscypliny winny być nauczane na wszystkich wydziałach jako obowiązkowe. Wydaje się, że z 5 wymienionych dyscyplin 2 powinny być obligatoryjne, a trzy fakultatywne. Inżynier, przyszły projektant, musi studiować ekonomikę inwestycji. Inżynier z tzw. ruchu ekonomiki przedsiębiorstwa i ergonomie inżyniera mającego predyspozycje do kierowania branżą musi studiować więcej zagadnień makroekonomicznych i ekonomikę przemysłu.

NIE MOŻNA SIĘ OGRANICZYĆ DO TECHNIKI GOSPODAROWANIA

Nasylenie programu nauczania ekonomii prakseologii jest warunkiem koniecznym jej użyteczności. Ograniczenie jednak dydaktyki ekonomii politycznej do techniki gospodarowania, przy zupełnym pozabawieniu jej społecznych aspektów, byłoby zagubieniem w studiach technicznych ostatniego przedmiotu o szerszych horyzontach, humanistycznego, historycznego. Dlatego to, co stanowi o użyteczności nauczania ekonomii, nie może być apolityczne, wyprane z założeń ideologiczno-ustrojowych, wiadomości o wielkich nazwiskach i szkołach ekonomicznych oraz aktualnych problemach gospodarczych.

Postępować politycznie — jak przypomniał Władysław Balicki we wspomnianym w wstępie artykule dyskusyjnym — znaczyło rozsądnie, mądrze, z rozwagą. Ekonomia polityczna traciła krok po kroku znaczenie swego przymiotnika. Odzyskanie w programie jego pierwotnego, zdrowego znaczenia nie będzie łatwe, ale staje się koniecznością, zwłaszcza przy naszym, dynamicznym tempie rozwoju gospodarczego. Ekonomia polityczna nie może tu ograniczyć się do fotografowania i interpretowania, musi inicjować, dlatego musi być polityczna w pierwotnym tego słowa znaczeniu.

Nie ma miejsca w naszej rzeczywistości na ekonomię polityczną bez myśli Marksa i Lenina, ale zatrzymanie rozwoju nauki na etapie twórców choćby najgenialniejszych, oznacza stagnację, zatrzymanie rozwoju. W ten sposób ekonomia polityczna staje się egzegezą, a nie nauką.



Nowa surowica powstrzymuje odrzucanie tkanek przy transplantacjach

Badania naukowe nad skutecznością przeszczepiania narządów

Chore, niesprawne lub zranione narządy można dzisiaj wymieniać na tkanki dawców. Jednakże przy tym dochodzi często do niepożądanych reakcji obronnych organizmu przeciw obcej tkance, ponieważ niektóre czynniki tkankowe są niezgodne. Przeszczepiony narząd zostaje zaatakowany, uszkodzony i ostatecznie odparty.

Naukowcy firmy Hoechst opracowali środek zapobiegający odrzucaniu tkanek

Po przeszczepie organizm tworzy przeciwciała, które obcą tkankę atakują i uszkadzają. Rolę kluczową przy tym odgrywa limfocyty. Naukowcy firmy Behringwerke należąc do koncernu Hoechst opracowali globulinę antylimfocytarną. Przy jej użyciu można zahamować reakcje obronne przeciwko obcej tkance. Ponadto Zakłady Behringwerke kontynuują starania w kierunku ulepszenia testów do typowania na zgodność tkanek.

Nowe nadzieje na przyszłość

Globulinę antylimfocytarną w wystarczającej ilości mogą dzisiaj otrzymać lekarze na całym świecie. Dlatego w wielu przypadkach wzrasta nadzieja na pomyślne przeszczepienie narządu.

Uczeni różnych dziedzin koncentrują się na jednym problemie

Globulina antylimfocytarna i testy do typowania tkanek są wynikiem rozległej wiedzy i systematycznej współpracy immunologów, farmakologów, kardiologów, neurologów i chirurgów. Przykład ten wskazuje, jak w firmie Hoechst naukowcy z wielu dziedzin współpracują ze sobą celem rozwiązania problemu w szerokim zakresie.

Badania naukowe w firmie Hoechst — to inwestycje na przyszłość

Z udziałem 10.300 współpracowników w laboratoriach i zakładach doświadczalnych i rocznym nakładem ponad 450 milionów DM pomaga Hoechst rozwiązać zadania dnia dzisiejszego i jutra.

Hoechst wystawia na 43. Międzynarodowych Targach Poznańskich od 9.-18. 6. 74 Stoisko nr. 105, Hala 20

Hoechst pracuje w następujących dziedzinach:

Leki, chemikalia nieorganiczne i organiczne, sztuczne nawozy i środki ochrony roślin, barwniki i lakiery, syntetyczne włókna i środki, uszlachetniające dla włókiennictwa, tworzywa sztuczne, folie, kosmetyki, technika spawania i cięcia, budowa instalacji chemicznych.



Dom Handlowo-Agenturowy
Maciej Czarnecki i S-ka
00-683 Warszawa 1,
skr. poczt. 215
ul. Marszałkowska 87
tel. 21-78-13

Hoechst

Hoechst wybiega myślą w przyszłość

ŚLĄSKA KOLEJ REGIONALNA

BENEDYKT CZEKAŁA

Na obszarze GOP, obejmującym największą w Polsce aglomerację miejsko-przemysłową, mieszka dziś 1 mln 700 tys. osób, a niebawem żyć tam będzie 2 mln 200 tysięcy. Dla tej społeczności niezmiernie ważną jest możliwość korzystania ze sprawnego, wygodnego i niezawodnego systemu komunikacji pasażerskiej.

KOMUNIKACJA ta na Śląsku osiągnęła próg swej zdolności przewozowej. Stwierdzenie to dotyczy przede wszystkim kolei; rano i po południu na peronach i w pociągach panuje tam nieznośny ścisk. Tłoczno jest również w tramwajach i autobusach. Tak jest dzisiaj. A jak będzie za kilka lat, kiedy potrzeby ruchu pasażerskiego w GOP znacząco wzrosną w wyniku zwiększenia się liczby ludności tam pracującej i zamieszkanej? Nasilenie komunikacji w GOP spotęguje się również w efekcie budowy i uruchomienia huty „Katowice” w Łosieniu oraz Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku i Tychach.

Jaki środek transportu na Śląsku może sprostać zwiększającym się zadaniom przewozowym? Przykre doświadczenie wielkich miast w państwach uprzemysłowionych wykazuje, że w takich aglomeracjach komunikacja indywidualna nie zdejmuje egzaminu; na ulicach tworzą się korki, spaliny, nadmierne zanieczyszczenia atmosfery w tego rodzaju skupiskach. Oznacza to, że nadziei na poprawę komunikacji raczej nie powinno się wiązać z przewidywanym rozwojem motoryzacji indywidualnej. Zresztą, gdybyś nawet na Śląsku próbowano samochodami osobowymi przemieszczać tę samą liczbę pasażerów co koleją, to należałoby tam pobudować jezdnię szerokości... 200 metrów.

Zwiększenie liczby autobusów też nie rozwiązałoby problemu komunikacji pasażerskiej w GOP. W niektórych krajach dla autobusów wydzielano specjalne pasma, ale nie wszędzie daje to spodziewane wyniki. Jeśli pasmo dla autobusów wyznaczy się przy krawężnikach, to są

kłopoty z zatrzymywaniem i parkowaniem innych pojazdów. W przypadku, gdy pasmo dla autobusów biegnie środkiem jezdni, trudne bywa dojście do tych wozów.

Tramwaje, jeśli nawet mają tory oddzielone od jezdni, są również uzależnione od sytuacji na ulicach, zbyt długi, na przykład, muszą stać przed jednopoziomymi skrzyżowaniami arterii miejskich.

Specjaliści utrzymują, że w miastach, które mają mniej niż 500 tys. mieszkańców, komunikacja masowa może usprawnić przez separację strumienia ruchu pasażerskiego, czemu służą między innymi tunele i estakady. Tramwaje w tunelu stanowią tzw. premetro. Autobusów, które wydzielają ogromne ilości spalin, w ogóle nie można wprowadzać do długich tuneli, gdyż dotychczas nie zdołano zapewnić skutecznej wentylacji takich podziemnych dróg. Wielką wadą estakad jest to, że potęgują one hałas w mieście.

Takich połowicznych rozwiązań nie można stosować w miastach mających powyżej 500 tys. mieszkańców. W wielkich aglomeracjach szybka i dogodna komunikację uzyskuje się tylko w rezultacie zbudowania wyodrębnionego systemu transportu szynowego (z wyłączeniem tramwaju). W obrębie centrum miasta bardzo dogodnie możliwości przejazdów stwarza metro. W strefie podmiejskiej wielce przydatna bywa szybka kolej miejska (SKM). W liczniejszym zespole miast położonych niedaleko siebie najlepiej przewożowe funkcje spełnia szybka kolej regionalna (SKR). Widać to najlepiej wówczas, gdy porówna się parametry techniczne rozmaitych środków lokomocji. Kolej i metro

wśród różnych środków masowej komunikacji wyróżniają się najwyższą szybkością handlową i największą zdolnością przewozową. Te czynniki wzięto pod uwagę przy opracowywaniu kompleksowego programu udoskonalenia transportu pasażerskiego na Śląsku.

Śląska Kolej Regionalna, którą zamierza się zbudować w najbliższych latach, stanowić będzie wydzielony, niezależny od istniejącej sieci PKP, system komunikacyjny, przeznaczony do wyłącznej obsługi masowego ruchu pasażerskiego, podmiejskiego i miejscowego w GOP.

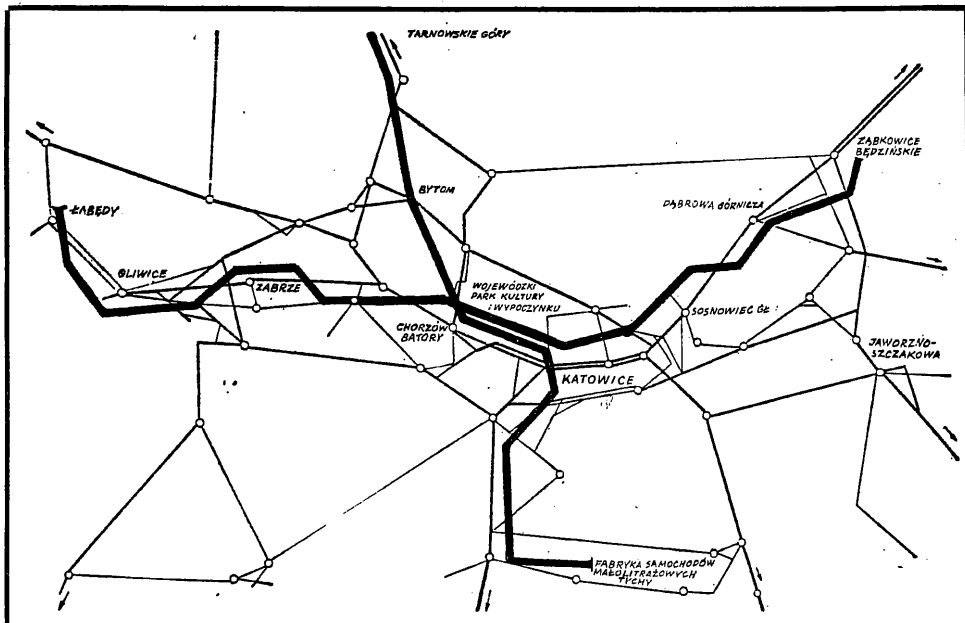
Do SKR należeć będą dwie linie: wschód-zachód (Zabkowice Będzińskie — Łabędy) i południe — północ (Tychy — Miasteczko Śląskie). Przewiduje się, że jedna z tych linii uzyska połączenie z lotniskiem w Pyrzowicach. Zakłada się, iż trasy SKR będą miały wspólne odcinki tuneli w rejonach centrum Katowic oraz Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie.

Trasy SKR w kilku punktach będą się stykać z istniejącą siecią PKP w GOP, a przystanki SKR mają być ściśle powiązane z liniami autobusów i tramwajów. Stworzy to dogodny dla pasażerów system zbiorowej obsługi komunikacyjnej przez różne środki transportu.

Linia wschód-zachód z 51 przystankami, której długość wyniesie 60 km, ma przebiegać od Zabkowic Będzińskich przez Katowice, Chorzów (Stadion Śląski), Zabrze i Gliwice do Łabęd. Trasa południe — północ z 31 przystankami na 64 km połączy Fabrykę Samochodów Małolitrażowych w Tychach z Tychami Miastem, Katowicami, Stadionem Śląskim w Chorzowie, Bytomiem, Radzionkowem, Tarnowskimi Górami i Miasteczkiem Śląskim.

Przy formułowaniu założeń technicznych linii i urządzeń SKR wykorzystano doświadczenie nowoczesnych systemów komunikacyjnych wielkich aglomeracji miejskich w różnych krajach świata. Brano również pod uwagę specyficzne warunki Śląska (szkody górnicze).

Dwutorowe linie SKR, które częstowo pobiegą po nasypach i esta-



kadach oraz przez tunele, będą się na różnych poziomach krzyżować ze wszystkimi drogami i torami, a także z przebiegami dla pieszych; zapewni to płynną, bezkolizyjną komunikację GOP. Tabor SKR mają stanowić unowocześnione trójwagony jednostki trakcyjne stosowane przez PKP w ruchu podmiejskim.

Oto kilka innych parametrów przyszłej SKR: szybkość maksymalna pociągu — 120 km/godz., częstotliwość ruchu — pociąg co 2,5 minuty w godzinach największego natężenia komunikacji i co 5—10 minut poza okresami wzmoczonego przewozu; rozmieszczenie przystanków co 800—1000 metrów, na przystankach 200 metrowej długości wysokie perony z wiatami i bezkolizyjnymi dojściami.

Śląska Kolej Regionalna wyposaży się w urządzenia samoczynnej blokady liniowej z kontrolą prędkości pociągów. W dalszej przyszłości zamierza się zautomatyzować sterowanie ruchem pociągów na trasach SKR. Zdalnie sterować się będzie również układem zasilania trakcji elektrycznej SKR w energię (podstacje trakcyjne bez obsługi).

Dzięki takim parametrom technicznym w ciągu godziny w każdym kierunku i na każdej z linii SKR można będzie w porze największego nasilenia ruchu przewozić 36 tys. pasażerów z szybkością handlową około 40 km/godz.

Praktyka dowodzi, że dla sprawnej obsługi podróży w wielkich aglomeracjach miejsko-przemysłowych częstotliwość kursowania pociągów jest ważniejsza od ich szybkości. Na przykład, w metro pociąg jeżdżący z szybkością handlową 35-40 km/godz., ale w bardzo krótkich odstępach czasu, co uwalnia podróżnych od długiego wyczekiwania na przystankach.

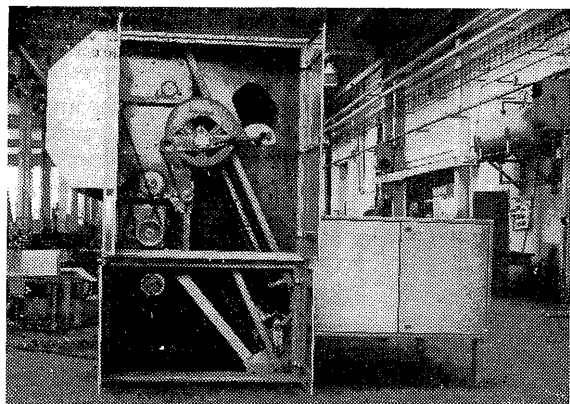
W pierwszej kolejności, w latach 1975—78, zamierza się zbudować 33,5 km odcinek SKR od Zabkowic Będzińskich przez Katowice do Stadionu Śląskiego. Trasa ta weźmie początek w rejonach wsi Tucznawa i Stara Wieś, 3 km od Zabkowic Będzińskich. W tej okolicy zbuduje się stację postojowo-techniczną dla całego taboru SKR. W rejonie huty „Katowice” utworzy się 4 przystanki SKR. Najważniejszym z nich będzie przystanek Tworzeń Północny; ma z niego korzystać 80 proc. pracowników „Katowic”. Powstanie tam węzeł komunikacyjny, gdzie podróżni będą mogli łatwo przechodzić z pociągów SKR do środków komunikacji miejskiej.

Zakłada się, że między Dąbrówą Górniczą a Będzinem linia SKR obejmie obszar przyszłego Centrum Administracyjnego GOP, które tam ze spoli 4 sąsiadujące ze sobą miasta.

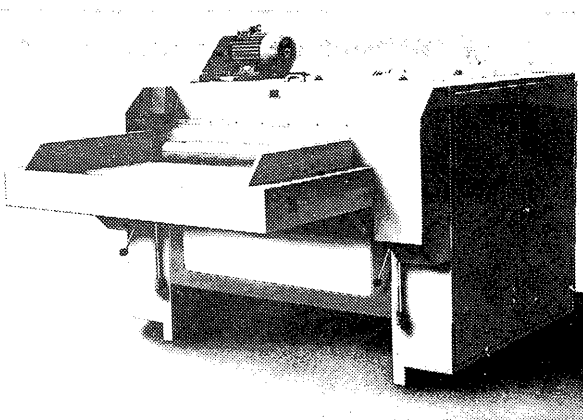
Przez centralne dzielnice miast śląskich linie SKR mają przebiegać

tunelami — mówi mgr inż. RYSZARD KISZKIS z katowickiego Biura Projektów Kolejowych. — W światowej literaturze nie znalazłem żadnych wskazówek, jak powinno się budować tunel nad podkopami górnymi, powodującymi ruchy ziemie niebezpieczne dla różnych urządzeń i obiektów. To zagadnienie mają dopiero rozwiązać naukowcy z Politechniki Śląskiej. Wiemy, że pociąg jeżdżący po estakadach potęgował hałas w miastach i osiedlach. Dlatego wzdłuż linii SKR chcemy stworzyć pasy zieleni, które tłumyłyby kolejowy zgiełk.

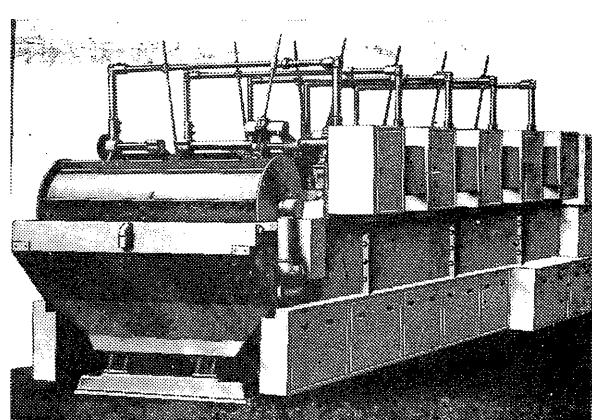
W wielkich skupiskach miejsko-przemysłowych sprawne przewozy kolejowe można zapewnić tylko wówczas, kiedy stworzy się oddzielne linie dla ruchu towarowego, odrębne dla pasażerskiego dalekobieżnego i osobne dla podmiejskiego. W Polsce jedynie Warszawa i Trójmiasto mają komunikację odpowiadającą tym warunkom. Wielkie inwestycje kolejowe w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym zmierzają do tego samego celu. Dla odciążenia śląskiej linii średnicowej od pociągów towarowych wybudowano obwodnicę G-K-M-Z (Gliwice-Kochowice-Muchowice-Zawiercie). Wybudowanie Śląskiej Kolei Regionalnej będzie następnym nieodzownym etapem konstruowania nowoczesnego systemu komunikacyjnego w GOP.



AG34 — Zasilarka



AB8B — Rozluźniarka



BY6 — Kadz piorąca

Dolnośląska Fabryka Maszyn Włókienniczych „DOFAMA” w Kamiennej Górze oferuje i ekspozuje

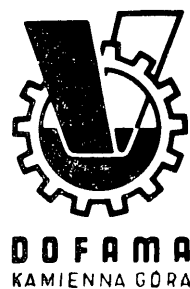
na Międzynarodowych Targach Technicznych w Poznaniu
● ZESTAW PRALNICZY BS3 do weli luźnej, przeznaczony do prania weli czesankowych i zgrzebnych.
W skład nominalnego zestawu wchodzi następujące maszyny:

— zasilarka do włókien luźnych	AG34	szt. 2
— rozluźniarka dwubębnowa	AB8B	szt. 1
— kadz piorąca oronowa	BY6A-4	szt. 1
— i widłowa	BY6-4	szt. 2
— kadz piorąca bronowa	BY6A-3	szt. 2
— i widłowa	BY6-3	szt. 1
— wyżymaczka pneumatyczna	EH25	szt. 6
— wanna osadnikowa	BU16	szt. 6
— suszarka bębnowa — sitowa	EB22-8	szt. 1
— stacja chemiczna	BF2	kpl. 1
— zespół sprządkowy	US5	kpl. 1

● APARAT BIELARSKI BA6 ze zbiornikiem przygotowawczym BU18, przeznaczony do bielenia oraz barwienia również włókien syntetycznych. W zależności od potrzeb przy użyciu odpowiednich pojemników można obrabiać włókno w postaci luźnej, przędzy na nawojach krzyżowych, walcowych oraz stożkowych.

W skład aparatu wchodzi następujące zespoły:

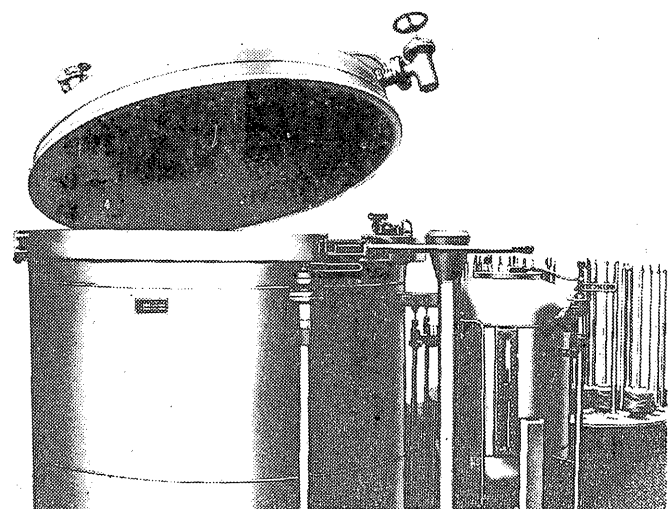
— zbiornik główny	BU18
— rozdzielacz kapieli	BU18
— urządzenie do pobierania próbek	BU18
— zbiornik dozownik wyrównawczy	BU18
— wymiennik ciepła	BU18
— zbiornik przygotowawczy BU18	BU18
— instalacje	BU18
— szafa sterownicza	BU18



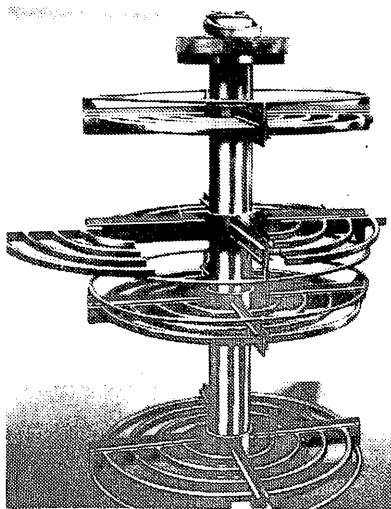
DOFAMA
KAMIENNA GÓRA

„Dofama” produkuje maszyny włókiennicze na rynek krajowy i na eksport do wszystkich europejskich państw socjalistycznych — Wietnamu, Mongolii, Egiptu, Tunezji, Iranu, a także do RFN i Holandii.

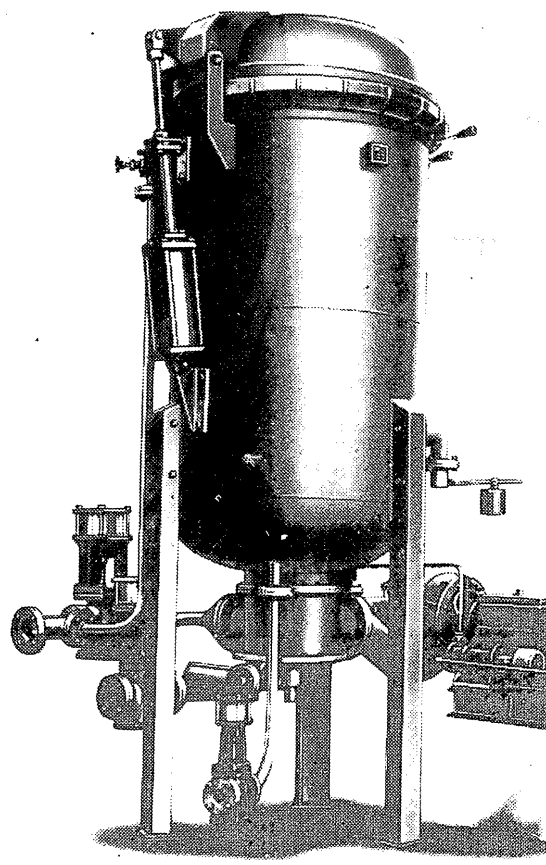
W sprawie prospektów i bliższych informacji prosimy zwracać się do Działu Zbytu Fabryki — Kamienna Góra, ul. Spacerowa 9.



BA6 — Aparat bielski



BA6 — Pojemnik



BZ1A — Płuczka

KW-40

ENERGETYCZNA SZANSA

TADEUSZ LENKIEWICZ

Prace nad nowymi źródłami energii w pracowniach i instytutach naukowo-badawczych uległy wszędzie gwałtownemu przyspieszeniu. Jest rzeczą pewną, że wkrótce różne nowe rozwiązania zaczną w szybkim tempie wkraczać do praktyki przemysłowej. Ropa naftowa, węgiel, gaz ziemny przekształcają się w surowce chemiczne, bo taka powinna być ich właściwa rola, a im szybciej to nastąpi, tym lepiej. Złagodzony zostanie jednocześnie kryzys surowcowy, dający o sobie znać coraz wyraźniej od ubiegłego roku. Na jakie nowe źródła energii można liczyć?

PRZĘDE wszystkim wzrastać będzie udział procentowy energii jądrowej w postaci budowanych już od 20 lat elektrowni i reaktorów atomowych.

Obecne metody uzyskiwania energii z reaktorów atomowych nie mogą zapewnić rozwoju tego źródła na wymaganą skalę. Ponadto paliwo uranowe uległoby wyczerpaniu w ciągu niewielu lat. Prawidłowym rozwiązaniem jest energia uzyskiwana z fuzji atomów w formie ciągłej i długotrwałej. Jest to zagadnienie wciąż do rozwiązania bardzo trudne i technicznie niebezpieczne. W skali ograniczonych terytoriów pewne znaczenie może mieć energia geotermiczna. Tam, gdzie występują gorące źródła wydobywające się na powierzchnię Ziemi, lub do których można dotrzeć konwencjonalnymi metodami wiertniczymi — można je wykorzystać do ogrzewania kotłów, lecz sposób ten napotyka sprzeciw ze względu na zniszczenia ekologiczne.

Ekstrakcja oleju skalnego z piasków i łupków bitumicznych lub przeróbka niskokalorycznego węgla na wysokokaloryczny gaz świetlny są wprawdzie możliwe technicznie, ale napotyka sprzeciw ze względu na zniszczenia ekologiczne.

Naturalne źródła energii, takie jak słońce, wiatry, przyplwy morskie oraz siła wodna (hydroelektrownie) chyba również w przyszłości nie będą odgrywać zasadniczej roli w bilansie energetycznym świata.

JEST WODÓR

Zastosowanie wodoru może być uniwersalne. Najłatwiej można go zastosować do wytwarzania energii elektrycznej. Wodór stanowi podstawowy i najpowszechniejszy składnik budowy materii całego wszechświata. W warunkach ziemskich wodór zajmuje dziewiątą pozycję. W literaturze jest go wprawdzie tylko o 0,127 proc., ale w hydrosferze (wody morskie i lądowe) — 10,80 proc.

Głównym źródłem otrzymywania wodoru jest woda (H_2O). W przemyśle wodór jest stosowany głównie do utwardzania tłuszczów, otrzymywania syntetycznego amoniaku, syntetycznej benzyny i alkoholu, a ponadto do otrzymywania chlorowodoru oraz uszlachetniania stali. W palnikach tleno-wodorowych uzyskuje się temperatury rzędu 2500°C potrzebne do topienia metali i kwarcu. W minimalnym jedynie zakresie wodór stosowany jest jako paliwo silnikowe (silniki wodorowe). Do przechodzenia

wywania i transportu wodoru stosuje się zbiorniki lub butle stalowe.

Produktem spalania wodoru jest woda — substancja nieszkodliwa. Na tym właśnie polega główna korzyść ze stosowania wodoru w charakterze źródła paliwowo-energetycznego. Celowe i możliwe jest wytworzenie obiegu zamkniętego, w którym z wody otrzymuje się wodór, a ten spalany z efektem energetycznym wytwarza z powrotem wodę.

W normalnej temperaturze wodór z tlenem nie reaguje. Utlenianie wodoru następuje dopiero praktycznie powyżej 300°C. W temperaturze 700°C reakcja ma charakter gwałtowny. Mieszanina wodoru (2 obj.) i tlenu (1 obj.) jest mieszaniną niebezpieczną, która w temperaturze większej od 700°C lub wskutek zetknięcia się z płomieniem, wybucha. Jest to tzw. mieszanina piorunująca. Ale wodór można spalać również spokojnie, podpalając go, gdy uchodzi niewielkim strumieniem ze zbiornika. Warunkiem bezpiecznego spalania wodoru jest jego czystość. Nie może on być zanieczyszczony tlenem lub powietrzem. Bezpieczeństwo spalania wodoru wzrasta przy stosowaniu katalizatorów.

Ciepło spalania ciekłego wodoru jest rekordowe i wynosi 28 800 kcal/kg. Ciepło spalania wodoru gazowego wynosi około 3 000 kcal/m³.

JAK GO OTRZYMAĆ, GDZIE STOSOWAĆ

Metody otrzymywania wodoru gazowego cząsteczkowego (H_2) są różnorodne i nie następują większych trudności.

Rozważając jednak przyszłość energetyki opartej na wodorze, należałoby wskazać wodę morską jako surowiec. Energia potrzebna do te-

go celu otrzymywana byłaby z elektrowni atomowych budowanych na pływających platformach daleko od wybrzeży. Produkowany w ten sposób wodór przekazywany byłby na ląd do systemu gazociągów podziemnych.

Obecnie produkcja wodoru i tlenu metodą elektrolizy rozcieńczonych roztworów kwasu siarkowego lub wodorotlenku sodowego jest jeszcze dosyć kosztowna. Zużycie energii do wyprodukowania 1 m³ wodoru i 0,5 m³ tlenu wynosi 4,5—6 kWh. Jednak postęp technologiczny w tym zakresie powinien doprowadzić do szybkiej obniżki kosztów. Warto przy tym pamiętać, że wodór w przyszłościowym systemie i bilansie energetycznym miałby tę przewagę nad elektrycznością, że można go magazynować w formie gazowej lub płynnej i wykorzystywać w najbardziej właściwych i odpowiednich okresach czasu; podczas gdy elektryczność trzeba zużyć natychmiast po wyprodukowaniu lub zmarnować bezużytecznie. Zakres zastosowań wodoru może być znacznie rozszerzony zarówno w przemyśle, jak również w gospodarstwach domowych (ogrzewanie i chłodzenie), w lokalnych elektrowniach oraz w komunikacji.

Wodór w formie płynnej może być zastosowany jako paliwo także w silnikach spalinowych. Technika jego skraplania w temperaturze poniżej — 241°C (temperatura krytyczna wodoru) jest już opanowana. Współczesne silniki nie wymagają zasadniczych zmian. Prace nad zastosowaniem płynnego wodoru do silników samochodowych są prowadzone w wielu krajach. W marcu br. mieliśmy okazję zobaczyć w jednym z dzienników TVP praktyczne próby z samochodem na płynne paliwo wodorowe. Istotne jest to, że przy paliwie wodorowym nie wydzielają się szkodliwe spaliny, które są zmartwieniem współczesnego zmotoryzowanego świata. Wodór nie jest bardziej niebezpieczny od benzyny czy gazu

ziemnego. Wymaga on po prostu spełnienia określonych wymagań ze względu na swe charakterystyczne właściwości.

Nauka już obecnie dysponuje niezbędną wiedzą umożliwiającą przechodzenie do wodorowej gospodarki energetycznej. Należy się spodziewać, że przejście to nastąpi już w najbliższym dziesięcioleciu i dzisiaj widać wyraźnie, że będzie to nie tylko potrzebne, ale wręcz konieczne.

CO TU JEST DO ZYSKANIA?

Polska i inne państwa socjalistyczne, dzięki planowaniu i uwzględnianiu przewagi korzyści ogólnospołecznych i przyszłościowych nad korzyściami doraźnymi, mają szansę odegrać w energetyce wodorowej przodującą rolę. Szczególnie wszędzie tam, gdzie rozporządzamy tanią i nadwyżkową energią elektryczną, możemy wybudować wytwórnię wodoru metodą elektrolizy. W okresach zmniejszonego poboru prądu możemy kierować go do wytwórni wodorowych, aby następnie nagromadzony wodór wykorzystywać w okresach szczytowych do wytwarzania energii elektrycznej zamiast węgla lub gazu ziemnego. Wodór można także wytwarzać innymi tańszymi metodami i gazu wodnego, koksowniczego i ziemnego.

Produkcja płynnego wodoru jest obecnie tylko o 50 proc. droższa niż benzyny (przeliczając na wydajność energetyczną z jednostki wagowej). Przy masowej produkcji relacje te mogą być jeszcze korzystniejsze dla wodoru.

Warto również zwrócić uwagę na możliwości przemysłowego zastosowania wodoru do procesów redukcyjnych w hutnictwie. Obecnie w całym hutnictwie światowym podstawowym reduktorem rud tlenkowych jest węgiel w postaci koksu. Trzeba go dla tych celów produkować w dużych ilościach w procesach suchej destylacji węgla z jego specjalnych gatunków koksujących, a więc z surowca w zasadzie deficytowego. Procesy redukcyjne w wiel-

kim piecu hutniczym zapoczątkuje się w temperaturach rzędu 1000°C.

Zastąpienie koksu wodorem do procesów redukcyjnych dałoby olbrzymie korzyści ekologiczne. Można przypuszczać, że zastosowanie wodoru do masowych procesów hutniczych będzie w przyszłości wręcz niezbędne. Wiadomo, jak bardzo hutnictwo zanieczyszcza atmosferę i przetrzeźnia ziemię, wyrzucając szkodliwy dwutlenek węgla (i inne gazy) oraz pyły węglowe. Gorąca woda, powstająca ze spalania wodoru w hutach mogłaby być wykorzystana do celów ogrzewniczych. W ten sposób mogłoby być rozwiązany problem pyłów i popiołów. Nie trzeba czekać na stany kryzysowe, aby wprowadzić nowe technologiczne procesy.

Należy jeszcze uwzględnić fakt, że procesy redukcyjne za pomocą wodoru będzie można prowadzić przy niższych temperaturach inicjujących, niż za pomocą węgla, ze względu na większą aktywność elektrododatnia wodoru. Wysokie ciepło spalania wodoru umożliwi otrzymywanie wymaganej temperatury ciekłego metalu szybciej i łatwiej, a procesy będą mogły ulec dużemu czasowemu skróceniu.

Próby przemysłowe, wprawdzie w niewielkiej skali, zostały już na świecie podjęte i z pewnością efekty nie kładą się na ściebie czekać zbyt długo. Wypada tu zresztą przypomnieć, że wodór już jest stosowany do redukcji tlenków wolframu i molibdenu. Umiejętności techniczne wykorzystywania wodoru w metalurgii są więc w znacznym stopniu opanowane. Najtrudniej topliwy metal, jakim jest wolfram (t. 3370°C), otrzymuje się w procesie redukcji trójtlenku wolframu za pomocą wodoru przy temperaturze 800°C.

Patrząc na wodór jako na nieograniczone, wydajne energetyczne i pozytywne ekologicznie źródło energii, nie możemy oczywiście lekceważyć wszystkich innych możliwości energetycznych, chociażby dlatego, że energia potrzebna jest również do produkcji wodoru.

Międzynarodowe Targi Poznańskie 9.6 - 18.6.1974 r.

Okazja do spotkania z naszymi fachowcami i specjalistami

KOVO
KOVO
KOVO
KOVO

EXPORT IMPORT
EXPORT IMPORT
EXPORT IMPORT
EXPORT IMPORT
EXPORT IMPORT

25
KOVO

EXPORT IMPORT
EXPORT IMPORT
EXPORT IMPORT
EXPORT IMPORT
EXPORT IMPORT

Zapoznajcie się i Wy z wysokojakościowymi produktami czeskosłowackiego przemysłu precyzyjnego. Służymy Wam katalogami, prospektami, czasopismem KOVOEXPORT.

KOVO — przedsiębiorstwo handlu zagranicznego
Tr. Dukelskich hrdinů 47, 17005 PRAHA 7 Czechosłowacja
Telefon: 37 81 51-5, dalekopis: 121481, 121483
Dział reklamy: Vaclavskie namesti 43
11000 PRAHA

Ekspozycja KOVO

Polarograf LP7; chromatograf CHROM 4, próżniomierz VML2, motoryczne pompy próżniowe, ultradźwiękowy defektoskop DIUS 2, analizator CHN, analizator aminokwasów AAA881, przyrządy tensometryczne, przetworniki ciśnieniowej dyferencji, liniowy rejestrator kompensacyjny ZEPAREX 31, kompensacyjny regulator ZEPACOMP, szereg serwowilników KLIMACT, liczbowy woltomierz MT 1030, rejestracyjny woltomierz VAREG 2, rejestracyjny woltomierz WATREG 2.

szereg przyrządów pomiarowych TESLA, laser LA 1000,

uniwersalny przyrząd pomiarowy długości LA3000, kieszonkowa radiostacja VXX020,

system połączeniowy TESLA SELECTIC, dalekopis stronicowy T100

— technika laboratoryjna
— technika pomiarowa i regulacyjna — telekomunikacja.

RZECZYWISTE ŹRÓDŁO DZIEJOWE

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z POWODU niedostatecznego poziomu gospodarki kapitalistycznej miała zawsze wrodzoną skłonność do załamania, połączonych ze zniżką cen, która działała na aktywizację gospodarczą „jak zimna kąpiel”. Przed kilkudziesięciu laty jak najbardziej oczywiście brzmiała następująca ocena w rozpowszechnionym podręczniku ekonomii politycznej, mającym w języku francuskim przeszło ćwierć setki wydań, cytowana tu z siódmego wydania polskiego:

„Zwyżka cen jest pożytecznym bodźcem dla produkcji, gdyż podtrzymuje zmysł przedsiębiorczy, prowadzi do zwiększenia plac, działa jak środek podniecający i jest objawem zdrowych stosunków ekonomicznych”¹⁾.

Zmieniają się czasy, zmieniają się rzędy!

By zrozumieć historyczne uwarunkowania dzisiejszej inflacji, trzeba sobie uświadomić, jak przewlekły, ciężki i groźny kryzys nawiedził gospodarkę kapitalistyczną w latach 1929-33. Historyk wspomina, że w bogatej Ameryce (czytaj: Stanach Zjednoczonych) przeszło 25 procent robotników przemysłowych pozostawało bez pracy, place zatrudnionych ogromnie spadły, w osadach górniczych ludzie dosłownie umierali z głodu, a dzieci były tak wyczerpane brakiem pożywienia, że zapadały na różne choroby i padały jak muchy. Cena pszenicy spadła do 1 centa za buszel i zasiewów nie warto było zbierać²⁾. Podobnie było gdzie indziej.

Do historii kapitalizmu wpisał się ten straszny kryzys jako złowieszcze „MANE, THEKEŁ, FARES” i był tym bardziej przerażający, że na sporej polaci kuli ziemskiej doszło już do tego, że zniknął ustrój kapitalistyczny, a z nim kryzys nadprodukcji.

Podsumowując poszukiwania dróg ratowania kapitalizmu Keynes wyznał w swojej ogólnej teorii: „Rozszerzenie funkcji rządowych jest... jedynym środkiem, który pozwala uniknąć zniszczenia obecnych form gospodarki w całości oraz warunkiem pomyślnego funkcjonowania inicjatywy indywidualnej”³⁾.

Jest pouczające śledzić dziś również do innych jego prac, w których tak precyzyjnie to jedyne wyjście: „Jest tylko jeden skuteczny środek, aby PODNIEŚĆ CENY (podkreślenie moje — Z.G.) w gospodarce światowej, a mianowicie powiększenie na skalę światową wydatków finansowych z kredytów”⁴⁾. „Cynicy mogą wywnioskować, że tylko wojna może zahamować tak ciężkie załamanie. Dotychczas bowiem tylko wojna stanowiła usprawiedliwienie dla dodatkowych wydatków publicznych w wielkim stylu... Chciałbym mieć nadzieję, że nasz rząd udowodni, iż potrafi dać sobie radę także z wydatkami pokojowymi”⁵⁾.

By więc mogły nadal prosperować przedsiębiorstwa kapitalistów, państwo musiało spowodować, aby spadające ceny poszły w górę, i w tym celu zorganizować masowe zaplanowanie luki w efektywnym popycie przez takie wydatki, które by dawały maksymalny efekt po stronie zatrudnienia i dochodów, a minimalny efekt po stronie będącej już i tak w nadmiarze — rynkowej podaży towarów. Ekspansja wydatków państwa miała się przeciwstawić kurczeniu się wydatkom prywatnym. Państwowa polityka finansowa miała mieć zwrot przeciwny niż prywatna, dlatego też można by mówić o polityce refacji (od łac. *reflo* = wiać w twarz, *reflatus* = przeciwny wiatr).

Refacja została od lat wielkiego kryzysu niejako instytucjonalizowana. Refacyjna polityka państwa stanowi odłamek elementu wmontowanego na stałe do mechanizmu funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej dla podtrzymania całości systemu i polepszenia warunków pomnażania kapitału prywatnego. Organizowana przez państwo refacja stała się nieodzowna dla nakręcania koniunktury gospodarczej. Osłabienie aktywności w ciągu kilku pierwszych miesięcy kolejnych recesji amerykańskich po ostatniej wojnie światowej bywało z reguły analogiczne jak w 1929 r. To refacyjna polityka państwa zapobiegła pogłębianiu się załamania gospodarki. Przy jej pomocy usiłuje się też podtrzymać i utrwalić ożywienie gospodarcze. Wraz z tym nastąpiła jakościowa zmiana w ruchu ogólnego poziomu cen: stracił giętkość ku dołowi.

Obecna inflacja nie pojawiła się na scenie gospodarki świata niespodzianie jak *DEUS EX MACHINA*, lecz narastała w ciągu dziesięcioleci mniej lub bardziej skutecznego stosowania narzuconej przez ciężkie doświadczenia historyczne profilaktyki antykryzysowej w postaci refacyjnej polityki państwa w interesie kapitału.

Keynesowi wydawało się pierwotnie rzeczą możliwą, by państwo kapitalistyczne zorganizowało pokojowe wydatki w skali koniecznej do przeprowadzenia wielkiego eksperymentu, który by weryfikował jego koncepcję. Tymczasem „ze wszystkich” alternatyw wypełnienia luki w efektywnym popycie do przyjęcia przez klasę rządzącą okazała się tylko jedna, najbardziej absurdalna i perwersyjna: produkcja środków za pomocą wydatków państwa.

Preferencja dla wydatków wojennych została podyktowana nie tylko względami natury politycznej, lecz między innymi również ciągłością zapotrzebowania i olbrzymimi rozmiarami. Powojenne wydatki militarne Stanów Zjednoczonych już kilka lat temu przekroczyły zawrotną kwotę biliona dolarów o siłę nabywczej z lat 1957-59, równą 10 procentom łącznej sumy globalnego produktu narodowego za cały ten czas⁶⁾. W państwach członkowskich Paktu Północno-Atlantyckiego idzie obecnie na wydatki zbrojeniowe przeszło 100 mld dol. rocznie, co równa się niemal 2/3 sumy dochodu narodowego wszystkich krajów trzeciego świata.

Przeciążenie gospodarki zbrojeniami przyczyniło się do tarapatów walutowych świata kapitalistycznego i wzmogło niepokojące presję popytową. To właśnie wynikające stąd perturbacje ekonomiczne stały się materialnym podłożem zarysowujących się zmian w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Dopiero jednak przyszłość pokaże, czy spełni się kiedyś nadzieja Keynesa i czy potwierdzone przez historię wnioski „cyników” zachowają sens tylko dla czasu przeszłego. Na razie wydatki militarne jakoś znacznie nie maleją, choć cichną gorące wojny.

Wydatki tego typu stwarzają efekt popytowy będąc w ogóle jałowe po stronie podaży rynkowej. W warunkach nadprodukcji wypełniają lukę popytową. Gdy jednak nie podlegają redukcji przy dobrej koniunkturze i pełniejszym wykorzystaniu sił wytwórczych — mogą wzmocnić proces inflacji. Presja popytu natrafi na nieelastyczną podaż towarów, pobudzając wzrost cen i zwiększając sumę utargów, które mogą wzmocnić z kolei wydatki i — przy nienadążającej podaży — spirala inflacyjna gotowa. Proces się nasili i upragniony wzrost cen zacznie być utraconym.

Dotyczy to i innych wydatków państwa, również niezbrojeniowych. Teoria zalecała, aby finansowanie gospodarki przez państwo było funkcjonalne. Przy presji popytowej wydatki państwa miały być wyższe od wpływów, a przy presji popytowej odwrotnie. W praktyce z raz

uruchomionych wydatków państwo najczęściej już się nie wycofuje i bez względu na stan koniunktury budżet zamyka się przeważnie deficytem. W 120 budżetach Francji, Japonii, RFN, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Włoch za lata 1951-1970 znajdujemy deficyt aż przeszło 80 razy.

Znaczną jego część finansują państwa w drodze zadłużania się w systemie bankowym i wówczas kredyt pełni funkcję emisyjną. Zadłużenie to rośnie i uwiecznia się, co wychodzi na to samo, jakby państwa pokrywały wydatki skarbową emisją pieniądza papierowego, czyli prowadziły charakterystyczną dla tradycyjnych inflacji gospodarkę emisyjną. Pod tym względem powojenna inflacja przypomina dotychczasowe.

Nie ma inflacji bez intensywnego zasilania gospodarki w pieniądź. Sprawdzimy, czy stosuje się to do inflacji powojennej, porównując wskaźniki dynamiki dochodu narodowego na mieszkańca i zasobów pieniądza pozostającego w dyspozycji sektora pozabankowego na mieszkańca (obie wielkości w wymiarze realnym) dla r. 1970 (1950 = 100) na przykładzie głównych krajów kapitalistycznych⁷⁾:

Lp.	Kraj	Dochód narodowy	Zasoby pieniądza
1.	Francja	225	229
2.	Japonia b)	447	645
3.	RFN	273	316
4.	Stany Zjed.	153	87
5.	W. Brytania	153	71
6.	Włochy c)	247	626

a) Dochód narodowy według Rocznika Statystycznego 1971 s. 659, Zasoby pieniądza obliczone na podstawie danych zawartych w International Financial Statistics. 1972 Supplement, odnośne strony dla poszczególnych krajów.
b) 1952 = 100; c) 1951 = 100.

Z ogólnej prawidłowości wyłamywa się Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Trudno objaśnić, jak mógł się tam rozwinąć proces inflacji przy malejących realnych zasobach pieniądza przypadających na głowę mieszkańca. Zrozumiałejsze stanie się to wtedy, gdy porównamy relację zasobów pieniądza do dochodu narodowego (obie wielkości liczone na mieszkańca) w poszczególnych państwach w okresie wyjściowym. Wynosi ona:

Wielka Brytania	0,51
Stany Zjednoczone	0,48
Włochy	0,34
Francja	0,31
Japonia	0,24
RFN	0,22

Pierwsze dwa państwa startowały po wojnie z tak wysokiego stopnia

płynności gospodarki, że inflacja mogła być podsycona nawet wówczas, gdy zasoby pieniądza na głowę rosły wolniej niż ceny. Po prostu zwiększyła się tam odpowiednio przeciętna szybkość obiegu pieniądza i jest obecnie dwukrotnie wyższa niż w r. 1950.

Uogólniając, można by powiedzieć, że współczesna inflacja wyrosła z dążenia do rozwijania z pomocą państwa sprzeczności w procesie przywłaszczania przez kapitał wartości dodatkowej, sprzeczności której źródłem rozwój dziejów w ostatnich dziesięcioleciach.

Kapitalizm przestał być jedynym systemem gospodarki światowej. Z wielkiego kryzysu wykaraskał się o lasce refacyjnej polityki państwa. Potem przyszła dekolonizacja polityczna i początki dekolonizacji ekonomicznej. Musi wytwarzać o wiele większą niż dawniej część wartości dodatkowej we własnych krajach. Tu klasa robotnicza jest w stanie w nowych obiektywnych warunkach przeciwstawić się skutecznie najdotkliwszym metodom zwiększania wartości dodatkowej. Konfrontacja ze światem niekapitalistycznym narzuca konieczność podtrzymywania tempa wzrostu gospodarczego, ten zaś wymaga odpowiednio wysokiej akumulacji, a więc i jej źródła — wartości dodatkowej. Jej zwiększanie jest też potrzebne dla pokrywania rosnących w nowych czasach społecznie niezbędnych wydatków na infrastrukturę techniczną i społeczną, na przeciwdziałanie kryzysowi ekologicznemu, na wspieranie mniej rentownych a ważnych dla całej gospodarki dziedzin działalności i na wiele innych tym podobnych celów, których realizacja wymaga dążenia do zapewnienia możliwie najlepszych w danych historycznych okolicznościach warunków pomnażania kapitału prywatnego.

Rozwijanie sprzeczności między koniecznością zwiększania wartości dodatkowej i pogarszającymi się warunkami jej przywłaszczania przy pomocy ekspansywnej polityki finansowej okazało się w kapitalizmie rozwijaniem inflacyjnym.

Taktykę inflacyjnego łagodzenia sprzeczności podziału podsuwa nastawienie klasy robotniczej wobec jawnych i ukrytych sposobów powiększania wartości dodatkowej. Jak bowiem zauważył Keynes — „podczas gdy robotnicy opierają się na ogół obniżce plac nominalnych,

nie leży w ich zwyczaju porzucanie pracy, ilekroć wzrastają ceny artykułów konsumpcyjnie”⁸⁾.

Inflacyjna deprecjacja pieniądza nakłada się na inne czynniki trwałe pobudzające wzrost cen. Najważniejszy z nich stanowi monopolistyczna struktura rynku. Spośród czynników okolicznościowych wybija się przyspieszona amortyzacja wynikająca z przewrotu naukowo-technicznego i moralnego zużycia aparatu wytwórczego. W ostatnim czasie dochodzi do tego o wiele wyższy od przeciętnego wzrost cen surowców paliwowych i przetwórczych oraz żywności, co pozostawi zapewne trwały ślad w strukturze cen. W inflacyjnym klimacie czynniki tego rodzaju aktywizują się łatwiej i z większą mocą.

Stopa deprecjacji pieniądza ma wyraźnie wzrostową tendencję. Wszędzie usiłuje się jej przeciwdziałać. Państwa Wspólnego Rynku np. zakładają takie przyhamowanie nasilenia deprecjacji pieniądza z pierwszych lat biejącej dekady, by w dziesięciolecie 1972-82 pieniądź stracił co najmniej przeciętnie tylko następujący procent siły nabywczej⁹⁾:

1. Belgia i Luksemburg	4,5
2. RFN	4,5
3. Francja	5,0
4. Włochy	5,5
5. Holandia	6,0
6. W. Brytania	6,0
7. Irlandia	6,5
8. Dania	7,0

Zapewne okazały się te założenia nadzbyt optymistyczne i pozostaną w znacznej mierze życzeniami, podobnie jak zadanie niedopuszczenia do tego, by deprecjacja pieniądza przekroczyła 5 proc. rocznie, stawiane jako jeden z celów polityki gospodarczej dla pierwszych lat siedemdziesiątych.

Według obliczeń Komisji EWG, ceny towarów konsumpcyjnych i usług wzrosną w krajach członkowskich w r. 1974 przeciętnie o 13 procent, co daleko odbiega od przedstawionych wyżej założeń dla dziesięciolecia.

1) K. Gide: Zasady ekonomii politycznej, Poznań 1929, s. 293.

2) Guest Lectures in Economics, Mediolan 19, s. 261-262.

3) J.M. Keynes: Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza, Warszawa 1956, s. 494.

4) J.M. Keynes: The Means to Prosperity, London 1933, s. 17.

5) Tamże, s. 21.

6) M. Kalecki: O „Ekonomii politycznej wzrostu” P. Barana, Życie Gospodarcze nr 6/1956.

7) For. M. Reich: Does the U.S. Economy Require Military Spending? The American Economic Review, nr VI/1972, s. 296.

8) J. M. Keynes: Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza, wyd. cyt. s. 15.

9) The Expanding European Community, Published by The Chase Manhattan Bank, N. A., Br. s. 12.

P.S.
W artykule z numeru 21 początek czternastego akapitu powinien brzmieć: „Jeśli nie ma wolnych rezerw wytwórczych i możliwości powiększenia produkcji w dziale III”.

POZNAŃ 1974

MIĘDZYNARODOWE TARGI TECHNICZNE



POZNAŃ zaprasza na MIĘDZYNARODOWE TARGI TECHNICZNE. Trwać będą od 9 do 18 czerwca; będą one przeglądem dorobku gospodarczego PRL w trzydziestolecie, przeglądem naszych możliwości produkcyjnych i eksportowych.

Ogólna powierzchnia wystawowa na MTT wyniesie w br. 140 tys. m². Ekspozycja polska zajmie ogółem obszar 58 tys. m². Szczególnie wyróżniającymi się będą pawilony i stoiska: przemysłu okrętowego, motoryzacyjnego, lotniczego, elektronicznego, obrabiarkowego, maszyn budowlanych, automatyki i sprzętu pomiarowego, a także CEKOPU-POLIMEXU eksportującego m. in. kompletne obiekty przemysłowe.

W porównaniu z rokiem ubiegłym nastąpił dalszy wzrost powierzchni przeznaczonych dla wystawców zagranicznych; ekspozycje zagraniczne zajmą 82 tys. m², czyli ok. 60 proc. ogólnych terenów wystawowych. Ogółem udział w MTT weźmie 3000 użytkowników z 29 krajów. Największe zespoły ekspozycyjne przygotowują ZSRR, CSRS i NRD, a spośród krajów kapitalistycznych — NRF, Wielka Brytania, USA, Francja, Japonia, Włochy.

Związek Radziecki reprezentowany będzie przez 18 central handlu zagranicznego, oferujących szeroki wachlarz wyrobów od maszyn do kopania węgla, maszyn drogowych, sprzętu dla przemysłu naftowego i chemicznego po subtelny sprzęt elektroniczny, aparaturę medyczną, narzędzia. Ze Stanów Zjednoczonych zgłosiło swój udział 30 firm. Jednocześnie — jako praktyczną ilustrację zacieśniania się współpracy gospodarczej i wymiany handlowej Wschód-Zachód — obserwujemy wzrastający udział w poznańskiej imprezie targowej mniejszych krajów zachodnioeuropejskich, np. Austrii (ok. 70 firm przemysłowych), Lichtensteinu, Szwajcarii.

Przypadające w bieżącym roku dwa jubileusze: 30-lecie PRL a także 25-lecie RWPG, stały się okazją do wydzielania na MTT pawilonu handlowego (PAWILON 10), poświęconego w szczególności problematyce współpracy gospodarczej krajów socjalizmu. Na parterze pod hasłem: „Zbudowaliśmy nową Polskę; nowoczesny, silny i zasobny kraj socjalistyczny” — eksponowana będzie tematyka polska, na piętrze natomiast ukazany zostanie dorobek RWPG. Chcemy ukazać potencjał RWPG — tego największego ugrupowania gospodarczego świata, udział tych państw w gospodarce świata, formy i mechanizmy działania Rady; postępy w realizacji kompleksowego programu socjalistycznej integracji, a także udział Polski w tej współpracy.

Warto przypomnieć, że kraje RWPG stanowią dziś wysoko rozwinięty i coraz skuteczniej uzupełniający się organizm gospodarczy. Zajmują one ok. 25 mln km² powierzchni, którą zamieszkuje ponad

360 mln osób. Stanowi to 18,5 proc. całego obszaru kuli ziemskiej i 9,5 proc. jej ludności. Ponad 2/3 obrotów handlowych krajów RWPG przypada na ich wzajemną wymianę towarową.

Rola Polski w RWPG i jej udział w licznych powiązaniach gospodarczych są coraz poważniejsze; warto wspomnieć, że w czasie minionych 25 lat eksport Polski do krajów RWPG wzrósł 7,8-krotnie, a import z tych krajów 7-krotnie. M. in. Polska dostarcza krajom RWPG 280 mln ton węgla, 42 mln ton koksu, 2,6 mln ton siarki, 101,2 tys. sztuk wagonów towarowych, 6,9 tys. sztuk wagonów osobowych, statki morskie o łącznym tonażu 2 mln 725 tys. DWT, 26 tys. sztuk obrabiarek, 111 tys. samochodów osobowych i 83 tys. samochodów ciężarowych.

W tym samym okresie przemysł krajów RWPG, a ściślej — Związku Radzieckiego, dostarczył m. in. polskiemu przemysłowi ogółem 57 mln ton ropy naftowej, 135 mln ton rudy żelaza, 9 mln ton wyrobów walcowanych, 25 mln ton nawozów sztucznych i 1,7 mln ton bawełny.

Rynek krajów RWPG był w tym okresie dla Polski głównym źródłem importu autobusów (14 tys. sztuk), samochodów osobowych (195 tys. sztuk), samochodów ciężarowych (58 tys. szt.), obrabiarek specjalnych i innych wyrobów, których nie produkowano w kraju lub produkowano w niewystarczających ilościach.

wirowych, 10 fabryk papieru, 23 wytwórnie kwasu siarkowego.

W ostatnich dwóch latach Polska podpisała wspólnie z innymi krajami RWPG szereg porozumień o wielostronnej specjalizacji i kooperacji w produkcji, m. in. w przemyśle stocznioowym, maszyn rolniczych, obrabiarkowym oraz chemicznym. W celu utworzenia jednolitego systemu elektronicznej techniki obliczeniowej w ramach całej RWPG — Polska specjalizuje się w produkcji maszyn cyfrowych R-30 oraz urządzeń peryferyjnych do maszyn matematycznych. Polska uczestniczy także w realizacji wielu przedsięwzięć na polu współpracy naukowo-technicznej.

Obecnie, na etapie wielostronnych dążeń do odrębnienia międzynarodowego i rozbudowy pokojowych form współpracy — MTT mogą stanowić dogodną płaszczyznę prowadzenia rozmów handlowych i zawierania transakcji między krajami o różnych ustrójach społeczno-gospodarczych. Jak zwykle na tego rodzaju imprezach — wyroby szczególnie wyróżniające się techniczną inwencją i sposobem wykonania odznaczane będą targowymi medalami, mającymi dla producentów niebagatelną wartość. Warto również zaznaczyć, że wobec powtarzających się nieraz w latach ubiegłych zarzutów, że ekspozycje wystawowe są jedynie „wzorem na pokaz”, a „nie do kupienia” — tym razem polscy producenci i eksporterzy zapewniają, że zaprezentują jedynie te maszyny, urządzenia i kompletne obiekty, które jesteśmy w stanie we względnie krótkim okresie czasu wyprodukować i klientowi dostarczyć. Będzie to więc realna oferta handlowa.

L. F.

HANDEL — ROLNICTWO — „URSUSY”

MARCIN MAKOWIECKI

Korespondencja własna z Jugosławii

JUGOSŁOWIAŃSKA pszenica „Sava” okazała się najlepsza na świecie w 1973 r. W badaniach organizowanych przez uniwersytet w Lincoln (USA), które polegały na sprawdzeniu wartości różnych odmian w 92 punktach świata — „Sava” dała średni plon 42,8 q z ha. W swojej ojczyźnie — Wojwodinie — uprawiana jest na obszarze ok. 150 tys. ha, a najlepszy, rekordowy, rezultat osiągnięto na polach kombinatu rolniczego w Becej — 82,5 q/ha.

Uniwersytet w Kolonii przyznał międzynarodową nagrodę dla inż. L. Kriveca za opracowanie technologii projektu przemysłowej fermy trzody chlewnej. Fermy według tego wzoru budowane są w różnych krajach w kilku wersjach wielkościowych przez firmę „Emona” z Lublany. Natomiast sam inż. Krivec jest dyrektorem jednej z takich ferm (na 46 tys. sztuk trzody) w miejscowości Ihanu.

O podobnych osiągnięciach jugosłowiańskich inżynierów dowiedziałem się podczas pobytu w Jugosławii wielokrotnie. Wybrałem dwa przykłady z interesującej mnie dziedziny — rolnictwa — i myślę, że ilustrują one dobrze jedną z zasad polityki gospodarczej tego kraju: utrzymywanie szerokich kontaktów międzynarodowych — wymiany towarowej oraz wymiany myśli technicznej i dorobku naukowego. Konsekwencją w realizacji tej polityki przynosi rezultaty wyrażające się w osiągnięciach technicznych w niedługim czasie — szybkim postępie oraz stworzeniu możliwości ekspansji gospodarczej w świecie.

HANDEL DYNAMICZNY

Jugosławia utrzymuje stosunki gospodarcze z większością krajów świata. W ciągu 20 minionych lat wartość wymiany handlowej zwiększyła się z 700 mln do 7,5 mld dolarów (w 1972 r.). Wprawdzie w wymianie towarowej notuje się nadwyżkę importu nad eksportem, ale ten ujemny bilans jest wyrównywany wpływami z turystyki oraz z pracy Jugosłowian za granicą.

Udział w międzynarodowym podziale pracy jest koniecznością, a równocześnie szansą na przyszłość dla tego kraju, który niebawo obdarzony przez naturę we wszystkie niezbędne do rozwoju współczesnej gospodarki surowce, efektywnie wykorzystuje inne możliwości rozwojowe — znajdując je między innymi w rozbudowie nowoczesnego przetwórstwa i nowoczesnej technologii produkcji.

Wprawdzie faktem jest, że Jugosławia uzależniona jest od wahań koniunktury w gospodarce światowej, co rzutuje także na wewnętrzną sytuację ekonomiczną, ale przeciwnie tym niekorzystnym zjawiskom stwarza aktywną i konstruktywną politykę zagraniczną oraz projektowane zmiany w strukturze gospodarczej w najbliższych latach. Podstawowe założenia aktualnego planu rozwoju gospodarczego (1971—75) przewidują bowiem przyspieszony rozwój produkcji energii i transportu, wykorzystania krajowych zasobów surowcowych, a szczególnie metalurgii, produkcji metali nieżelaznych, chemii przemysłowej, zasobów

surowców mineralnych, cementu i celulozy, a także kompleksu gospodarki żywnościowej ze szczególnym uwzględnieniem hodowli.

W wymianie międzynarodowej (Jugosławia eksportuje 25 proc. swojej produkcji globalnej), pilnie strzegąc pryncypiów swojej polityki wewnętrznej i zewnętrznej, kieruje się Jugosławia kilkoma podstawowymi zasadami. Są to: ściśle wiążące gospodarcze z krajami socjalistycznymi, utrzymywanie szerokich stosunków handlowych z krajami Trzeciego Świata i wreszcie rozwinięta współpraca z krajami wysoko uprzemysłowanymi w dziedzinie wdrażania i wykorzystania nowoczesnych technologii¹⁾.

WSPÓŁPRACA Z KRAJAMI SOCJALISTYCZNYMI

Pozycja krajów socjalistycznych we współpracy międzynarodowej Jugosławii jest szczególnie doniosła, co wyraźnie zostało podkreślone w rezolucjach X Zjazdu ZKJ, który zakończył obrady 30 maja br. W rezolucji dotyczącej walki o pokój, równoprawną współpracę międzynarodową i socjalizm, podkreśla się znaczenie antyimperialistycznego kierunku polityki niezangażowania, realizowanej przez Jugosławie. ZKJ uważa, że dalszy rozwój wszechstronnej współpracy z krajami socjalistycznymi w interesie sprawy pokoju, postępu społecznego i socjalizmu, a także współpracy z partiami komunistycznymi, socjalistycznymi i innymi siłami społecznymi — jest podstawowym celem międzynarodowej działalności Związku Komunistów.

Współpraca gospodarcza Jugosławii z krajami socjalistycznymi, gdyby wyrażać ją wartościowo, wykazuje w kolejnych latach ostatniego dziesięciolecia tendencję wzrostową (poza pewną stagnacją w latach 1965—69). W 1972 r. wartość eksportu jugosłowiańskiego do krajów socjalistycznych sięgnęła sumy 792 mln dol., a importu 797 mln dol. W 1973 r. nastąpiła dalsza żyłka obrotów handlowych.

„Powszechnie sądzi się w Jugosławii, że we współpracy tej kryją się znaczne możliwości rozwojowe, że objąć ona może niejedną jeszcze nową dziedzinę, a nawet przekroczyć ustalenia przyjęte w planie na lata 1971—75. Sprzyja temu korzystna struktura handlu i bliskość rynków²⁾.”

Dotychczasowa wymiana dotyczyła przede wszystkim przemysłu motoryzacyjnego, elektronicznego i metalurgicznego, a także usług w dziedzinie transportu, budownictwa i turystyki. Na podkreślenie zasługuje również podejmowanie kooperacji

przemysłowej, w której przedmiotem współpracy są wspólne inwestycje i uzyskana z nich produkcja. Współpraca ta ma trwałe podstawy określone w wieloletnich porozumieniach handlowych.

TECHNIKA — ROLNICTWU

Odwiecznym przedmiotem polityki szerokiej wymiany międzynarodowej są również targi rolnicze w Nowym Sadzie, organizowane tu co roku wiosną. W roku bieżącym zorganizowano je w maju. Są to targi międzynarodowe, skupiające firmy z wielu (w bież. roku z 35) krajów. Wprawdzie ograniczają się one do dziedziny ściśle określonej — rolnictwa i przemysłu spożywczego, ale dają znakomity przegląd różnych możliwości intensyfikacji tej gałęzi gospodarki, której znaczenie w świecie rośnie przez wprowadzenie do niej technicznych środków produkcji.

Ekspansja przemysłowych form wytwarzania w rolnictwie, zastosowanie techniki dla podniesienia wydajności pracy rolników, jest zjawiskiem światowym. Zaproszenie do udziału w targach nowosadzkich wielu firm reprezentujących swoimi wyrobami najwyższy poziom techniczny dowodzi, że istnieją w Jugosławii silne tendencje do unowocześnienia gospodarki rolnej. Wynika to z potrzeb i z istniejącej dysproporcji w rozwoju rolnictwa w różnych regionach i sektorach rolnictwa. Niwelowanie tych różnic, wyrażających się znacznie niższym poziomem wydajności (w tradycyjnej strukturze agrarnej gospodarki chłopskiej — średnia wielkość gospodarstwa wynosi 3,3 ha) niż gospodarki socjalistycznej — jest obiektem przedsięwzięć objętych tzw. „zielonym planem”, planem intensyfikacji i przebudowy rolnictwa. Co z tej bogatej ekspozycji firm jugosłowiańskich i zagranicznych wybiorą tutejsi chłopcy, zależeć będzie od ich możliwości finansowych, od sił wewnętrznych gospodarstw i kierunków ich przekształceń.

Miałem możliwość obserwowania ogromnego zainteresowania rolników ofertą targową jugosłowiańskich i zagranicznych firm. Można było wszystko sprawdzić, dotknąć, ocenić zalety oraz uzyskać niezbędne informacje o konstrukcji i przydatności proponowanych maszyn i urządzeń w eksploatacji. Kilkaset tysięcy zwiedzających mogło podziwiać wszystko to, co współczesny przemysł maszyn rolniczych, chemiczny, przemysł paszowy i projektanci nowoczesnych technologii proponują na jugosłowiański rynek. Od wielkich zagregowanych zestawów maszyn, aż

po zminiaturyzowane narzędzia pielęgnacyjne i sprzęt ogrodniczy. Niemalą część targów zajmowały produkty zintegrowanego z rolnictwem przemysłu przetwórczego — oferta dla handlu i konsumentów.

Ważną część ekspozycji targowej stanowiły produkty samego rolnictwa — nowe odmiany zbóż, kukurydzy i innych roślin, zwierzęta zarodowe, fragmenty technologii i rozwiązań technicznych w gospodarstwach. Jak zwykle, na wystawach przedstawiono osiągnięcia najwybitniejsze — reprezentowały one najwyższy poziom światowy.

Myślę, że dobra to tradycja organizowania takich targów o międzynarodowym zasięgu (były to już 41 targi). Przynoszą one nie tylko bezpośrednie korzyści handlowe, ale także są obszerną prezentacją dorobku i ofert poszczególnych krajów i firm, dając możliwość wymiany myśli technicznej i szerokiego dopływu informacji potrzebnych rolnikom. Są niezbędnym elementem wymiany międzynarodowej, zwłaszcza że zakres kontaktów w dziedzinie gospodarki żywnościowej bardzo znacznie rozszerza się. Dotyczy to nie tylko produktów rolnych, ale również środków produkcji.

„URSUSY” NA JUGOSŁOWIAŃSKICH POLACH

Na tym tle, w otoczeniu wielkich światowych firm bardzo korzystnie prezentowała się oferta polskiego przemysłu maszyn rolniczych. Polskie ciągniki „Ursus” są dobrze znane jugosłowiańskim rolnikom. Zdobyły sobie uznanie i dobrą opinię ciągników trwałych, niezawodnych. Stoisko polskiego eksportera CHZ „Agromet — Motoimport” ozdabiał ciągnik „Ursus” C—350, który w rekach jugosłowiańskiego rolnika Miloslava Petrovića, z serbskiej wsi Skobal przepracował 15,5 tys. godz. w ciągu 4 lat. Gdy polskie stoisko zwiedzał premier Jugosławii, DZEMAL BIJEĐIĆ, pytał właściciela ciągnika, jak rozwija się kłopoty z częściami zamiennymi. „Nie trzeba było żadnych części, po prostu ciągnik nie psuł się dotychczas. A cała tajemnica to dobra eksploatacja i fachowa opieka fabrycznego serwisu”. Tak brzmiała odpowiedź.

MILOSLAV PETROVIĆ jest dobrym ambasadorem polskiego przemysłu ciągnikowego. Na wsi, w której prowadzi swoje 9-hektarowe gospodarstwo, jest już siedem „Ursusów” u sąsiadów.

Zdaniem dyrektora „Agrometu — Motoimportu” ZDZISŁAWA CIBORA, polskie ciągniki mają utrwaloną pozycję na jugosłowiańskim ry-

ku. Oferujemy ciągniki, które odpowiadają pod względem walorów konstrukcyjnych i eksploatacyjnych tu- tejszym rolnikom. Ciągniki są trwałe, proste w konstrukcji i w sumie dobrze zdają egzamin. Poza tym o powodzeniu tego handlu decyduje także sprawnie i nowocześnie zorganizowana obsługa techniczna. We wszystkich częściach kraju, tam gdzie jeżdżą polskie „Ursusy”, zorganizowano 96 punktów serwisowych tak, że każdy użytkownik ciągnika najdalej w odległości 100 km znaleźć może punkt naprawy. Sieć stacji ma być zresztą w przyszłości zagęszczona. Stacje serwisowe wykonują niezbędne naprawy i remonty oraz prowadzą sprzedaż części zamiennych. Nad ich pracą czuwają ekipy techniczne „Ursusa”, które zresztą służą pomocą w każdym trudniejszym przypadku. W każdej stacji serwisowej pracują monterzy przeszkoleni w naszej fabryce.

Aktualnie na jugosłowiański rynek oferujemy trzy typy ciągników: C—335, C—355 i C—385. Zapotrzebowanie na ten ostatni typ ciągnika wzrasta coraz bardziej. Należy liczyć się również z zainteresowaniem ciągnikami dużymi typu „Ursus” 1201 i 1204.

Zainteresowanie naszymi ciągnikami jest duże. Miałem okazję uczestniczyć w uroczystości zorganizowanej przez polskiego eksportera i firmę „Poljoopskrba”, która prowadzi sprzedaż polskich maszyn na rynku jugosłowiańskim. Dziesięć tysięcy ciągnik przeznaczony na ten rynek nie został sprzedany. Został on ofiarowany rolnikowi, który stał się jego właścicielem w wyniku losowania wśród rolników zainteresowanych nabyciem polskiego ciągnika. Szczegółowe dopisało rolnikowi ze wsi Babušinac — RADISE TANASIJEVIĆOVI. Odbiół się również spotkanie użytkowników polskich ciągników z przedstawicielami eksportera, „Poljoopskrby” i fabryki w Ursusie. Przybyło na nie kilkudziesięciu rolników. Zgłoszono sporo uwag dotyczących „eksploatacji”, konstrukcji, organizacji serwisu i zaopatrzenia w części zamienne. Były to uwagi dotyczące szczegółowych kwestii technicznych, których nie będziemy tu przytaczać, ale które z pewnością będą uwzględnione w pracy naszych handlowców. Dodajmy, że jest to pożyteczna forma sondowania opinii i potrzeb odbiorców.

Rynek ten jest naszym eksporterem dobrze znany i ze znajomości tej wynikają pewne wnioski dotyczące możliwości rozszerzenia asortymentu sprzedawanych maszyn. Są takie możliwości — wynikają one z potrzeb tutejszych odbiorców i możli-

wości polskich producentów. Oprócz poszerzonego asortymentu maszyn towarzyszących, dostosowanych do pracy z naszymi ciągnikami, które były prezentowane w Nowym Sadzie (np. glebogryzarka GGZ—1,6, ładowacz czołowy „Tur” i inne), można tu sprzedawać także inne maszyny, jak np. siewnik punktowy do buraków, zaprawiarka do ziarna, czy też sno-powiązałki ciągnikowe, młocarnia, a także opryskiwacze ciągnikowe. Są na tym rynku liczne luki w wyposażeniu technicznym rolnictwa, które nasza oferta mogłaby wypełnić. Na targach w Nowym Sadzie „Agromet” wystawiał bogaty asortyment polskich maszyn rolniczych, które (mimo iż Jugosławia jest rynkiem wymagającym pod względem technicznym i istnieje tu ostra konkurencja znanych firm) nie są pozbawione szans powodzenia.

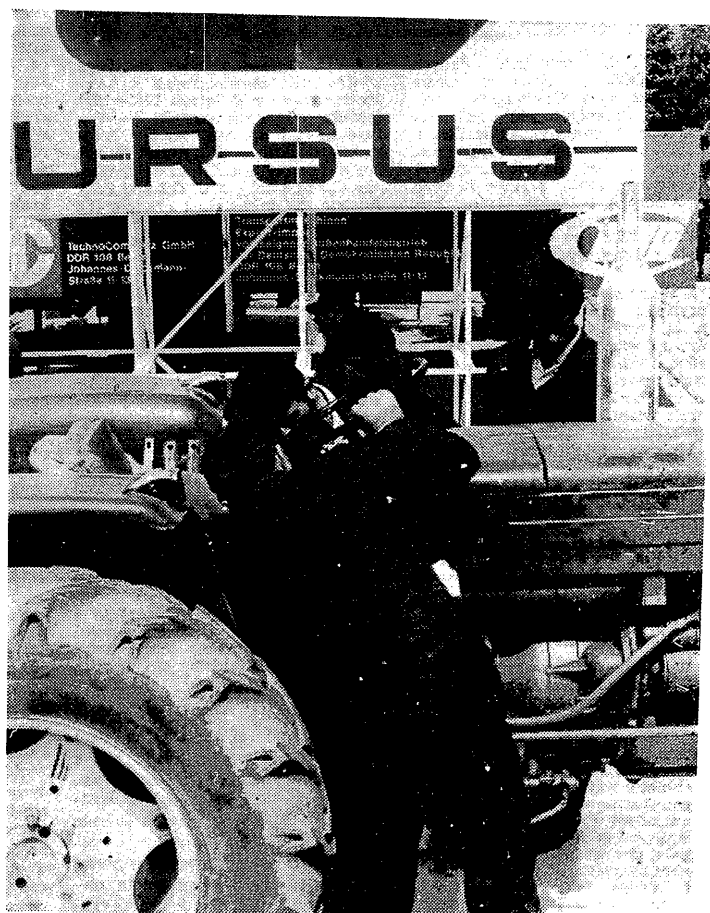
Nasi eksporterzy są zdania, że pozycję na tym rynku możemy i powinniśmy utrwalić. Trzeba bowiem wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie polsko-jugosłowiańskiej współpracy w dziedzinie przemysłu maszyn rolniczych. Nasze zainteresowanie nie ogranicza się tylko do sprzedaży, ale odnosi się również do importu maszyn rolniczych. Jugosłowiański przemysł ma wiele nowoczesnych rozwiązań technicznych, jak również produkuje unikalne maszyny, których nie wytwarza się u nas. Dotyczy to np. deszczowni, specjalistycznych suszarni do chmielu, pneumatycznych transporterów do ziarna oraz maszyn do zbioru pазz zielonych. A więc istnieje pole do współpracy, która może przynieść o-bustronne korzyści wynikające z podziału pracy i wymiany osiągnięć technicznych.

¹⁾ Struktura regionalna wymiany handlowej Jugosławii w 1972 r. (w proc.)

	eksport	import
Kraje Europy zach.	49,4	56,4
Kraje socjalistyczne	35,4	24,7
USA	7,1	6,6
Azja	3,7	5,3
Afryka	2,4	3,1
Ameryka Łac.	1,9	2,9
	100	100

²⁾ Struktura wymiany handlowej Jugosławii z krajami socjalistycznymi w 1972 r. (w proc.)

	eksport	import
Surowce i fr. produkcji	43	53
Dobra inwestycyjne i statki	24	25
Produkty rolnictwa i przem. spożywczego	10	7
Artykuły konsumpcyjne	23	15
O g ó ł e m:	100	100



CZY OŚ PARYŻ - BONN URATUJE EWG?

W głównych krajach Wspólnego Rynku w ciągu kilku miesięcy w sposób niespodziewany doszło do szybkiej zmiany ekip rządowych. Dotyczy to RFN, W. Brytanii, Francji i Belgii. Jeżeli chodzi o Włochy — to można powiedzieć, że zmiany rządów dokonuje się tam permanentnie. Spośród mężów stanu, którzy spotkali się w końcu 1972 r. na tzw. szczycie paryskim, by stanowić o przyszłości EWG, właściwie nie ma już nikogo. Już sam ten fakt świadczy, że we Wspólnym Rynku rozpoczyna się nowy okres.

Drugim faktem o jeszcze większym znaczeniu jest głęboki kryzys na wielu płaszczyznach, który ogarnął EWG. Właściwie od roku komisja EWG nie podejmowała poważniejszych decyzji. Decyzje zaś, które kiedyś podjęto, wiele rządów krajów członkowskich przestało po prostu honorować.

Wspólny „wąż” — jak go tutaj nazywają — wahał walutą wspólnoty wobec siebie i łącznie wobec dolara, pęki. Przez dziurę wypełzły lir włoski i frank francuski, które wahały się, można by rzec — każdy na swoją rękę. Funct szterling, mimo obietnic poprzedniego rządu brytyjskiego, nie przyłączył się do wspólnoty walutowej. Sytuacja korony duńskiej jest niejasna. Obecnie w tzw. węży wspólnoty jedynie marka RFN z walutami krajów Beneluksu i częściowo Danii. Wspólna polityka walutowo-monetarna EWG stała się więc w poważnym stopniu fikcją. Tym samym podstawowy czynnik, który miał przyspieszyć realizację unii ekonomicznej, której datę ustalono na 1980 r. — nie narodził się.

Co więcej, pierwszy, podstawowy czynnik unii ekonomicznej działający już przez wiele lat — unia celna — po niedawnych decyzjach rządu włoskiego i rządu duńskiego przeżywa poważny kryzys. Zasada swobodnego przepływu towarów, która była pierwszym celem i pierwszym osiągnięciem EWG, została podważona przez Włochy. Wokół rynku włoskiego ponownie wznieśli barierę w stosunku do reszty krajów EWG.

Decyzja rządu włoskiego naruszyła również zasady wspólnego rynku rolnego — kolejny już od wielu lat funkcjonujący czynnik zachodnioeuropejskiej

wspólnoty. Od chwili wprowadzenia w życie włoskich specjalnych postanowień importowych, eksport towarów rolnych z RFN do Włoch spadł o około 70 procent. Poważnemu ograniczeniu uległ również eksport towarów rolnych z południowej Francji do Włoch. Mimo poważnej presji ze strony komisji EWG, Rady Ministerialnej EWG i rządów wymienionych krajów — nie udało się skłonić rządu włoskiego do ustępstw.

Co gorzej — przykład włoski stał się zaraźliwy, gdyż w nieco innej formie Duńczycy również utrudnili napływ wielu towarów z innych krajów EWG na swój własny rynek, obkładając je dodatkowym pośrednim podatkiem. W rezultacie Wspólny Rynek po raz pierwszy od swego istnienia przeżywa tak poważny kryzys dotyczący jego postaw, zagrażający jego dezintegracją.

PRZED dwoma laty, podczas szczytu paryskiego, czołowym politykom EWG wydawało się nie tylko pożądaną, lecz możliwą do zrealizowania prowadzenie wspólnej polityki koniunkturalnej, wspólne regulowanie rozwoju koniunktury — tak w poszczególnych krajach, jak i w całej EWG. Rzeczywistość zadzwiała z ich uchał.

W 1972 r. podjęto decyzję zahamowania wspólnymi siłami rozwoju inflacji w krajach EWG. Konkretna uchwała przewidywała plan działania, który miał ograniczyć stopę inflacji w EWG do 4 procent w 1973 r. W rzeczywistości stopa ta wyniosła około 7 procent w 1973 r. i wszystko wskazuje, że w 1974 r. stopa ta przekroczy w skali całej EWG 10 procent. Summnie zapowiedziane wspólne zwalczanie inflacji zakończyło się całkowitym fiaskiem.

W martwym punkcie utknęła zapowiedziana przez szczyt paryski EWG wspólna polityka regionalna, tzn. inwestowanie ze wspólnego funduszu w infrastrukturę gospodarczą regionów zapóźnionych w swym rozwoju w stosunku do reszty. Chodziło o takie regiony, jak włoskie południe, część Szkocji, Irlandii itp. Kłótnia — kto i ile ma wpłacić do wspólnej kasy, kto i ile będzie czerpał z tego funduszu — zaogniła stosunki między poszczególnymi państwami członkowskimi EWG, a szczególnie stosunki między Londynem i Bonn.

W martwym punkcie utknęła również wspólna polityka socjalna. Przy czym fakt ten jest szczególnie poważny, gdyż z ostrą krytyką w stosunku do władz EWG wystąpiły poszczególne centrale związków zawodowych krajów Wspólnego Rynku, zarówno o orientacji socjaldemokratycznej, jak i chrześcijańskiej.

W sumie można stwierdzić, że stosunki między poszczególnymi państwami członkowskimi EWG jeszcze nie były nigdy tak złe, jak to jest obecnie. Poważnym czynnikiem pogorszenia tych stosunków stał się kryzys naftowy, będący jednocześnie decydującym elementem kryzysu energetycznego. Kryzys energetyczny zaskoczył EWG. Przyniósł on wiele ujemnych skutków przede wszystkim w wewnętrznych stosunkach, naruszając dotychczasową strukturę cen we Wspólnym Rynku, potęgując inflację. Również w dziedzinie zewnętrznych stosunków EWG ze światem spowodował on istotne zakłócenie, bowiem bilans płatniczy całej EWG z resztą świata ulega już poważnym zmianom. Nadwyżka, jaką EWG uzyskiwała w rozliczeniach z resztą świata, uległa znacznemu zmniejszeniu. W przypadku poszczególnych krajów EWG sytuacja może się stać bardzo poważna. Wskazuje na to przykład włoski, chociaż do powstania i pogłębienia się ujemnego bilansu płatniczego Włoch przyczyniły się również i inne czynniki. Mimo wielu wysiłków i długotrwałych narad — EWG wskutek poważnych rozbieżności między jej członkami nie zdołała wypracować wspólnej polityki w stosunku do krajów i koncernów eksportujących ropę naftową, ani też wspólnej polityki energetycznej.

ROZBIEŻNOŚCI między poszczególnymi grupami wewnątrz Wspólnego Rynku przyczyniły się też do pogłębienia sprzeczności między EWG a USA i pogorszenia się ogólnych stosunków między nimi. Można bez obawy większego błędu twierdzić, że stosunki między EWG a USA jeszcze nigdy nie były tak złe — tak pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Poważne różnice zdań istnieją między nimi w sprawach wzajemnej wymiany handlowej. M. in. USA domaga się wyrównania strat, jakie ponosi ich eksport do Wielkiej Brytanii, Danii i Irlandii przez przyłączenie się tych krajów do Wspólnego Rynku. Politycy amerykańscy zarzucają też EWG, że ustanawiają na drodze traktatowej specjalne stosunki z krajami słabo rozwijającymi się Afryki i innymi, ustanawiając specjalne preferencje — Wspólny Rynek działał tym samym na szkodę USA nie dopuszczając do wolnej konkurencji na ryn-

kach tych krajów, a tym samym na rynku światowym.

Na domiar złego również i stosunki EWG z krajami afrykańskimi znalazły się w poważnym impasse. Za kilka miesięcy wygasa drugi układ między EWG a 19 krajami Afryki. EWG chciała narzucić tym krajom układ podobnego typu, jak poprzedni. Kraje te na wspólnej konferencji odbytej w Brukseli sprzeciwiły się temu i zapowiedziały wypracowanie swojej ogólnafrkańskiej propozycji odbiegającej od neokolonialnych schematów. W rezultacie wzajemne stosunki zadrżały się.

WYMIENIONY bilans trudności, sprzeczności i komplikacji, które składają się na wielowątkowy kryzys, w jakim znajduje się obecnie EWG — nie jest pełny. Jego zasadniczy rys, po dając tylko po to, by przedstawić zakres spraw, które stały się przedmiotem rozmów między nowym prezydentem Francji i nowym kanclerzem RFN. Dodajmy, że w ostatnich miesiącach również i wzajemne stosunki między RFN i Francją nie były najlepszymi. Jak pisał część prasy krajów EWG — ta nowa dwójka musi się podjąć ratowania Wspólnego Rynku nawet kosztem odpadnięcia od niego Wielkiej Brytanii. Odzwiają się też głosy, że de Gaulle miał rację sprzeciwiając się jej przyłączeniu do EWG.

Niektórzy politycy wspólnoty przerażeni pogłębieniem się kryzysu występującego w EWG — oczekują po prostu, że porozumienie między nowym prezydentem Francji i nowym kanclerzem RFN dokona cudu. Liczą przy tym na to, że obaj politycy — Giscard d'Estaing i Helmut Schmidt — znają się dobrze i między nimi nadal będą istnieć przyjazne stosunki. Nadzieja ta wypływa też i z tego, iż znaczna część polityków wspólnoty uważa, że podstawowa część trudności EWG wypływa z przyczyn subiektywnych — takich jak nieufność byłego prezydenta Francji Pompidou wobec USA, niechęć Francji w sprawie przekazania części władzy narodowej wspólnym organom EWG — co przyczyniło się do tego, iż wspólne postanowienia często nie były realizowane, gdyż brakowało wspólnej skutecznej egzekutywy.

Nie umniejszając znaczenia subiektywnych czynników — nawet pobieżna analiza wskazuje, że obecnie w kryzysie EWG przeważają jednak czynniki obiektywne, takie jak inflacja czy też zaostanie się walki konkurencyjnej na poszczególnych rynkach — na co decyzje poszczególnych polityków mają dość niewielki wpływ. W związku z tym kryzys we Wspólnym Rynku — jak można sądzić — potrwa długo.

MIROSLAW DYNER

KTO I JAK STAWIA NA TURYSTYKĘ

STEFANIA RACIBORSKA-REKOWSKA

Dynamiczny wzrost międzynarodowego ruchu turystycznego w krajach kapitalistycznych, jaki obserwujemy już czwarty rok z rzędu, trwa nadal. Zasadniczych przyczyn tego zjawiska należy szukać w zmianach struktury wydatków konsumpcyjnych, w której udział wydatków na turystykę ciągle rośnie. Równocześnie do podtrzymywania wysokiego tempa wzrostu liczby turystów przyczyniają się również ogromne środki, jakie przeznaczają się obecnie na promocję i komercjalizację turystyki. Bo rozwój turystyki to także konieczność zwiększania nakładów na rekonstrukcję i budowę nowych urządzeń turystycznych, pogłębianie badań naukowych w tym zakresie, a także kształcenie odpowiedniej kadry fachowców.

WEDŁUG ostatnich danych UIOOT (Międzynarodowe Zrzeszenie Oficjalnych Organizacji Turystycznych) światowy ruch turystyczny wynosił w 1972 r. około 200 mln osób, z czego ponad 74 proc. przypada na odwiedzających Europę Zachodnią, a około 18 proc. na Amerykę Północną. Największy udział w turystyce mają turyści z USA i NRF (ich wydatki stanowią około połowy wydatków wszystkich turystów).

Z ekonomicznego punktu widzenia turystykę międzynarodową należy m. in. traktować jako źródło dopływu dewiz. W tym znaczeniu, jako jeden z tzw. przepływów niewidzialnych, turystyka ma niekiedy ogromne znaczenie dla bilansów płatniczych wielu krajów kapitalistycznych.

Wpływy z tytułu turystyki międzynarodowej państw należących do OECD osiągnęły w 1972 r. 20 mld

dolarów. Ogólne wpływy światowe w dewizach zagranicznych z turystyki wzrosły w latach 1961—1971 średnio o 11 proc. rocznie. Największe udziały we wpływach z turystyki posiadały w 1972 r. następujące kraje: Hiszpania (2,6 mld dol.), Włochy (2,2 mld dol.), NRF (1,8 mld dol.), Austria (1,7 mld dol.) i Francja (1,6 mld dol.). Jednocześnie odnotowujemy dynamiczny wzrost wydatków na turystykę zagraniczną. W 1972 r. wynosiły one, dla tej samej grupy państw 12,7 mld dolarów. Dla wszystkich krajów OECD, a zwłaszcza dla Europy Zachodniej, bilans turystyczny (wpływy-wydatki) jest niezwykle korzystny.

O wadze wpływów i wydatków z turystyki międzynarodowej świadczy również ich porównanie z wartością eksportu i importu krajów kapitalistycznych. W 1971 r. wpływy z turystyki zagranicznej stanowiły 5 proc. eksportu dóbr i usług krajów

OECD, przy czym największy ich udział widoczny jest w Hiszpanii (35 proc.), Austrii (26 proc.), Grecji (21 proc.), oraz w Portugalii (19 proc.). Natomiast udział wydatków na turystykę zagraniczną w imporcie dóbr i usług tej samej grupy państw wynosił w 1971 r. 5,2 proc. (dla Austrii — 8 proc., dla Kanady, NRF i USA — 7 proc., oraz dla Szwajcarii i Szwecji — 6 procent).

Szerok państw kapitalistycznych czerpie więc z turystyki międzynarodowej ogromne dochody, powiększając znacznie swój własny dochód narodowy. O znaczeniu tych dochodów niech świadczy chociażby fakt, że dla takich krajów jak Austria czy Hiszpania udział wpływów z turystyki zagranicznej w dochodzie narodowym wynosi około 7 procent.

Tak więc jest o co walczyć. Ale walka ta staje się obecnie coraz ostrzejsza i coraz bardziej kosztowna. Dobrze wiadomo, że takie kraje jak Hiszpania, Włochy czy Francja posiadają niezwykle korzystne warunki naturalne dla rozwoju turystyki. Jednak w dzisiejszych warunkach i w tej dziedzinie powstał swoisty rynek światowy, gdzie pojawiające się coraz liczniej nowe kraje, dotychczas nie posiadające tak chlubnych tradycji turystycznych (np. Irlandia, kraje skandynawskie, Australia itp.) doprowadzają do zaostrowania się walki konkurencyjnej o turystę.

Posiadanie odpowiednich warunków naturalnych staje się coraz częściej warunkiem niewystarczającym na to, ażeby przyciągać więcej turystów zagranicznych. Kraje chcące partycypować w większym stopniu w dochodach z turystyki międzynarodowej zmuszone są dzisiaj oferować nie tylko odpowiedni standard wyposażenia ośrodków turystycznych, ale muszą operować takimi

czynnikami jak ceny, wzmagać wysiłki (a co za tym idzie wydatki) na rzecz promocji i reklamy walorów turystycznych swojego kraju.

Wszystko to pochłania ogromne ilości kapitału, który kierowany jest często do regionów zupełnie nowych, nie posiadających podstawowej infrastruktury turystycznej. Nic więc dziwnego, że kapitał prywatny nie kwapił się zbytnio do inwestowania w rozbudowę nowej bazy turystycznej. Dlatego też obowiązki te zaczyna coraz bardziej przejmować na siebie państwo kapitalistyczne.

Intencjonizm państwowy w zakresie turystyki odbywa się w kilku płaszczyznach. Przede wszystkim dla podniesienia rangi turystyki tworzy się w wielu krajach odpowiednie ministerstwa czy też specjalne komisje do spraw turystyki przy rządach. Zagadnienia turystycznego zagospodarowywania regionów, promocji i komercjalizacji turystyki, kształcenia zawodowego, organizacji rynku pracy, itp. znajdują szerokie odzwierciedlenie w narodowych planach gospodarczych np. Francji, Grecji, Turcji czy Hiszpanii.

Jednym z zasadniczych kierunków ingerencji państwa w zakresie turystyki jest przyznawanie pomocy dla przemysłu turystycznego, która przybiera zazwyczaj formę kredytów inwestycyjnych lub subwencji. Subwencje mogą dotyczyć zarówno promocji turystyki jak również są przeznaczane na poprawę jakości wyposażenia turystycznego, głównie hoteli.

I tak np. w Kanadzie państwo przyznaje pożyczki, których udziela bank (w 1972 r. osiągnęły one sumę 60 mln dolarów). We Francji pomoc dla przemysłu turystycznego płynie z trzech źródeł: pewna część środków finansowych na turystykę określana jest już w planie narodowym (w 1972 r. — 3,3 mln dol.), istnieją również fundusze specjalne, np. fundusz rozwoju gospodarczego i socjalnego. We Włoszech rząd przyznaje kredyty długoterminowe (na 10 i 25 lat), które obciążone mają służą finansowaniu przeszło 400 projektów turystycznego zagospodarowania regionów, szczególnie południa Włoch. Również w Hiszpanii państwo kładzie duży nacisk na rozwój turystyki: kredyty przyznawane tu przez Ministerstwo Informacji i Turystyki wzrosły w 1972 r. do 150 mln dolarów (przeznaczone są one przede wszystkim dla przemysłu hotelarskiego, jak również na finansowa-

nie rozwoju ośrodków zimowych i pobudzenie turystyki w regionach rolniczych).

Nowe inwestycje w turystyce rodzą coraz większe zapotrzebowanie na wysoko wykwalifikowaną siłę roboczą. Istnieje potrzeba kształcenia personelu kierowniczego a także pracowników innych kategorii, w tym również wysokiej klasy fachowców, którzy mogliby podejmować badania naukowe w zakresie turystyki. O wadze tego problemu świadczą tworzenie specjalistycznych wydziałów na wyższych uczelniach, zajmujących się komercjalizacją turystyki, problemami finansowania, metodami organizacji i zarządzania oraz planowaniem ośrodków turystycznych (takie wydziały mają np. Australia, Grecja, Francja, Jugosławia, Norwegia). Szczególne osiągnięcia w zakresie kształcenia zawodowego ma Hiszpania: w kraju tym działa 50 ośrodków zawodowego kształcenia w zakresie turystyki oraz 13 szkół hotelarstwa (razem objętych jest tym kształceniem około 7 tysięcy osób).

Osobnym kierunkiem działalności państw kapitalistycznych jest polityka popierania rozwoju turystyki na obszarach rolnych lub w regionach odczuwających szczególne trudności gospodarcze. Szerokie popieranie tzw. „wakacji pod górami” przyczynia się nie tylko do zwiększenia bazy turystycznej, ale także stanowi dodatkowe źródło dochodów dla rolników. Szczególnie dynamiczny rozwój tej formy turystyki uwiidacznia się ostatnio w NRF i Francji.

Współczesne państwo kapitalistyczne zwiększa swój zasięg oddziaływania na turystykę nie tylko po stronie podaży, ale ingeruje również aktywnie po stronie popytu, przy czym są to zazwyczaj działania idące w dwóch kierunkach. Z jednej strony zmierzają do pogłębienia badań dotyczących potrzeb turystów, z drugiej natomiast szuka się nowych środków oddziaływania na popyt poprzez rozbudowę reklamy i promocji turystyki.

Badań popytu na turystykę dokonują przede wszystkim ośrodki i instytucje naukowe opierając się głównie na badaniach typu ankietowego. Dotyczą one m. in. określenia poglądów turystów zagranicznych czy ich postaw w stosunku do sposobów wypoczyniania czy podróży (tzw. metoda motywacyjna). Badania te obejmują również ocenę

potrzeb turystów (np. Francja), czy też odnoszą się do wydatków turystów indywidualnych a szczególnie ich struktury (np. Grecja, Holandia). Istnieją także badania zmierzające do określenia zasadniczych cech psychologicznych przeciętnego turysty zagranicznego (Portugalia, Irlandia, USA).

W celu maksymalnego przyciągnięcia turystów poszczególne kraje organizują specjalne kampanie reklamowe. Np. w Australii opracowano akcję popierania turystyki australijskiej, która skierowana jest głównie do obywateli USA i Kanady. Kampania ta jest w znacznej mierze finansowana z budżetu państwa. Różnorodną gamę środków reklamowych stosuje się w Japonii (np. organizowane są liczne wystawy zagraniczne o turystyce japońskiej, produkuje się znaczną ilość filmów reklamowych, organizuje się specjalne seminaria dla dziennikarzy zagranicznych w Japonii). W Hiszpanii z kolei zwiększa się permanentnie nakłady folderów i informatorów turystycznych a także ilość programów radiowych i telewizyjnych o tematyce turystycznej. Za środki reklamy uznaje się również specjalne wystawy kierowane do poszczególnych państw. We wszystkich tych przedsięwzięciach w znacznej mierze partycypuje państwo, udzielając milionowym subwencji agencjom reklamowym czy biurom podróży.

Coraz częściej jednak państwa zmuszone jest równocześnie do stawania w obronie turystyki. Zdarzające się liczne wypadki fałszywej informacji turystycznej, bankructwa agencji podróży czy transportowych, wymagają niekiedy bardzo radykalnych ingerencji władz rządowych. Poza tym tak jak i w innych dziedzinach również w turystyce zaczyna powstawać ruch obywateli interesów konsumenta który zwykłymi nazywać konsumeryzm.

Tak więc państwa, które osiągają największe korzyści z turystyki, ponoszą jednocześnie olbrzymie nakłady na rozbudowę i propagandę bazy turystycznej. Ogólnie stosowana zasada mówi, że nawet tereny nie posiadające wybitnych walorów naturalnych mogą stać się atrakcyjne dla turystów poprzez odpowiednie ich zagospodarowanie i rozpropagowanie. I właśnie w tym zakresie powinniśmy szerzej korzystać z doświadczeń krajów, które stawiają na turystykę.

ze świata

PROGRAM ENERGETYCZNY RFN

Wysokowartościowy węgiel kamienny z zagłębia Ruhry i Saary jest wprawdzie kosztownym źródłem energii, nie straci jednak na znaczeniu w RFN w nadchodzących latach. W koncepcji energetycznej rządu federalnego na najbliższe dziesięciolecie ważnym celem jest zachowanie równowagi między węglem kamiennym i brunatnym, ropą naftową, gazem ziemnym i energią jądrową, aby zredukować do minimum niebezpieczeństwo silnej zależności od jednego tylko źródła energii. Program oparty jest na prognozach,

według których zużycie wzrośnie z 354 milionów ton paliwa w roku 1972 do 510 milionów ton w roku 1980 i do 610 milionów ton w roku 1985.

W ubiegłych latach produkcja węgla stopniowo malała; w roku 1972 wynosiła 102,5 milionów ton, a w roku 1973 około 97 milionów ton. Udział węgla kamiennego w ogólnej produkcji energii wynosi obecnie około 24 proc. Koszt wydobycia węgla na dużych głębokościach wzrasta, powodując zwiększenie cen węgla nie tylko w stosunku do cen na ryn-

kach światowych, niemniej rząd RFN uważa za konieczne ustabilizowanie wydobycia węgla kamiennego, zapewniając przez subwencje roczną produkcję do roku 1978 w wysokości 83 mln ton. Z tego około 25 mln ton zużycie krajowy przemysł żelaza i stali jako koks w hutnictwie, a największą pozycję stanowi wzrost zużycia węgla na produkcję energii elektrycznej — z 27 do 32 milionów ton rocznie. Będąca już obecnie w próbach metoda produkcji gazu z węgla przy pomocy ciepła z reaktorów termojądrowych otwiera jednak nowe perspektywy dla górnictwa.

Równocześnie, obok wykorzystania „naturalnych” źródeł energii, przewiduje się budowę nowych elektrowni termojądrowych, korzystnie z punktu widzenia ochrony środowiska i perspektywnie najbardziej rentownego źródła energii. W związku z tym moc elektrowni atomowych w RFN ma być zwiększona do roku 1985 do 40 tys. megawatów. (S)

ZAGOSPODAROWANIE NOWYCH ZIEM W EGIPCE

Egipt opracował perspektywny plan zagospodarowania 294 tys. ha

nowych ziem w rejonie Kanału Sueskiego i na Półwyspie Synajskim. Prace będą prowadzone wspólnie z ministerstwem odbudowy, którego plany przewidują odbudowę zniszczonych w czasie wojny osiedli, budowę nowych dróg i przedsiębiorstw przemysłowych. Perspektywy odbudowy i rozwoju tych rejonów budzą duże zainteresowanie międzynarodowych kół gospodarczych. Egipt otrzymał z Francji, RFN i Szwecji propozycje uczestniczenia w realizacji szeregu projektów w gubernatorstwach Suez i Synaj (S)

DEFICYT HANDLOWY HISZPANII

Hiszpania w 1973 roku eksportowała towarów za 302,6 mld peset (o 23 proc. więcej niż w roku poprzednim), a importowała — za 561,5 mld peset (o 28 proc. więcej, niż w 1972 r.), przy deficycie pokrytym z wpływów oszczędności wychoźstwa i dochodów z turystyki. Najważniejszym artykułem wywozu hiszpańskiego były owoce (24,9 proc. całości), a głównymi artykułami przywozu były maszyny i sprzęt techniczny. (M. P.)

aktualności

ILE KOSZTUJĄ PRZERWY W DOSTAWIE ENERGII

Wycenienia Narodowego Banku Polskiego wskazują, że niedostarczenie energii elektrycznej powoduje utratę produkcji wartości ok. 24 zł. Oznacza to, że notowane w ciągu roku przerwy w dostawach prądu do zakładów przemysłowych sięgają wielu miliardów złotych.

Konieczne okazuje się więc wzmocnienie wysiłków niezbędnych dla zwiększenia niezawodności sieci energetycznej. Straty spowodowane awariami urządzeń energetycznych są bowiem bardzo poważne i dotychczas nie doceniane.

Zjednoczenie Energetyki na poprawę warunków eksploatacji sieci energetycznej zamierza w br. przeznaczyć ok. 1 mld zł. Jest to kwota dwukrotnie wyższa niż w 1973 r. Potrzeby są jednak jeszcze większe. (Sb)

SITUACJA PASZOWA NA PRZEDNÓWKU

Kształtowanie się cen targowiskowych żyta, ziemniaków i siana łakowego w ostatnich miesiącach wskazuje na dość dobrą sytuację paszową. Pomimo bowiem wydatnego wzrostu stanu pogłowia świń i bydła, ceny pasz wskazują tylko nieznacznie tendencję wzrostową. Ceny żyta i siana w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. wzrosły w granicach 2 proc., a ceny ziemniaków wykazują nawet niewielki spadek.

Zwraca jednak uwagę nieco większy wzrost cen żyta w woj. białostockim, zielonogórskim i gdańskim, który może być efektem braków zaopatrzenia w dostarczone przez handel uspołeczniony pasze treściwe.

W ukształtowaniu cen ziemniaków, obok wcześniejszego już wzrostu cen w woj. lubelskim i rzeszowskim (w granicach kilku procent), zwraca uwagę znaczny wzrost cen w woj. zielonogórskim. (Sb)

WZROST CEN BYDŁA

Ceny krów dojnych, uzyskiwane przez rolników w transakcjach pomiędzy rolnikami na przednówku br., wykazują wyraźną tendencję wzrostową, co potwierdza wyniki ostatniego spisu pogłowia, wskazującego na tendencję do rozwijania hodowli. W porównaniu z ub. r. są one o ponad 10 proc. wyższe niż przed rokiem, a w olsztyńskim, lubelskim i rzeszowskim sięgają 15 proc. powyżej ub. r.

Najwyższe ceny bydła w ostatnich miesiącach notowane na targowiskach woj. olsztyńskiego, wrocławskiego i szczecińskiego (w granicach 9-10 tys. zł), a najniższe w woj. lubelskim, kieleckim i rzeszowskim (w granicach 7 tys. zł.). (Sb)

POŁOWY NIE NADAJĄ

Przegląd tendencji rozwoju dostaw ryb i przetworów rybnych na zaopatrzenie rynku krajowego upoważnia do wniosku, że rybołówstwo morskie i przemysł rybny nie nadążają za potrzebami rynku. Dostawy ryb i przetworów rybnych wzrosły bowiem w 1972 r. o 7,3 proc., w 1973 r. o ok. 9 proc., i w okresie pięciu miesięcy br. w granicach 8 proc. Tempo wzrostu dostaw ryb jest więc wolniejsze od ogólnego tempa wzrostu dostaw artykułów żywnościowych na rynek.

Jeśli pomimo to nie występują ostre braki zaopatrzenia w ryby i przetwory rybne to przypisać to wypadka przede wszystkim niskiej jakości dostarczanych na rynek ryb i przetworów. Kontrola wykazuje bowiem liczne przypadki przedostawiania się na rynek dużych partii ryb i przetworów rybnych niewłaściwej jakości, a nawet nie nadających się do spożycia. Aparat kontroli jakości ryb w handlu hurtowym nie spełnia należycie swoich obowiązków. (Sb)

ZANIEDBANIE HODOWLI RYB SŁODKOWODNYCH

Opracowany przez Ministerstwo Rolnictwa program rozwoju produkcji ryb słodkowodnych na lata 1971-1975, który powinien zapewnić zwiększenie ich produkcji w 1975 r. do ok. 40 tys. ton, nie jest realizowany w sposób zadowalający. Podejmowane przez państwowe gospodarstwa rybne zabiegi, zmierzające do zwiększenia „produkcji” ryb, oceniane są niedostatecznie.

Nadal słaby jest stan techniczny i sanitarny zbiorników wodnych, a rozbudowa stawów do hodowli karpia i innych ryb słodkowodnych posługuje zbyt powoli. (Sb)

SPŁĘTRZENIE SKUPU TRZODY

W maju br. tempo wzrostu skupu trzody chlewnej uległo wydatnemu osłabieniu w porównaniu z poprzednimi miesiącami. Wzrostu przy tym liczba województw, w których skup spadł poniżej ubiegłego roku. Nadal jednak na niektórych terenach trzeba się liczyć z okresowymi splętrzeniami skupu trzody, komplikującymi obsługę punktów skupu. W najbliższych miesiącach wydatniejszy wzrost skupu trzody — sądząc ze stanu kontraktacji — może mieć miejsce w woj. białostockim, bydgoskim, poznańskim, szczecińskim i zielonogórskim. (Sb)

SKUP JAJ

Wydatny wzrost skupu jaj w I kw. br. skłaniał do zbyt optymistycznych ocen tendencji rozwoju hodowli. Okazuje się bowiem, że w kwietniu

br. skup jaj był już tylko o 7 proc. wyższy niż przed rokiem, w wielu województwach zanotowano nawet pewien spadek skupu (w woj. koszalińskim, łódzkim i rzeszowskim).

Bardziej uzasadnione wydają się więc obecnie oceny przypisujące wzrost skupu jaj w I kw. br. raczej ukształtowaniu warunków atmosferycznych, niż przełomowi w niekorzystnych tendencjach rozwoju hodowli kur nośnych. (Sb)

SPADEK SPRZEDAŻY TŁUSZCZÓW ROŚLINNYCH

Po okresowym przyspieszeniu tempa wzrostu sprzedaży tłuszczów roślinnych, osiągniętym dzięki wprowadzeniu na rynek nowych, lepszych jakościowo wyrobów (typu masło roślinne), zanotowano ponowne osłabienie tempa wzrostu sprzedaży (do 2,2 proc. w okresie 4 miesięcy br.). W miesiącu kwietniu sprzedaż tłuszczów roślinnych uległa przy tym obniżeniu (o 2,5 proc. poniżej kwietnia ub. r.).

Związane jest to prawdopodobnie z zakłóceniami w rytmie dostaw tłuszczów typu roślinnego, wahaniami w jakości dostarczanych wyrobów oraz brakiem odpowiednio systematycznej dalszej rozbudowy produkcji wysokogatunkowych tłuszczów i brakiem dostaw szczególnie poszukiwanego na rynku oleju słonecznikowego. (Sb)

SŁABE OGNIWA WARZYWNEGO RYNKU

Ceny warzyw w handlu uspołecznionym w kwietniu i maju każdego roku ujawniają zazwyczaj słabe strony przygotowania na okres zimowo-wiosenny. W br. okazuje się, że najsłabsze dostosowano do potrzeb rynku możliwości zaopatrzenia w marchew, pietruszkę, ogórki i kapustę kwasoną. Ceny marchwi w kwietniu i maju br. ukształtowały się bowiem o ponad 50 proc. powyżej poziomu z analogicznego okresu ub. r., ceny ogórków kwasonych ok. 40 proc. przekraczały poziom z ub. r., a ceny kapusty kwasonej, cebuli i pietruszki o 15-20 proc.

Poniżej poziomu z ub. r. ukształtowały się ceny buraków (w granicach 20 proc.) i kapusty białej (o ok. 15 proc.). (Sb)

REGIONALNE RÓŻNICE CEN MIĘSA

Uzyskiwane przez rolników w kwietniu i maju br. w obrocie targowiskowym ceny mięsa i drobiu przeciętnie w skali kraju kształtowały się nieco (o 2-4 proc.) powyżej poziomu z ub. r. Zwraca jednak uwagę wysoki wzrost cen mięsa wieprzowego w województwie zielonogórskim (o ok. 25 proc.) i wrocławskim (ok. 10 proc.), wzrost cen wołowych w olsztyńskim (o 13 proc.) oraz wzrost cen kur w białostockim, gdańskim i rzeszowskim (w granicach kilkunastu procent).

Najwyższe ceny wieprzowiny z kością notowane były w woj. kieleckim i warszawskim, a najniższe w olsztyńskim, koszalińskim. Najwyższą cenę wołową z kością notowano na targowiskach w Krakowie, a najniższą w opolskim.

Najwyższe ceny kur notowano na targowiskach woj. gdańskiego i katowickiego, a najniższe w woj. białostockim, lubelskim i olsztyńskim. (Sb)

ZRÓŻNICOWANIE CEN TARGOWISKOWYCH MASŁA

Ceny targowiskowe masła osekowego na przednówku br. nie wykazują tendencji wzrostowej w porównaniu z ub. r. Wskazuje to na relatywnie dobrą sytuację paszową i dobre zaopatrzenie handlu uspołecznionego. Z tego punktu widzenia zasłu-

guje na specjalną uwagę sygnalizowany od kwietnia br. wzrost cen masła osekowego w Krakowie (o kilkanaście procent) i kilkoprocentowy jej wzrost w Poznaniu.

Szczególnie wysokie ceny masła osekowego nadal notowane są na targowiskach w Warszawie i Wrocławiu. Według niektórych ocen, jest to związane z niedostatkami jakościowymi masła dostarczanego przez handel uspołeczniony. (Sb)

PIETRUSZKA DROŻSZA NIŻ JABŁKA

Nie dość wysokie zapasy niektórych warzyw, zgromadzone przez handel uspołeczniony w okresie ubiegłorocznej jesieni, sprawiły, że w niektórych województwach ceny targowiskowe warzyw ukształtowały się na szczególnie wysokim poziomie. Odnosi się to zwłaszcza do cen pietruszki, które na targowiskach w Poznaniu przekraczają od kwietnia br. ceny jabłek i kształtują się w granicach 14-15 zł za 1 kg, a w woj. gdańskim wzrosły do ok. 13 zł i były o ok. 60 proc. wyższe niż przed rokiem.

Podwojeniu w porównaniu z ub. r. uległy ceny targowiskowe marchwi we Wrocławiu i woj. gdańskim: ukształtowały się one w granicach 8-9 zł za 1 kg wobec 4-5 zł w wielu innych województwach. (Sb)

POPRAWA ZAOPATRZENIA RYNKU W NOWALIE

Zbliża się szczyt dostaw pomidorów szklarniowych. Społdzielnie ogrodnice kupują po 180 ton pomidorów dziennie. Największymi producentami są PGR Malinowo (woj. gdańskie) i kombinat ogrodnicy w Tychach. Dostarczają one po 10 ton pomidorów dziennie. Rozpoczęły się już zbiory ogórków w inspektach. Zwiększa się podaż młodej cebuli ze szczypiorem, rabarbaru, spinaku i szcawu. Rosną dostawy rzodkiewek, których jest na rynku pod dostatkiem. Pierwsze miejsce w uprawie rzodkiewek zajmuje rejon podstoleczny, którego producenci dostarczają jedną trzecią całości dostaw.

W ostatnich dniach rozpoczął się okres masowej podaży sałaty — na ogół już z upraw polowych — której skup osiągnął 600 tys. głów dziennie. Na rynku pojawiła się także młoda kapusta.

Ogólnie obserwuje się znaczną poprawę w zaopatrzeniu rynku w nowalio w stosunku do analogicznego okresu ub. roku. Więcej jest warzyw produkcji szklarniowej, głównie dzięki oddaniu do eksploatacji dużych obiektów szklarniowych w kombinatach. (msk)

WZROST RUCHU TURYSTYCZNEGO

W I kwartale br. nastąpił poważny wzrost ruchu turystycznego w naszym kraju. W okresie trzech miesięcy tego roku wyjechało za granicę ok. 1,8 mln obywateli polskich, co stanowi wzrost o 81 proc. w porównaniu z takim samym okresem ub. roku. W tym okresie wyjechało do NRD — 1,5 mln Polaków, tj. o 563 tys. więcej niż w I kwartale ub. roku.

Obywatele polscy wymienili na marki 459,3 mln zł więcej niż w I kwartale 1973 r. Wydatki polskiego turysty w NRD były w I kwartale br. o 28,2 proc. wyższe niż wydatki turysty NRD w Polsce.

W okresie pierwszych trzech miesięcy br. w porównaniu z ub. rokiem wzrosła liczba zagranicznych turystów odwiedzających Polskę o 38 proc. Łącznie przyjechało ok. 1 mln osób. Najwięcej z krajów socjalistycznych (ok. 800 tys.), w tym z NRD — 630 tys. osób. W I kwartale br. przyjazdy do Polski turystów z krajów kapitalistycznych zwiększyły się o 44 proc. (msk).

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC

PZPR rozpatrzyło program rozwoju rolnictwa i przemysłu spożywczego w województwie olsztyńskim do 1990 roku. Województwo olsztyńskie, region produkcji żywności i ośrodek dla rekreacji i wypoczynku ludzi pracy — w ostatnich latach osiąga wysokie wskaźniki rozwoju. Odnosi się to zarówno do postępu w produkcji rolnej, jak i przetwórstwa rolno-spożywczego. Biuro Polityczne KC rozpatrzyło również rządowy program dostaw artykułów chemicznych dla gospodarki żywnościowej w okresie do 1990 roku.

W ramach prac prowadzonych przez PREZYDIUM RZĄDU w związku z przygotowaniem kompleksowego długofalowego programu wyżywienia, rozpatrzone zadania przemysłu chemicznego w tej dziedzinie. Omówiono wstępne założenia produkcyjne na najbliższe lata oraz wielkość nakładów potrzebnych do wykonania przez przemysł chemiczny postawionych przed nim perspektywicznych zadań. Prezydium Rządu oceniło prace transportu w pierwszych miesiącach bież. roku. Wskazano na konieczność wydatnego wzmocnienia wysiłków na rzecz pełnego zaspokojenia rosnących potrzeb przetworczych. Oceniłono przebieg realizacji programu rozwoju usług dla ludności w latach 1974-1975. Stwierdzono, że w pierwszych miesiącach br. zaznaczył się w usługach odczuwalny postęp. Prawidłowo realizacja całego programu wymagać będzie dalszego wydatnego wysiłku organizacyjnego. Rozpatrzone projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie zasad planowania, finansowania i realizacji inwestycji społecznych. Precyzuje on zasady umiowania inwestycji społecznych w planach socjalno-gospodarczych, jak również określa źródła ich finansowania. Podjęto decyzję w sprawie regulacji i podwyżki płac pracowników zatrudnionych na statkach rybołówstwa morskiego. Wejście ona w życie 1 lipca br. Ponadto podjęto decyzję w sprawie budowy zakładu przemysłu mięsnego w Zielonej Górze.

Na ostatniej sesji Sejmu PRL POWOŁANO FRANCISZKA SZLACHICIA NA WICEPREZESA RADY MINISTRÓW, odwołując go z związku z tym że stanowiąc członka Rady Państwa, Kierując Urzędem do spraw Wyznań KAZIMIERZ KAKOL POWOŁANY ZOSTAŁ NA MINISTRA W SKŁADZIE RADY MINISTRÓW.

Zarządzeniem prezesa Rady Ministrów POWOŁANA ZOSTAŁA KOMISJA RZĄDOWA DO SPRAW KOORDYNACJI DZIAŁAŃ MIĘ-

DZRESORTOWYCH W ZAKRESIE POLITYKI LUDNOŚCIOWEJ. Polska jest trzecim krajem w Europie, w którym został powołany oficjalny organ rządowy do tych spraw. Przewodniczącym komisji ludnościowej został I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, prof. dr Kazimierz Secomski.

PODSUMOWANE ZOSTAŁY WYNIKI ZA 1973 r. prowadzonego przez 5 lat współzawodnictwa o tytuł „Kopalni — najlepszego eksportera”. W grupie kopalń producentów węgla koksowego tytuł ten — już po raz piąty zdobyła załoga Kopalni „Moszczenica”, a drugie miejsce górniczy Kopalni „I Maja”. Wśród producentów węgla energetycznego pierwsze miejsce zajęła załoga Kopalni „Wujek”, a drugie — „Miechówce”.

„KARIERĘ” ROBI MAŁA SPÓŁDZIELNIA PRZEMYSŁU LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO „PIENINY” z Krośnicek na Podhalu. Wyszczególniła się ona w ręcznej produkcji wyrobów ze skóry, które zdobione są wzorami regionalnymi z Pienin. Wyroby spółdzielni, jak kierzce, torebki czy paski sprzedajemy do 20 krajów świata.

W PODZIEMIACH KOPALNI RUDY MIEDZI „POLKOWICE” W WYKSPLOATOWANEJ KOMORZE WYDOBYWCZEJ URUCHOMIONO DOBRZE WYPOSAŻONY WARSZTAT MECHANICZNY. Dokonywać się tu będzie okresowych przeglądów, remontów bieżących i kapitalnych ciężkich i samojedynych pojazdów górniczych. Utworzenie tej swoistej kliniki eliminuje konieczność pracochłonnego wywożenia na powierzchnię uszkodzonego sprzętu i umożliwia szybsze przekazywanie go do ponownej pracy.

NOWOCZESNOŚĆ, FUNKCJONALNOŚĆ, ŁATWOŚĆ MONTAŻU NIEWYSOKA CENA — TO PODSTAWOWE ZALETY NOWEGO TYPU TUCZARNI na 200 sztuk trzody chlewnej. W przeciwieństwie do tradycyjnych tuczarni, w zaprojektowanej przez poznańskich projektantów, wykorzystano do maksimum powierzchnię dla zwierząt. Pozwoli to na znaczne zwiększenie produkcji zwierzęcej z 1 m². Warunki, w jakich przebywać będą zwierzęta, odpowiadają wymaganiom nowoczesnej zootechniki.

Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie rozpocznie w nowym roku akademickim 4,5-LETNIE STUDIA MAGISTERSKIE Z ZAKRESU ORGANIZACJI PRODUKCJI, PRZEMIANCZONYCH WYŁĄCZNIE DLA PRZODUJĄCYCH RO-

BOTNIKÓW legitymujących się średnim wykształceniem. Podobny kierunek uruchomił WSE w Katowicach.

ZOSTRZYGNIEŃ DOROCZNY KONKURS NA NAJLEPSZY HOTEL „ORBISOWSKI” W KRAJU W 1973 r. Pierwsze miejsce w konkursie uzyskał hotel „Orbis-Silesia” w Katowicach, drugie — hotel „Grand” w Łodzi, a trzecie „Merkury” w Poznaniu. Obok efektów ekonomicznych do podstawowych kryteriów należy: poziom obsługi oraz dbałość o warunki pracy personelu.

ZAINAGUROWANO JUŻ NOWĄ LINIĘ PRZEWOZOWĄ Gdańsk-Nynshann (Szwecja) — Hel-sinki. Linie obsługują duży prom „Gotland”, zacierterowany przez Polskie Linie Oceaniczne w Szwecji na okres do 3 września br. Natomiast w Świnoujściu uruchomiono stałą linię morską żeglugi kolejowo-promowej do Ystad. Obsługuje ją prom „Mikołaj Kopernik”, zakupiony w norweskiej stoczni.

ZAŁOŻE ZAKŁADÓW AZOTOWYCH W PUŁAWACH WRĘCZONO SZTANDAR PRZECHODNI Prezesa Rady Ministrów i Przewodniczącego CRZZ za najlepsze w resorcie przemysłu chemicznego wyniki w ubiegłorocznym współzawodnictwie krajowym. Puławski kombinat przekazał w 1973 r. gospodarce światowej ok. 1,7 mln ton wysokogatunkowych nawozów azotowych: mocznika i saletry amonowej. Załoga dostarczyła ponadplanową produkcję wartości 50 mln zł, dzięki wzrostowi wydajności pracy.

W ostatnich trzech latach PRODUKCJA ROWERÓW W ZAKŁADACH „PREDOM-ROMET” W BYDGOSZCZY WZROSŁA TRZYKROTNIE. W br. będzie ich ponad 900 tys. w 100 różnych wersjach. Z tam montażowych zejdzie wiele pojazdów o nowych, atrakcyjnych rozwiązaniach. Znajdą się wśród nich: damska „Wilga” z 5-biegową przetrutką, rower składany „Wigry-lux”, nowa odmiana „Polo”. Podjęta zostanie seryjna produkcja „Trapeza-juniora”, roweru specjalnie przeznaczonego dla młodzieży szkolnej.

WARSZAWA OSIĄGNIĘ W PIERWSZYCH DNIACH CZERWCA br. 1400 tys. MIESZKANCÓW. Pierwszy powojenny spis (14.II.1946 rok) wykazał w stolicy ok. 479 tys. osób. Milionowym miastem stała się Warszawa w 1955 r. W 1973 r. przyrost naturalny wyniósł 3 700 osób, natomiast napływ imigracyjny prawie 19 tys. osób.

kładnie, kiedy i w jakich warunkach państwo wymaga uiszczenia opłat celnych, określa też prawa i obowiązki podróżnych w związku z przewozem towarów i wyznacza sankcje za niedotrzymanie poszczególnych postanowień ustawy. W ub. r. tylko na przejściach granicznych Republiki Słowackiej organa celne skonfiskowały turystom i podróżnym towary o wartości 750 tys. koron i środki dewizowe, którymi manipulowano w sposób niedozwolony, w wysokości ponad 1 mln koron. Prasa CSRS nie po raz pierwszy wskazuje na wzrost wykroczeń celnych, zwłaszcza ze strony niektórych turystów zachodnich, którzy usiłują przemycać najdroższe towary, waluty itp.

Rumunia, jako kraj socjalistyczny stawia na pierwszym miejscu we współpracy gospodarczej z zagranicą stosunki z krajami, z którymi jest związana samą istotą ustroju społecznego i politycznego — z krajami socjalistycznymi — oświadczył 30 bm. na spotkaniu z korespondentami zagranicznymi w Bukareszcie wicepremier, minister handlu zagranicznego i współpracy międzynarodowej SRR, Ion Patan. Po-informował on, iż obroty handlowe Rumunii z krajami socjalistycznymi sięgają 50 proc. ogółu obrotów. Wy-soko ocenił współpracę i kooperację rozwijaną na podstawie kompleksowego programu integracji gospodarczej RWFG. Plany rozwojowe rumuńskiego handlu zagranicznego zakładają utrzymanie się tych 50 proc. — oświadczył wicepremier.

Prezydent Francji, Giscard d'Estaing i kanclerz RFN, Helmut Schmidt konferowali w piątek przez około 4 godziny. Szef państwa francuskiego oświadczył po spotkaniu, że nie zabiega o pomoc RFN dla poprawy sytuacji gospodarczej Francji. „Francja nie potrzebuje żadnej pomocy z zewnątrz” — podkreślił. Prezydent dodał, że mimo intencji Fran-

cji umocnienia swej pozycji ekonomicznej, potrzebne jest duże zrozumienie między Bonn i Paryżem w kwestiach dotyczących obecnej międzynarodowej sytuacji walutowej.

Kraje „dziewiątki” osiągnęły porozumienie w sprawie ustępstw, jakie gotowe są przyznać Stanom Zjednoczonym tytułem kompensaty za straty poniesione przez USA w wyniku rozszerzenia Wspólnego Rynku na początki 1973 r. Waszyngton domagał się dodatkowych ustępstw dla swego eksportu niektórych produktów, ale pozostałe jeszcze ustalenie ich terminarza i sprecyzowanie ich wysokości. Co się tyczy problemu zbóż — USA i „dziewiątki” godzą się na rozważenie go w ramach wielostronnych rokowań GATT. w kołach brukselskich uważa się, że Stany Zjednoczone nie mają żadnego prawa do roszczeń z tego tytułu, podczas gdy Amerykanie twierdzą, że EWG powinna ułatwić im eksport tych produktów.

Ministrowie 24 krajów OECD obradowali nad problemami inflacji i niebezpieczeństwa kryzysu światowego w wyniku wysokich cen ropy. Inflacja, która w pierwszym kwartale br. wynosiła w krajach OECD 16 proc. w skali rocznej, rozpatrzona była też w aspekcie międzynarodowym, zwłaszcza w związku ze wzrostem cen surowców. Problem jest wyjątkowo trudny, gdy chodzi o naftę (przewiduje się, że deficyty w tej dziedzinie za 1974 r. będą sięgały łącznej sumy 40 mld dolarów). Przemawiając z ramienia EWG, jej wiceprzewodniczący Christopher Soames powiedział m. in.: „Obecny deficyt krajów Wspólnego Rynku będzie prawdopodobnie wynosił w 1974 roku 15 mld dolarów, podczas gdy w 1973 r. osiągnięto nadwyżkę 7 mld dolarów. Chodzi więc o zmianę rzędu ponad 20 mld dolarów w ciągu jednego roku”.



UWAGA!!!

OKAZJA DLA ZAOPATRZENIOWCÓW
I DLA BUDOWNICTWA INDYWIDUALNEGO

Biurow Sprzedaży Materiałów Budowlanych „BESAR”

oferuje do odwrotnej dostawy

i w dowolnych ilościach, materiał okładzinowy
o dużych walorach użytkowych, dekoracyjnych
i estetycznych, mających szerokie zastosowanie
we wszelkiego rodzaju wnętrzach a mianowicie:
— płytki ze szkła opakowego „Marblit” w kolorze
czarnym o wym. 15 x 15 cm — cena zbytu
1 m² płytek — I gat. zł 55, II gat. zł 50.
Cena det. płytek — I gat. zł 76, II gat. zł 68.
Marże handlowe: 9 proc. hurt. i 6 proc. detal.

Zamówienia na ilości pełnowagonowe (1 wagon — 1.000 m²)
prosimy kierować pod adresem: Biuro Sprzedaży Materiałów
Budowlanych „BESAR” 00-048 Warszawa, ul. Mazo-
wiecka 12 telefon 27-20-07

Na mniejsze ilości, zamówienia należy kierować do terenowych
właściwych Wojewódzkich Centrali Materiałów Budowlanych.

K-41

„MELEX” ANTE PORTAS

— Doktorze — mówi w amerykańskiej anegdocie pacjent do psychiatry — jak każdego z nas, niepokoi mnie problem demoralizacji młodzieży, inflacja, upadek miast, kryzys władzy, kryzys surowcowy, konflikt rasowy. Ale nie dlatego do pana przyszedłem. Potrzebuję pomocy, ponieważ ja wynalazłem lekarstwo na te wszystkie dolegliwości!

Pomysł jest tym towarem, którego nam nigdy nie brakowało. Był problem — znajdował się pomysł. Często jeszcze przed samym problemem. W tej chwili rysuje się nam nowe uniwersalne rozwiązanie paru ważnych problemów na raz. Rozwiązane być mają: kryzys w państwach ciekłych, zatłoczenie ulic, zanieczyszczenie środowiska, problemy prestiżowo-konsumpcyjne związane z posiadaniem (lub brakiem posiadania)

samochodu osobowego. Przy okazji, niejako w ramach skutku ubocznego, utłuklibyśmy huk dewiz w walutach wymienialnych. Zbawcą ma być „Melex”, akumulatorowy wózek dostawczy produkcji znanych zakładów w Mielcu.

Wypowiedzi na temat „Melexa” coraz to więcej i coraz to bardziej są one optymistyczne. Już są nawet chętni na subskrypcję i do płacenia gotówki. Już są postulaty do jego wyglądu. Już się rysuje koncepcja wykorzystania. A właściwie koncepcje — bo na pomysłach, jak się rzekło, nigdy nam nie zbywało.

A więc wedle jednej koncepcji, obywatel do ruchu po mieście czy po okolicy (wiejski lekarz, agronom czy weterynarz) miałby elektrycznego „Melexa”. W dzień by przejeżdżał swoje 60 kilometrów, a w nocy la-

dował akumulator. Natomiast na weekend czy na urlop wypożyczalby (sieć wypożyczalni wozów stanowi integralną część całościowej koncepcji) prawdziwego benzynowca: Fiata od 126 do 132, w zależności od potrzeb, Inna koncepcja ustawia rzecz na odwrót. Stojący między weekendami na parkingu pod domem benzynowiec poprawiałby samopoczucie posiadacza, natomiast na co dzień posiadacz wypożyczalby (w tej całościowej koncepcji też się mieści sieć wypożyczalni, ale „Melexów”) elektryczniaka, którym jeździłby cały roboczy tydzień. Cena za tę przyjemność musiałaby wynieść — główni pracują i już nam to wyliczyli — 400—600 złp, aby się mieścić w granicach konkurencyjności.

Tak czy inaczej wychodzi, że na jednego użytkownika wypadają dwa wyspecjalizowane pojazdy za-

miast jednego. W ten sposób w ramach rozgłaszania miast udawałoby się jednemu użytkownikowi blokować jednocześnie i miejsce na jezdni i na jakimś parkingu, co przy dotychczasowym systemie jednopojazdowym było rzeczą nieosiągalną. Gdyby zaś w najbliższej przyszłości nasz przemysł motoryzacyjny, hutniczy i przemysł kooperujący miały przeżywać kryzys zbytu i nadprodukcji, to koncepcja dwóch samochodów będzie jak znalazł.

No i ten wzgląd na środowisko, które bardzo nie lubi spalin samochodowych, ale zdaje się przepadać za ubocznymi produktami spalania węgla z lekką domieszką siarki. Węgiel, jak wiadomo, mamy za darmo i czy go spalimy trochę więcej, czy trochę mniej, to naprawdę nie ma znaczenia.

Problem jest w kilometrach i akumulatorach. 60 kilometrów dziennie, to przeciętnie tyle, ile potrzebuje miejski użytkownik. A jeśli będzie

potrzebował trochę ponad przeciętną, powiedzmy 80 kilometrów, to co? Nie martwimy się jednak, bo jeden z zwolenników „Melexa” zapewnił nas, że za kilka lat na pewno wynaleziemy wydajniejsze akumulatory.

Gdyby był kelnerem i temu panu zabrakło pieniędzy na uiszczenie rachunku, to jego słowo na pewno byłoby dla mnie więcej warte niż zegarek marki „Blonie”, który mógłby zastawić. Co jednak będzie, jeśli realizujemy odpowiednią koncepcję „melexową”, a baterii nie będzie? Czy „przepraszam” pana obywatela wystarczy gospodarce narodowej? A co będzie, jeśli dziwnym losu zarządzeniem wynalazek ten trafi się firmie „Bosch”, „Champion” czy „General Electric”, i będzie trzeba kupować go za ciężkie pieniądze?

Na szczęście, można sobie myśleć, mówić i pisać o elektrycznym samochodzie, co się chce i nic z tego jeszcze nie wynika. Poszkodowany może być tylko „Melex”. Otóż jest

to doskonały wózek akumulatorowy, rzecz bardzo potrzebna do określonych celów. Może on przewieźć paru panów grających w golf, razem z zestawem używanych przez nich kijów, może podrzucić pocztę do wagonu, czy jakiś towar w fabryce, albo i do sklepu. Nie udźwignie on natomiast nadziei ludzi chcących przy jego pomocy rozwiązać problem motoryzacji w Polsce i jeszcze kilka pochodnych. A nic gorszego dla jakiegokolwiek przedsięwzięcia, niż zawiedzione nadzieje. I dlatego mimowolny sprawca szumu — zakład w Mielcu — siedzi cicho, słusznie rozumując, że nie tak nie jest w stanie zaszkodzić ich dziełu, jak supergorliwi zwolennicy. Z wrogami jak zawsze, jakoś już sobie poradzą. Łatwo sobie wyobrazić, jakiej zmianie ulegną nastroje, kiedy okaże się, że „Melex” nie jest w stanie zastąpić ani rakiety kosmicznej, ani nawet transatlantyka „Stefan Batory”.

SKAL

żywocik gospodarczy

● Bydgoski „Ilustrowany Kurier Polski” dał ogłoszenie: „LOT informuje. Oddział PLL LOT zawiadamia, że dnia 13 czerwca komunikacja lotnicza z Warszawą odbywać się będzie normalnie”. Ogromnie się cieszymy, iż LOT przyznał pośrednio, że normalnie sytuacja jest u nich nienormalna. Zarząd Dróg Wodnych upoważnił nas do ogłoszenia, że 13 czerwca Wisła płynąć będzie normalnie — z rejonu gór do morza.

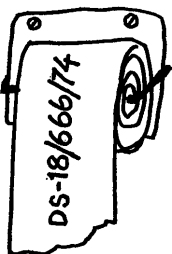
● Nie zawsze przemówienia wygłaszane są wedle monotonnego obrządku. „Gazeta Krakowska” podaje, że w Tarnowie tamtejsza wybitna osobistość dała wyraz zadowoleniu ze spustoszeń, które chłody poczyniły w sadach tamtejszych ogrodników. Cytujemy fragment mowy: „Aparatury chemizacyjnej nie mamy, nadto brakuje nam ludzi do pracy przy tym i jak by wszystko zakwitło tak pięknie, jak się na to zanosilo, nie wykonalibyśmy planu opryszków”. Jakis biblijny potop uchroniłby nas od wykonywania pla-

nów gospodarczych w ogóle, na skalę krajową.

● W odpowiedzi na pismną skargę gościa restauracji „Savoy”, w Łodzi, który skarżył się, że godzinę od siedział, lecz go nie obsłużono, kierownictwo lokalu wyjaśniło, że tego dnia, nazwanego przez kierownictwo „krytycznym”, przyszło do restauracji więcej osób, niż zwykle tu bywa. „Żadne z przedsiębiorstw pracujących w systemie gospodarki planowej nie może być przygotowane do takich skoków popytu”. Kierownik wniósł się ponad wyjaśnienia prymitywne i wniósł wkład do ogólnej teorii gospodarowania, wskazując na jej immanentne bariery. Kiedy wybory do PAN?

● W Politechnice Gdańskiej ogłoszono okólnik: „W celu właściwej realizacji polecenia Dyrektora Administracyjnego PG zawartego w piśmie DS — 18/666/74 z dnia 13.05.1974 r. w sprawie uregulowania przydziału papieru toaletowego dla wszyst-

kich pracowników Politechniki Gdańskiej”. Okólnik bądać aktem wykonawczym do dyrektorskiego polecenia zawiadamia, że „została usta-



lona norma — 1 rolka papieru dla każdego pracownika kwartalnie”. Uregulowanie tej ważnej dziedzin życia uczelni cieszy nas niepomierzenie, gdyż dzięki unormowaniu przydziału papieru nasza kadra techniczna uczyć się będzie gospodarności w każdym miejscu i o każdym czasie.

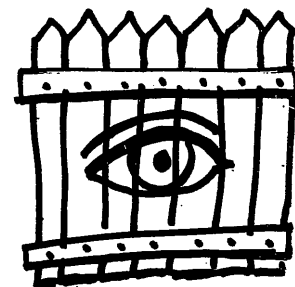
● Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Kielcach rozesało Apel Organizacyjny wzywający do czynów społecznych. Czytamy tam: „W odniesieniu do osób starszych lub słabego zdrowia dopuszcza się ewentualność zamiast odpracowania — ekwiwalentu pieniężnego po 200 zł. „Dlaczego nie dopuszcza się możliwości dla chorych i zarazem niezaangażowanych tego dobrowolnego i spontanicznego czynu społecznego?”

● W „Życiu Warszawy” z 22 maja ukazała się reklama „Co o chrupkach wiedzieć musimy?” Dłuższy wywód naukowy zawiera supozycję, że jądanie dejet kukurydzy, zwanej chrupkami, działa zapobiegawczo na powstawanie raka żołądka. W Ameryce te chrupki: „obniżyły wskaźnik zachorowań na tę straszną chorobę”. Jeśli chrupki zapobiegają jeszcze załomom, to kupimy paczkę, bo z samymi rakiem nie wyjdziemy na swoje.

● W porządkach wiosennych sprzedają Jankowice w pow. olsztyńskim, gdzie dano radę wszelkiej starzyźnie. Rozebrano i wyrzucono zabawkowy wiatrak, który miał być konserwowany i w którym — jak przewidywał plan — coś miano urządzić. Dzięki porządkom oszczędności zostały grube państwowe miliony.



● Na skrzyżowaniu ulic Wielkopolskiej i Letniej w Łodzi od dawien



dawna leżą dwa, wielkie jak domki jednorodzinne, zarzewia zbiorniki. Od dawna prasa pisała, że trzeba je stamtąd zabrać, bo szkoda, i używała do szukania właściciela. Apele te odniosły skutek. Ostatnio przystąpiono do budowania eleganckiego plotu wokół porzuconych zbiorników. „Boicie się, że je ukradną?” — dociekał reporter. „Nie, plot jest tańszy od kosztów sprowadzenia dźwigu, a przecież chodzi o to, aby nie kłuły w oczy”.

na rynku

„JOWITA”

Jedną z czterech głównych nagród w Konkursie „Produkujemy dla rynku — Merkury-73” zdobył odbiornik radiofoniczny przenośny „Jowita”, typ MOT — 701.

Producentem tego tranzystorowego odbiornika są Zakłady Radiowe „ELTRA” z Bydgoszczy. Produkcję rozpoczęto w 1973 roku — 19 500 sztuk. W bieżącym roku firma dostarczy na rynek już 44 500 „Jowit”. Cena — 2600 złotych.

Odbiornik ten ma pięć zakresów fal: długie, średnie, krótkie I, krótkie II oraz ultrakrótkie. Zakres ultrakrótkofalowy zapewnia dobry odbiór bez zniekształceń i zakłóceń. Szesć obwodów strojonych na każdym zakresie AM i jedenaście na zakresie FM zapewnia dobrą selektywność odbioru.

Cechami nowości są w „Jowicie”: podświetlana skala, oddzielna regulacja barwy dźwięków i urozmaico- nia możliwości zasilania. Radioodbiornik może być zasilany za pomocą

sześciu ogniw typu R20 lub R14 lub dwoma bateriami typu 3R-12. Posiada też wtyk do zewnętrznego zasilania.

„Jowita” wyposażona jest w gniazdo magnetofonowe — do nagrywania audycji na magnetofon lub do twarzenia nagrań płytowych. Ponadto ma gniazdo dodatkowego głośnika — umożliwiające odbiór audycji za pomocą kolumny głośnikowej. Można również podłączyć się do „Jowity” słuchawkami.

Wyrób ten ma jeszcze więcej zalet — co należy docenić komisja „Merkurego — 73”. Ma też jednak jedną podstawową wadę — stał się tak poszukiwany przez nabywców, że nie można go inaczej kupić w sklepie, jak spod lady i to po znajomości. Czekamy na zwiększenie produkcji...

SER „CAMPING”

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Lidzbarku Warmińskim, stosując

nową technologię produkcji, dostarczyła na rynek nowość: ser „Camping”. Podstawową jego zaletą jest duża trwałość — a więc nadaje się z powodzeniem dla turystów.

Cena: 50 zł za kilogram. W 1973 roku producent dostarczył 62 tony tego sera. Program na 1974 rok — 118 ton.

Prezentowany wyrób otrzymał jedną z III nagród w konkursie „Merkury — 73”.

BRAWO KOSZALIN

Zjednoczenie Przedsiębiorstw Państwowego Przemysłu Terenowego w Koszalinie zajęło I miejsce w ogólnopolskim współzawodnictwie za 1973 rok. Zakłady Dziewiarskie PT „Rega” ze Świdnia (woj. koszalińskie) zajęły też I miejsce we współzawodnictwie międzyzakładowym.

Zjednoczenie za wyniki w 1971 roku uplasowało się na II miejscu za 1972 r. — na I miejscu „Rega” z ko-

lei zajęła I miejsce za 1971 rok, w 1972 roku oddała palmę pierwszeństwa innemu zakładowi z woj. koszalińskiego — „Zagodowi” z Bytowa, by znów za 1973 r. przejść prowadzenie.

Odwiedzam „Regę” — cała produkcja, 78 mln zł, przeznaczona na rynek: poszukiwane sukienki damskie, ubranka dziecięce i młodzieżowe, modne „szwedki”.

Z końcem maja br. „Rega” dostarczyła do warszawskiego „Juniora” trzy tysiące długich spódnic z anilany w ukośne pasy. Stały się one szlagierem (I gat. — 280 zł) i błyskawicznie znikły z półek.

— Zamówień mamy tyle — mówi dyrektor techniczny „Regi”, inż. Janina TREPIAK — że nie damy rady. Nasze nowości chwytają. W II półroczu br. dostarczymy nowych wyróbów na rynek za ok. 13 mln złotych.

„RAJDOWY” FIAT 125 P

Godna pochwały jest pomysłowość Częstochowskich Zakładów Zabawkarskich PT. Podjęły one produkcję samochodów — zabawek z napędem elektrycznym, sterowanych przewodowo. Na razie trzy wersje polskiego Fiata 125 p: rajdowa, taxi i MO.

Cena — 160 złotych.

PRODUCENT WYJAŚNIA

Odezwał się w końcu producent herbatników „dekorowanych”. Od zastępcy dyrektora d/s zaopatrzenia i zbytu Skawieńskich Zakładów Koncentratów Spożywczych, mgr Jana Gajniaka, otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

„W związku z artykułem zamieszczonym w nr. 18/74 pt. „Dekorowane na śmietnik” wyjaśniamy, że Skawieńskie Zakłady Koncentratów Spożywczych podlegają Zjednoczeniu

Przemysłu Koncentratów Spożywczych, a ceny na wyroby pieczywa cukierniczego, zgodnie z zarządzeniem nr 79 PKC z dnia 26.V. 1974 roku, zatwierdzał naczelny dyrektor Zjednoczenia Przedsiębiorstw Przemysłu Cukierniczego — jako zjednoczenia wiodącego w zakresie produkcji pieczywa cukierniczego. Cena w wysokości 25 zł, ustalona została w dniu 5.X.1973 roku decyzją dyrektora tegoż zjednoczenia.

W oparciu o polecenie Ministra PSiS, w wyniku późniejszych ustaleń z udziałem handlu i PKC, cena została obniżona z 25 złotych na 18 zł. Przedsiębiorstwa handlowe dokonały zwrotu do naszego zakładu herbatników „dekorowanych” z oznakowaną ceną 25 zł do przepakowania.

Koszty zwrotu, przepakowania, różnicy ceny — poniosły Skawieńskie Zakłady Koncentratów Spożywczych”.

giełda samochodowa

PO OSTATNIEJ NIEDZIELI na giełdzie samochodowej można zaryzykować twierdzenie, że coś się ruszyło w samochodowym interesie. O ile na poprzednich giełdach, nawet w godzinach szczytu między 10 a 13, można było spokojnie znaleźć wolne miejsce, to na ostatniej już od samego rana placówki odsyłały z kwitkiem wiele samochodów lub też ustawiali je w długiej kolejce przed placem targowym. Wszystko wskazuje więc na to, że czerwiec będzie miesiącem wzmożonych transakcji przedurlopowych. Właściciele samo-

chodów, którzy zdecydowali się sprzedać swoje wozy, zdecydowali się na to jeszcze przed lipcem. Transakcji jawo w minioną niedzielę niewiele, ale było to chyba wynikiem niskiej podaży samochodów na giełdach poprzednich i potencjalni nabywcy nie spodziewali się takiej ilości wozów na ostatnim spotkaniu samochodziarzy.

Charakterystyczną cechą pierwszej giełdy czerwcowej była duża ilość wozów spoza Warszawy i województwa. Widocznie samochodziarze z całej Polski traktują giełdę warszaw-

ską jako Mekkę, gdzie można najkorzystniej sprzedać nawet mocno sfałtgowany i wysłużony wóz.

Dość ciekawa sytuacja wytworzyła się wokół „Trabantów”. Dotychczas samochody te były dość popularne i nabywców było zawsze więcej niż oferentów. Tymczasem w ostatnią niedzielę stało kilkadziesiąt egzemplarzy tych samochodów, a chętnych do kupna wcale nie było wielu. Ceny kształtowały się różnie: od 53 tys. zł za egzemplarze z lat 1971-72 do 86 tys. zł za wozy z końca ubiegłego roku. Przy sprze-

daży „Trabantów” nie pomogły nawet dość interesujące slogany reklamowe: jeden z właścicieli „Trabanta” zapewnił, że wóz ten jest bardzo zrywny, a jednocześnie dzięki swej karoserii z tworzywa sztucznego jest „niewidzialny” dla milicyjnych radarów. Na te bzdury nie dał się nikt jednak nabrać. Wiadomo, bowiem, że każdy pojazd może być „wychwycony” przez radar, tym bardziej, że obecnie funkcjonariusze MO z Kontroli Ruchu Drogowego są wyposażeni już w radary boczne,

o wiele bardziej precyzyjne niż dotychczasowe urządzenia.

Najdroższymi samochodami na ostatniej giełdzie były: „Toyota-Celica” za 290 tys. złotych, oraz „Mercedes 220” za 247 tys. zł. Najtańsze wozy, to „P-70” za jedyne 20 tys. zł oraz „Mikrus” za 14 tys. złotych. Ani jednak najdroższe, ani najtańsze wozy nie znalazły nabywców.

Wśród innych samochodów „Fiaty 125p” osiągnęły cenę od 90 tys. zł do 170 tys. złotych. „Fiat 125p” z silnikiem 1 500 fabrycznie nowy

kosztował 174 tys. złotych. „Fiaty 126p” osiągnęły normalny poziom cen w granicach 100—106 tys. złotych. Natomiast nie budziły dużego zainteresowania „Fiaty 127p”, osiągające ceny od 160 do 165 tys. złotych.

Kilka innych notowań: „Wartburg 353” z 1973 r. — 140 tys. złotych, „Zaporożec” z 1973 r. — 113 tys. złotych, „Moskwicz 401” — 22 tys. złotych, „Zastawa 750” z 1967 r. — 58 tys. złotych.

(ACH)

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzieciolowski, Jan Głowczyk, (redaktor nacz.), Anna Kusko, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szwarz (sekretarz redakcji), Wiesław Szynkler, Zbigniew Wyczesany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Miroslaw Dynar, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszczyński, Zbigniew Madaj, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 1 — 00-950 — Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 28-26-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzeża sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zastrzeżenie: ul. Wronia 23 00-840 Warszawa, konto PKO. Nr 1-8-100024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pismo zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Pracownice Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38993.